

magazyn

GŁOS POMORZA

Proletariusze
wszystkich krajów
łączcie się!

KOSZALIN

SŁUPSK

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

ROK XXXVI NR 170 (11510) Piątek, sobota, niedziela 21, 22 i 23 lipca 1989 r. CENA 50 zł Wyd. 12

PL ISSN 0137-9526
Nr indeksu 35024

Uroczysta sesja WRN w Koszalinie

- Wręczenie nagród i odznaczeń państwowych
- Informacja o warunkach startu życiowego młodzieży

(Inf. wł.) Wczoraj, 20 bm. obradowała w Koszalinie VIII sesja WRN X kadencji. Obrady prowadził przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej, Jan Kapica. Uczestniczyli w nich: sekretarz KW PZPR Stanisław Bartoszewski oraz wojewoda Jacek Czyżak.

Porządek sesji przewidywał obrady w dwóch częściach. W pierwszej, nazwanej „roboczą”, uwaga radnych skupiona była na aktualnych problemach mieszkańców tego województwa. W tej części, w punkcie „interpelacje”, głos zabrali dwudziestu radnych. Poruszyli sprawy związane zarówno z bezpieczeństwem w ruchu komunikacyjnym Koszalina, skupem żywności, zaprzęgnięciem sklepów w artykuły spożywcze, kredytowaniem rolnictwa, jak i sprawy związane z zaopatrzeniem placówek służby

zdrowia w niezbędne artykuły medyczne. Zwrócono także uwagę na zły stan sanitarny niektórych miejscowości nadmorskich.

Do tych interpelacji oraz do zgłoszonych na poprzedniej sesji WRN, jak również do złożonych na piśmie w okresie międzysejnym, ustosunkowali się wicewojewodowie: Stefan Marchewka i Zygmunt Boczkowski. Również w tej części obrad, na wniosek Prezydium WRN, radni podjęli uchwałę o zmianach w składach osobowych, niektórych stałych komisji. Zmiany

te podyktowane były głównie brakiem aktywności niektórych członków tych komisji. Ponadto, radni podjęli uchwałę o zwiększeniu ogólnej kwoty budżetu wojewódzkiego na 1989 rok z ponadplanowych dochodów bieżących. Uzasadnienie w tej sprawie przedstawił wicewojewoda Stefan Marchewka. Radni opowiedzieli się także za przekazaniem zadań finansowych z budżetu wojewódzkiego do budżetu rad stópni podstawowego na rok 1989. Przy kilku głosach przeciwnych i kilku wstrzymujących przyjęli też uchwałę o przyznaniu kredytu niskoprocentowego z funduszu zasobowego dla Kombinatu Państwowych Gospodarstw Ogrodniczych w Karnieszewicach.

(dokończenie na str. 2)

Zakończenie Kongresu Uczonych Polskiego Pochodzenia

W sali konferencyjnej hotelu „Forum” w Krakowie trzecią sesją plenarną na temat „Odpowiedzialność uczonych za wizję przyszłości świata” zakończył się ostatni dzień obrad III Kongresu Uczonych Polskiego Pochodzenia. Uczestniczyło w nim ponad 200 przedstawicieli różnych dziedzin nauki z blisko 30 krajów świata wywodzących się z emigracji dawniej i współczesnej. Po raz pierwszy uczestnikami kongresu byli uczeni polskiego pochodzenia ze Związku Radzieckiego. W ostatnim dniu obrad wygłoszono sprawozdania końcowe z obrad zespołów problemowych. (PAP)

Zagraniczni goście na Święcie Odrodzenia w Słupsku

(Inf. wł.) Dzisiaj odbywa się w Słupsku wspólne uroczyste posiedzenie Wojewódzkiej i Miejskiej Rady Narodowej poświęcone 45. rocznicy odrodzenia Polski. Tegoroczne obchody mają szczególny charakter. W uroczystościach wzięcia udziału wzięli państwo, składający wieńców w miejscach pamięci narodowej oraz w sesji udział bierze grupa zagranicznych gości. Na zaproszenie władz miasta zjechali do Słupska przedstawiciele wszystkich zaprzyjaźnionych i współpracujących miast. Są delegacje dalekiego Archangielska w ZSRR, Bari we Włoszech, Carlisle w Wielkiej Brytanii, Flensburga w RFN i Vantaa w Finlandii.

W programie pobytu miłych gości przewidziano zwiedzanie Słupska, udział w otwarciu tak długo oczekiwanego przez mieszkańców fontanny na centralnym placu miasta, która ma symbolizować przyjaźń, jaka zawiązała się między sześcioma europejskimi miastami. Przewidziano także podpisanie umów o współpracy z delegacjami Bari i Vantaa.

Goście będą mieli okazję w czasie kilkudniowego pobytu poznać najbardziej uroczą zakątki ziemi słupskiej: Słowiński Park Narodowy, skansen w Kłukach, nadmorską Ustkę, zwiedzić place największych słupskich budów.

(ELG)

22 lipca 1944 - 1989



W 45. rocznicę ogłoszenia Manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, kładącego podwaliny pod demokratyczną, nowoczesną Polskę składamy wszystkim ludziom pracy Pomorza Środkowego — robotnikom, rolnikom, inteligencji, kombatanom i młodzieży serdeczne życzenia wszelkiej pomyślności osobistej i zawodowej.

Niech czas przemian politycznych i gospodarczych, jaki nastąpi dla naszego kraju, owocuje nowymi dokonaniem i ku pomyślności naszego pracowniczego, gospodarnego społeczeństwa.

Egzekutywy Komitetów Wojewódzkich PZPR w Koszalinie i Słupsku

Depesza M. Gorbaczowa do W. Jaruzelskiego

PREZYDENT POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ
TOWARZYSZ WOJCIECH JARUZELSKI

Drogi towarzyszu Jaruzelski! Serdecznie gratuluję Wam wyboru na prezydenta Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

W Związku Radzieckim dobrze znamy i głęboko szanujemy Was jako wybitnego polskiego działacza politycznego, inicjatora linii porozumienia narodowego i socjalistycznej odnowy, wysoko cenimy Wasz wkład w dzieło utrwalania pokoju i rozwoju współpracy międzynarodowej.

Jesteśmy przekonani, że postępy Polski na drodze głębokich przeobrażeń, jak i rozwój przebudowy w Związku Radzieckim stworzą sprzyjające warunki dla dalszego umocnienia sojuszniczych stosunków między naszymi krajami, przyjaźni narodu radzieckiego i polskiego.

Szczerze życzę Wam owocnej pracy na najwyższym stanowisku państwowym.
19 lipca 1989 r.

M. GORBACZOW

Spotkanie kierownictwa KW PZPR w Koszalinie ze związkowcami

(Inf. wł.) 19 bm. odbyło się spotkanie przedstawicieli Wojewódzkiego Porozumienia Związków Zawodowych z kierownictwem Komitetu Wojewódzkiego PZPR. W spotkaniu uczestniczyli również przedstawiciele niektórych zakładowych organizacji związkowych, np. z KPBP i WPEC w Koszalinie oraz ZPW w Szczecinku. Poinformowano kierownictwo Komitetu Wojewódzkiego o działalności w powstałych warunkach związkowego pluralizmu.

Podkreślano w szczególności trwałość organizacji zakładowych, postępującą integrację ruchu związkowego w strukturach ponadzakładowych jak i konkretny wpływ zakładowych organizacji związkowych na dostosowanie zakładowych systemów wynagradzania do wkładu pracy i ruchów cen. Krytycznie odniesiono się do postaw niektórych członków partii, do braku wyraźnego angażowania się po stronie inicjatyw klasowego ruchu związkowego. Przytaczano przykłady zgodnego współdziałania istniejących organizacji związkowych z zakładowymi ogniwami „Solidarności” w reprezentowaniu interesów swoich załóg.

Wyrażono poparcie dla takich inicjatyw Komitetu Wykonawczego OPZZ, jak przejście ze struktur wojewódzkich na regionalne i uzyskanie przez nich osobowości prawnej, jak i wzmocnienie struktur branżowych.

Przedstawiciele WPZZ zgłosili swoje oczekiwania i wnioski pod adresem wojewódzkiej instancji partyjnej i podstawowych organizacji partyjnych. Dotyczyły one konkretnych problemów zakładowych oraz stworzenia warunków umożliwiających związkom zawodowym spełnianie ich funkcji ochrony praw pracowniczych.

Uznano za celowe okresowe odbywanie takich spotkań w przyszłości.

Rozszerza się strajk górników w ZSRR

Moskwa (PAP) Jak poinformowała agencja TASS, 19 bm. rozpoczęli strajki górnicy kolejnych zagłębi węglowych: Workuty (na północy europejskiej części ZSRR), Rostowa nad Donem i Dniepropietrowska.

Wysuwane żądania są w zasadniczych punktach zbliżone z postulatami zgłoszonymi w Kuzbasie i Donbasie. W Workucie zgłoszono dodatkowo postulaty związane ze specyficznymi warunkami pracy na Dalekiej Północy.

W KRAJU

Listy do prezydenta

W związku z wyborem Wojciecha Jaruzelskiego na stanowisko prezydenta PRL — Jan Dobrzański przelał prezydentowi list z gratulacjami w imieniu własnym, Prezydium Komitetu Wykonawczego i Rady Krajowej Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego. W imieniu związków zrzeszonych w Ogólnopolskim Porozumieniu Związków Zawodowych list z najlepszymi życzeniami do prezydenta PRL wystosował Alfred Miodowicz.

Indeksacja plac

Wczoraj zebrała się na drugim z kolei posiedzeniu sejmowa Komisja Nadzwyczajna powołana do rozpatrzenia projektu ustawy o podwyższeniu w 1989 r. wynagrodzeń za pracę w związku ze zmianami cen detalicznych towarów i usług konsumpcyjnych. Chodzi tu o projekt ustawy dotyczącej indeksacji plac. Komisja rozpatrzyła wariantowe propozycje zapisów ustawy, przygotowane przez zespół roboczy.

Odnaczenia dla twórców i działaczy kultury

Grupa twórców i działaczy kultury otrzymała 20 bm. w Ministerstwie Kultury i Sztuki odznaczenia państwowe, przyznane z okazji Święta Odrodzenia Polski w uznaniu osiągnięć w pracy zawodowej i społecznej. Zwracając się do laureatów, minister Aleksander Krawczuk przekazał podziękowania za ich wysiłek owocujący — mimo trudności — dokonaniem w różnych dziedzinach polskiej kultury.

NA ŚWIECIE

Oświadczenie rzecznika Białego Domu

„Gratulujemy generałowi Jaruzelskiemu wyboru na prezydenta Polski” — stwierdził w specjalnym oświadczeniu rzecznik Białego Domu Marlin Fitzwater. Uznając wybór prezydenta za wewnętrzną sprawę narodu polskiego Fitzwater dodał, iż Stany Zjednoczone mają w związku z tym nadzieję na dalszy postęp reform politycznych i ekonomicznych w naszym kraju.

Protest Chin

Ministerstwo Spraw Zagranicznych Chińskiej Republiki Ludowej przekazało w czwartek ambasadorowi USA w Pekinie notę protestującą przeciwko uchwałom Izby Reprezentantów z 29 czerwca oraz Senatu z 14 bm. postulującym sankcje amerykańskie wobec Chin.

Ostrzał miast

Formacje zbrojne opozycji afgańskiej prowadziły ostrzał raketowy i artyleryjski miast i miejscowości oraz pozycji wojsk rządowych w prowincjach Nangarhar i Kandahar oraz w okręgu Ghor. Były ofiary wśród ludności cywilnej. Jednostki garnizonu działającego ostrzelały pozycje formacji opozycji. 50 męczących poniosło śmierć, a 47 zostało rannych.

Wybuch pociągu wojskowego

W wagonie pociągu wojskowego przewożącego w śróde materiały wybuchowe na trasie Barańskiś — Nowosybirsk (południowa Syberia) nastąpił wybuch. Dwie osoby nadzorujące przewóz ładunku zginęły, a jedna została ranna. Na miejsce wypadku udała się specjalna komisja.

Zbiór jęczmienia ozimego jest na ukończeniu

(Inf. wł.) Na początku tego tygodnia, od poniedziałku do czwartku, prace na polach Pomorza Środkowego były właściwie wstrzymane. Prowadzenie ich uniemożliwiały podające deszcze. Tylko w ostatni poniedziałek i wtorek w Kołobrzegu spadło 38 mm wody, w Koszalinie — 41 mm, a w Szczecinku — 24 mm. Rozkład opadów był nierównomierny, w południowej części województwa dopiero ostatnie deszcze na tyle zwilżyły glebę, że można ją orać i przygotowywać do siewów rzepaku.

Jednak ulewne deszcze i silne wiatry spowodowały poważne uszkodzenia plantacji. W wielu rejonach zboża wyległy i już teraz wiadomo, że bardzo trudno będzie je zebrać. Najbardziej ucierpiały zboża rosnące na glebach ciężkich. Ostatnio w okolicach Drawskiego Pomorskiego, Darłowa

i Łęborka wystąpiły też gradobicia. Większych szkód na razie nikt nie zgłasza. Można powiedzieć, że w tym roku pogoda nie rozpieszcza rolników. Najpierw rośliny dotknęła wiosenna susza, która bardzo niekorzystnie wpłynęła na rozwój, szczególnie zbóż jarych. Potem zboża zaatakowa-

ły mszyce. Wreszcie tuż przed samymi żniwami gros plantacji wyłożyły ulewne deszcze, wichury i gradobicia. Miejmy nadzieję, że to już koniec nieszczęść.

Zbiory jęczmienia ozimego dobiegają końca. W Koszalińskim skoszone go z 4600 ha, a w Słupskim z 1432 ha. Stanowi to zaledwie 5—1 proc. ogólnej powierzchni zbóż do zbioru. W niektórych gospodarstwach jęczmień ten dał bardzo ładne plony, np. jak wstępnie obliczono w PGR Pogorzewo średnio z hektara wyniosły one 63 q, w PGR Wyczechy — 50 q, a w POHZ Żoruchowo — 54 q.

(dokończenie na str. 2)



Ulewne deszcze, jakie nękały ostatnimi dniami wczasowiczów na Środkowym Wybrzeżu, nie zraziły jednak turystów spędzających urlop pod namiotem. Nie tylko w Dąbkach ale na wszystkich polach kempingowych jest tłoczno. (js)

Fot. Jerzy Szych

Kutry „Barki” wróciły z łowisk Norwegii

(Inf. wł.) Od czterech lat flota „Barki” w Kołobrzegu ma prawo połowu czarniaków (ryby dorszowate) i innych ryb dennych na wodach Norwegii. Na zasadzie praw historycznych — w przeszłości nasza flota miała w tym rejonie duże połowy — władze Norwegii pozwalają na swoich wodach polskiej flocie łowić niewielkie ilości ryb. Z możliwości tej skorzystało przedsiębiorstwo państwowe „Barka” w Kołobrzegu. W tym roku flota kołobrzeńska uzyskała pozwolenie na odlów 1300 ton czarniaków.

Cztery pierwsze kutry „Barki” na wody Norwegii wyruszyły w ostatnich dniach marca, trzy następne — 15 kwietnia. Przed kilkoma dniami ostatnie statki wróciły z łowisk do macierzystego portu.

— Kutry złowiły około 900 ton ryb — informuje Marek Gzel, dyrektor „Barki”. Musielimy przerwać połowy, ponieważ zakłady kupujące ryby z naszych kutrów od 10 lipca rozpoczęły przerwę urlopową. Za-

mierzamy w sierpniu jeszcze raz nasze kutry skierować do Norwegii, by złowić to, na co pozwala nam licencja norweska. Wobec uboższych łowisk bałtyckich, jesteśmy zainteresowani zdobywaniem ryb z innych akwenów. Przedsiębiorstwo ma dodatkowo korzyść, bo ryby te sprzedajemy za dewizy, otrzymujemy dobrą cenę. Dokonałmy skrupulatnych wylceń.

(dokończenie na str. 2)

Bloki na sprzedaż

Ośmiem budynków mieszkalnych — cztery wieżowce i tyleż 4-piętrowych — z przeszło 400 mieszkańcami wystawiła na sprzedaż gdańska Stocznia Remontowa. Postawiono je w latach sześćdziesiątych jako zwarte osiedle stoczniovców, niedaleko zakładu. Po latach, gdy okazało się, że załadowe połowce lokatorów stanowią pracownicy stoczni, a do bloków firma musi solidnie dopłacić, rada pracownicza zdecydowała — sprzedać. Do kupienia są również pawilony handlowe stanowiące wyposażenie tego mini — osiedla zwanego „zielony trójkąt”.

Na ogłoszenie opublikowane w „Głosie Wybrzeża” odpowiedziało już kilka firm. Kupić muszą jednak domy wraz z lokatorami i co najmniej mogą liczyć na to, że ci będą się powoli „wykruszać”, by zwinąć mieszkania dla nowych właścicieli. (PAP)

Zasady pomocy żywnościowej dla Polski

Bruksela (PAP) Komisja EWG przyjęła projekt rozporządzenia regulującego zasady pomocy żywnościowej dla Polski, zgodnie z zaleceniem niedawnego szczytu „siódemki” w Paryżu. Projekt ten zostanie przedstawiony do zatwierdzenia Radzie Ministrów Rolnictwa, która zbiera się 24 bm. Ponieważ kraje „dwunastki” opowiedziały się już za udzieleniem pomocy i uznały jej pilny charakter, oczekuje się, że pierwsza dostawa nastąpi w najbliższych tygodniach.

Projektowane rozporządzenie nie przewiduje rodzaju produktów, pochodzących z magazynów wspólnoty, które zostaną przekazane Polsce. Nieoficjalnie wymienia się kukurydzę, zboże, mięso, pomarańcze, jabłka, olej z oliwek. Zgodnie z sugestią komisji, produkty te byłyby dostarczane bezpłatnie a ich ilość i sposób dostawy, byłyby ustalane za każdym razem w miarę potrzeb — w koordynacji z polskimi władzami oraz innymi ofiarodawcami.

Z kalendarza

Nic tak nie jest potrzebne młodemu człowiekowi, jak towarzystwo mądrej kobiety. (Lew Tolstoj)

PIĄTEK

Imieniny — Andrzej, Daniela

1798 — Napoleon Bonaparte w bitwie pod piramidami pokonał wojska tureckie i stał się całkowitym władcą Egiptu

1542 — papież Paweł II wprowadził w Rzymie trybunały inkwizycyjne

SOBOTA

Imieniny — Marii, Magdaleny

Stocznia im. Komuny Paryskiej pracuje

Po jednodniowym strajku, 20 bm. do pracy przystąpiła załoga Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. W stoczni utrzymywane jest jedynie pogotowie strajkowe, które ma trwać do 31 bm. Nad realizacją postulatów zgłoszonych podczas rozmów z dyrektorem 6-osobowa grupa wyłoniona spośród kilkudziesięcioposobowego komitetu strajkowego. (PAP)

Podpisano porozumienie płacowe w WPK w Katowicach

Wczoraj w godzinach rannych podpisane zostało porozumienie płacowe w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym w Katowicach. Jak poinformował dyrektor naczelny WPK — Edmund Kuc — sukcesywnie do godzin popołudniowych przywracany był normalny ruch tramwajów i autobusów w miastach woj. katowickiego (PAP)

Uroczysta sesja WRN w Koszalinie

(dokończenie ze str. 1)

Jednomyślnie panowała natomiast przy podejmowaniu uchwały o odroczeniu sesji, w której wojewoda koszański i podległe mu jednostki organizacyjne, obowiązane są zasięgać opinii komisji WRN przed podjęciem decyzji.

Głównym punktem tej części obrad była jednak informacja o realizacji uchwały WRN i RW PRON z 19 września 1986 roku w sprawie rządowego programu poprawy warunków startu życiowego młodzieży oraz realizacji uchwały z 20 marca 1984 roku w sprawie skoordynowanego działania placówek oświatowo-wychowawczych oraz instytucji, organizacji i zakładów pracy w procesie wychowania dzieci i młodzieży województwa koszańskiego, do roku 1990. Relację z realizacji tych uchwał zdał wicewojewoda koszański Zygmunta Boczkowski. Następnie radni wysłuchali dość krytycznej, wspólnej opinii Komisji Młodzieży, Kultury Fizycznej i Turystyki oraz Komisji Oświaty, Wychowania i Kultury. W podjętej uchwale WRN zobowiązała wojewodę koszańskiego do efektywnych działań na rzecz młodzieży oraz przedłożenia na koniec 1990 roku pełnego sprawozdania z wykonania tych uchwał. Ponadto, zobowiązała wojewodę do powołania zespołu, który zająłby się aktualizacją treści przyjętego w tej kwestii harmonogramu.

Drugą część — uroczystą — sesji poświęcono była 45. rocznicy odrodzenia Polski. Referat o okolicznościach wygłosił sekretarz KW partii Stanisław Bartoszewski. Następnie, za wybitne zasługi w pracy zawodowej i w działalności społecznej, grupie radnych oraz pracowników administracji państwowej wręczono nagrody i odznaczenia państwowe i resortowe.

Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski odznaczony został Bernard Bondarewicz. Krzyż Kawalerski OOP otrzymali: Henryk Andrzejewski, Halina Dziurda, Bronisław Gończar, Czesław Grefka, Andrzej Idźniak, Jan Iwanek, Irmgarda Klisz, Feliks Kuchniak, Edward Woźniak. Z pracowników UW, którzy pracowali co najmniej dwadzieścia lat — Jan Biełnikowicz, Barbara Bukala, Anna Ferczak, Eugenia Góral, Danuta Hornik, Stanisław Pelczar, Józefa Radziun, Jan Wilczyński i Ryszard Winiarski. Wręczono również Złote, Srebrne i Brązowe Krzyże Zasługi.

Medalami „Rodła” uhonorowani zostali: Jan Kawiak, Karol Mytnik,

gen. Witold Nidek, Stanisław Szala oraz Jan Urbanowicz.

Doroczne, najbardziej prestiżowe nagrody wojewódzkie Prezydium WRN przyznało: Jerzemu Bednarkowi, Zbigniewowi Butkiewiczowi, Marianowi Czerwińskiemu, Zygmuntovi Figarskiemu, Markowi Gzelowi, Tadeuszowi Karczowi, Hieronimowi Kroczyńskiemu, doc. dr. hab. Józefowi Malejowi, dr. Andrzejowi Początkowi, Stanisławowi Soverynowiczowi, Stanisławowi Stulligowi, Mieczysławowi Szczonińskiemu, Kazimierzowi Szmidtowi i Józefowi Walczewskiowi oraz nagrodę zespołową — Zespołowi Piętni i Tańca „Bałtyk” z Koszalina.

Na zakończenie tej części sesji radni złożyli wieńce od społeczeństwa Ziemi Koszalińskiej na płytach pomników: „Byliśmy, jesteśmy, będziemy”, na Placu Bojowników PPR oraz wieńca kwiatów pod pomnikiem „Poległym w obronie władzy ludowej” i na cmentarzu żołnierzy Armii Radzieckiej.

Wśród wczorajszych uroczystości, związanych z obchodami Święta Odrodzenia Polski, było też spotkanie przedstawicieli władz wojewódzkich z zasłużonymi mieszkańcami Koszalina. (mik)

Życiorys prezydenta PRL

WOJCIECH JARUZELSKI urodził się 6 lipca 1923 r. w Kurowie, woj. lubelskie, w rodzinie inteligentnej. W czasie wojny przebywał na terenie Związku Radzieckiego, pracując jako robotnik. W 1943 r. wstąpił do formowanej tam armii polskiej. Ukończył oficerską szkołę piechoty w Riazaniu, a następnie w szeregach 2 Dywizji Piechoty im. Henryka Dąbrowskiego, najpierw jako dowódca plutonu zwiadu, a później szef zwiadu pułku, przeszedł cały szlak bojowy I Armii Wojska Polskiego. Brał udział w walkach nad Wisłą, na przyczółku magnuszewskim, uczestniczył w wyzwoleniu Warszawy, przełamaniu Wału Pomorskiego, w walkach nad Bałtykiem, Odrą i Łabą. Po wojnie brał udział w walkach ze zbrojnym podziemiem.

Ukończył z wyróżnieniem Wyższą Szkołę Piechoty oraz Akademię Sztabu Generalnego im. gen. Karola Świerczewskiego. Był wykładowcą taktyki i służby sztabów, szefem zarządu akademii wojskowych i szkół oficerskich oraz zastępcą szefa Głównego Zarządu Wyszakowania Bojowego. Dowodził 12 Dywizją Zmechanizowaną im. Armii Ludowej. W 1960 r. powołany został na stanowisko szefa Głównego Zarządu Politycznego WP, a w 1962 r. mianowany wiceministrem obrony narodowej. Od 1965 r. — szef Sztabu Generalnego WP, od 1968 do 1983 r. — minister obrony narodowej.

Od 1964 r. — członek KC PZPR, od 1971 r. — członek Biura Politycznego KC PZPR. Na IV Plenum KC PZPR, 18 października 1981 r. wybrany I sekretarzem KC PZPR. Reprezentant reformatorskiego nurtu w partii, rzecznik porozumienia narodowego, z którego inicjatywy powołano m. in. do życia Radę Konsultacyjną — forum będące wzorem i prekursorem okręgowego stołu.

Od 1961 r. do 3 czerwca 1989 r. — poseł na Sejm. Od 11 lutego 1981 r. do



6 listopada 1985 r. — prezes Rady Ministrów. Na inauguracyjnym posiedzeniu Sejmu IX kadencji, 6 listopada 1985 r. powołany został na stanowisko przewodniczącego Rady Państwa.

Przewodniczący istniejącej od 13 grudnia 1981 r. do 21 lipca 1983 r. Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego, 22 listopada 1983 r. Sejm powołał go na przewodniczącego Komitetu Obrony Kraju — zwierzchnika sił zbrojnych PRL, a Rada Państwa mianując naczelnym dowódcą sił zbrojnych na wypadek wojny.

Inicjator 4-punktowego „planu zmniejszenia zbrojeń i zwiększenia zaufania w Europie Środkowej”.

Odnaczony orderem Budowniczego Polski Ludowej, orderem Sztandaru Pracy I klasy, Krzyżem Waleczności, dwukrotnie Krzyżem Walecznych oraz innymi odznaczeniami polskimi i zagranicznymi, w tym Wielkim Krzyżem Legii Honorowej Republiki Francuskiej.

Zonaty. Ma jedną córkę. (PAP)



Na rowerowym rajdzie.

Fot. Zbigniew Bielecki

Zbiór jęczmienia ozimego jest na ukończeniu

(dokończenie ze str. 1)

Trwają zbiory rzepaku. W wielu jednostkach młóci się na pokosach wcześniej skoszony rzepak, od czwartku przystąpiono także do zbioru jednofazowego, czyli bezpośredniego kombajnami. Do tej pory w woj. koszańskim sprzątnięto go z 1000 ha, co stanowi 5 proc. arealu, a w woj. śląskim z 940 ha.

Powoli zaczynają się duże żniwa. Rolnicy z gmin Debrzno i Człuchów zaczynają zbiór żyta.

Koszalińskie pezetety kupiły do tychczas 240 ton jęczmienia ozimego, głównie z gospodarki indywidualnej i 2,5 tys. ton rzepaku. Nasiona

dostarczane w ubiegłym tygodniu były suche, ich wilgotność wynosiła zaledwie 14—15 proc., a po ostatnich deszczach zwiększyła się do 30, a nawet 33—34 proc. Przy obecnym niedużym poziomie skupu dziennego nie ma problemów z zużyciem.

Tematem, który nadal dominuje na wsi jest brak szałwii do pras i snopowiązalek. Gminne spółdzielnie woj. koszańskiego do końca tygodnia otrzymają go ze swoich hurtowni i od poniedziałku powinny mieć w sprzedaży. Niestety, nie będzie go pod dostatkiem. Przydział szałwii do pras wynosi 158 ton, a potrzeby oszacowano na 266 ton. Na pewno więc nie wszystkim uda się go kupić. (bog)

Z ostatniej chwili

★ MINISTER obrony narodowej, gen. armii Florian Siwicki rozkazał, aby dla uczczenia Święta Odrodzenia Polski — 45. rocznicy ogłoszenia Manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego — oddać 22 bm. W Warszawie salut artyleryjski — 24 salwy armatnie.

★ „ŚLUBUJE” uroczystość na powierzoną mi stanowisku sędziego przysięgnąć się w moim zakresie działania ze wszystkich sił do ugratowania wolności, niepodległości i wszechstronnego rozwoju Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, której wierności zawsze dochowałem...” te m. in. słowa ślubowania złożył 20 bm. w siedzibie parlamentu — członkowie i zastępcy członków Trybunału Stanu. Ślubowanie to przyjął marszałek Sejmu Mikołaj Kozakiewicz, który wręczył też akty nominacyjne.

★ KONTYNUOWANE są spotkania konsultacyjne nt. urynkwienia gospodarki żywnościowej. 20 bm. przedstawiciele resortów finansów, pracy i polityki społecznej, rynku wewnętrznego oraz rolnictwa, leśnictwa i gospodarki żywnościowej wymienili poglądy z reprezentantami NSZZ „Solidarność”. Przedstawiciele „Solidarności” zastrzeżili, że swą opinię będą mogli sformułować dopiero po przedstawieniu koncepcji urynkwienia Krajowej Komisji Wykonawczej oraz po dyskusji z „Solidarnością” Rolników Indywidualnych.

★ PREZYDENT Stanów Zjednoczonych, George Bush w przemówieniu wygłoszonym w

czwartek z okazji 20 rocznicy lądowania pierwszych ludzi na Księżycu (którymi byli amerykańscy kosmonauci Armstrong i Aldrin z załogi statku „Apollo 11”) zapowiedział rozpoczęcie nowego amerykańskiego programu badań przestrzeni kosmicznej. Program ten ma obejmować budowanie bazy na Księżycu oraz lot w kierunku planety Mars.

★ KONFLIKTY etniczne między Serbami i Chorwatami rozszerzyły się na rejon wybrzeża Adriatyku. Dotyczy to serbskich turystów i chorwackich gospodarzy. Niepokoiu niosą z sobą zagrożenie dla sektora, który w ciągu roku przynosił gospodarce Jugosławii 2 mld dolarów. Większa część wybrzeża należy do Chorwacji, drugiej co do wielkości, po Serbii, republici kraju.

★ W MOSKWIE odbyło się kolejne posiedzenie komisji ds. politycznej i prawnej oceny radziecko-niemieckiego układu o nieagresji z 1939 roku. Przewodniczył Aleksander Jakowlew. Dokonano wymiany poglądów na temat wcześniej opublikowanych i obecnie ujawnionych dokumentów z tego okresu i ich związku z rozwojem ówczesnych wydarzeń.

★ W OKOLICACH Bergen (południowo-wschodnia Holandia) rozbił się w czwartek myśliwiec typu tornado należący do brytyjskich sił powietrznych (RAF). Dwaj piloci zginęli w porę katapultować się...

Kancelarz H. Kohl o rokowaniach z Polską

Bonn (PAP). Kancelarz Helmut Kohl w wywiadzie dla rozgłośni Norddeutscher Rundfunk, udzielonym w czwartek, potwierdził raz jeszcze jako realny termin swej wizyty w Polsce przełom września i października, „jeśli — jak powiedział — osiągniemy we wszystkich omawianych sprawach zgodność poglądów”. Przy dobrej woli, która istnieje po stronie RFN, dotrzymanie powyższego terminu — dodał — „jest jak najbardziej realne”. Kancelarz jeszcze raz odwołał się do swej inicjatywnej roli na zakończonym w Paryżu szczycie gospodarczym, twierdząc, iż wiele „decyzji, które tam zapadły i są bardzo ważne, także dla Polski, były owocem mojej sugestii”.

Kancelarz wyraził nadzieję, że podobnie jak z Francją „Udało się w ostat-

nich 40 latach pogrzebać dawną wrogość”, uda się także w bardziej odległej przyszłości nawiązać przyjazne stosunki z Polską.

Zapytany w sprawie pomocy dla Polski kancelarz wyjaśnił, że choć decyzje, które zapadły w Paryżu mają charakter wielostronny nie „pomniejszają one znaczenia porozumień i szczególnego niemieckiego wkładu”, co wynika chociażby z nakazów historii. Kancelarz skrytykował pośrednio kampanię w bawarskiej CSU przeciwko wizycie w Polsce deputowanych UNII Chrześcijańsko-Społecznej w dniu 1 września, mówiąc: „nie mam nic przeciwko temu, by niektórzy młodzi deputowani z frakcji parlamentarnych, mimo posiedzenia Bundestagu 1 września, odbyli tego dnia podróże do Polski”.

Omal nie doszło do katastrofy ekologicznej

(Inf. wł.) W dniu 18 lipca 1989 r. w godzinach przedpołudniowych, w wyniku awarii autocysterny, na ulice Złocienka wylało się ok. 4 t oleju napędowego.

W akcji likwidacji rozlewu, podjętej na polecenie naczelnika miasta i gminy uczestniczyły służby techniczne PGKiM i RDP oraz Straż Pożarna. Rozlany na ulicach olej wzięto do posypywania piaskiem oraz neutralizowano pianą gaśniczą. Mimo natychmiastowego podjęcia akcji, niewielka część rozlanego oleju została splukana przez padający w tym czasie ulewny deszcz i przedostała się do kanalizacji burzowej, a następnie do rzeki Wąsawy. Szybko spływające wody deszczowe obniżyły skuteczność ustawionej na Wąsawie przegrody, zaś woda z nielicznymi śladami zanieczyszczeń olejowych spływała dalej do rzeki Drawy.

Pod nadzorem specjalistów z Ośrodka Badań i Kontroli Środowiska przeciwdziałanie skutkom awarii i zanieczyszczenia wód kontynuowano na rzece Drawie. Zawodowa Straż Pożarna z Drawsku ustawiła na rzece pływające blokadę z balotów słomy, a ponadto przygotowała inny sprzęt przystosowany do zbierania produktów ropopochodnych z powierzchni wody. Jak wynika z obserwacji poczynionych przez

specjalistów z Wydziału Ochrony Środowiska, Gospodarki Wodnej i Geologii Urzędu Wojewódzkiego w Koszalinie oraz Ośrodka Badań i Kontroli Środowiska w różnych punktach na Wąsawie i Drawie, ilość zanieczyszczeń, jakie przedostały się do tych rzek jest niewielka i poza śladowym pojawieniem się opalizujących plam olejowych zagrożenia dla stanu środowiska nie stwierdzono. Wyniki badań wykonanych przez OBIKS także nie wykazały wyraźnego pogorszenia się stanu czystości wód.

Podkreślić należy operatywność działań podjętych przez naczelników miast i gmin Drawsko i Złocienka. Na szczególne wyróżnienie zasługują szybkość reakcji Komendy Rejonowej Straży Pożarnej w Drawsku, której działania zapobiegły przedostaniu się większej ilości oleju napędowego do wód.

Przyczyny awarii autocysterny i odpowiedzialność poszczególnych osób bada komisja przy współpracy z Zespołem Terytorialnym Państwowej Inspekcji Ochrony Środowiska w Koszalinie. (sz)

Katastrofa lotnicza w USA

Waszyngton (PAP). „Proszę się przygotować, czeka nas bardzo trudne lądowanie” — ostrzegł pasażerów pilot należącego do towarzystwa „United Airlines” samolotu, który odbywał w środę rejs nr 232 na trasie: Denver—Chicago—Filadelfia. W chwilę po tym ostrzeżeniu samolot

typu DC-10 z 282 pasażerami i 11-osobową załogą wykonał awaryjne lądowanie na lotnisku w Sioux City w stanie Iowa. Samolot zahaczył prawym skrzydłem o ziemię i nastąpił wybuch. Przypomniawszy ognistą kulę samolot toczył się nadal, aż rozpadł się na części.

Wielu osobom udało się wyjść z płonącego samolotu. Według informacji uzyskanych przez agencję AP, co najmniej 178 osób przeżyło katastrofę. Do szpitali przewieziono 185 osób, siedem z nich zmarło. Według informacji przekazanych w kilka godzin po katastrofie, ratownikom udało się odnaleźć zwłoki 61 osób.

Według rzecznika federalnego zarządu lotnictwa cywilnego USA, przyczyną katastrofy była najprawdopodobniej awaria silnika znajdującego się w ogonie samolotu.

Przyjaźń folklorem malowana

(Inf. wł.) Ten zespół trzeba zobaczyć. Nie tylko dlatego, że przyjechał z odległej, słonecznej Gruzji, która przeciętnemu Polakowi kojarzy się głównie z winnicami oraz urodziwymi kobietami i przystojnymi mężczyznami. Trzeba go zobaczyć przede wszystkim dlatego, że przywiózł z sobą prawdziwie gruziński folklor. Ludową sztukę na bardzo wysokim, prawie profesjonalnym poziomie artystycznym. Prawie, ponieważ ten to zespół amatorski. Natomiast tego co zaprezentował chociażby na scenie Wojewódzkiego Domu Kultury w Koszalinie nie powstydziłby się również renomowany zespół zawodowy. Była to prezentacja łącznie południowego temperamentu, wyrażonego w tańcach ludowych i obyczajowych. Popis wspaniałych głosów i tak samo wspaniałych kostiumów. Nic więc dziwnego, że widowiska, choć bardzo młoda, owacjami przyjmowała każdy taniec i każdy solowy bądź zespołowy popis.

Zespół istnieje od 1964 roku. Pochodzi z miasta Gori — położonego w centralnej części Gruzji, gdzie działa przy domu kultury.

Choreografem i kierownikiem zespołu jest Władimir Tarielaszwilli.

Zdecydowany prym w zespole wiodą ludzie młodzi: uczniowie gruzińskich szkół i studenci, chociaż nie brak również robotników i nauczycieli.

Do Koszalina przyjechała grupa licząca ponad czterdzieści osób, w tym solistka, czterech muzyków oraz dziesięcioosobowy zespół wokalny, którym kieruje Zakro Zarzide.

Jest to drugi pobyt zespołu w Polsce. Tym razem przyjechał na zaproszenie Zespołu Szkół Ogólnokształcących im. St. Dubois w Koszalinie. Na jesieni bieżącego roku chór szkolny tego liceum, prowadzony przez Marię Dąbrowską, wyjedzie w ramach rewidzycji do Gruzji. Zaś w przyszłym roku planowany jest także wyjazd zespołu muzyki dawnej „Madrygal”.

Oprócz koszańskiego WDK i tychowskiego GOK, zespół wystąpi dziś (piątek) w Karlinie, natomiast jutro (22 bm.) — w koszańskim amfiteatrze (godz. 15) oraz w Darłowie (godz. 19.30). Pojutrze (niedziela) gości z Gruzji będą mieli okazję oglądać mieszkańcy Białego Boru (godz. 11) oraz Polcyna Zdroju (godz. 18.30).

W trakcie pobytu w Koszalinie z kierownictwem zespołu spotkali się przedstawiciele dyrekcji ZSO im. St. Dubois, przedstawiciele ZMI i ZST Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej oraz wiceprezydent Koszalina.

MIROSLAW KROM

Śpiewający urlop

Koszalińscy organizatorzy letniego wypoczynku FWP wpadli na pomysł zorganizowania w tym roku śpiewających wczasów. W tym celu zaproszono do naszego województwa sympatyczną grupę „Bene” z jej najpiękniejszymi włoskimi piosenkami, by koncertowała w miejscowościach wczasowych.

Polska Grupa Artystyczna „Bene” im. Jana Kiepury, bo tak brzmi pełna nazwa zespołu znana jest z umiejętności rozśpiewywania swojego otoczenia. Robi to nie tylko podczas koncertów ale i przy każdej innej okazji. Zespół ma już na swoim koncie rozśpiewywanie publiczności wielu sal koncertowych Europy. Obok Teatru Wielkiego, Opery i Baletu w Warszawie, Filharmonii Narodowej zarządził śpiewem widowie wiedeńskiej Staatsoper, nagrali audycję dla TV austriackiej. Koncertowali dla wielu dostojników państwowych, m.in. przed przewodniczącym Senatu włoskiego — Giovannim Spadoliniem i papieżem Janem Pawłem II. Tym razem „Bene” zaprasza na koncert do koszańskiego amfiteatru. Niedziela o 19.30.

ZDARZENIA WYPADKI

Utonął chłopiec

W środę obowiązywał w Uście zakaz kąpiel w morzu, ze względu na dość wysoką falę i wiatr. Pomimo tego kilku chłopków korzystało z kąpiel na odcinku plaży strzeżonej. Jeden z nich utonął, wczoraj do godzin wieczornych poszukiwania zwłok nie przyniosły rezultatu. Ten kolejny tragiczny wypadek powinien być ostrzeżeniem dla wszystkich wypoczywających nad morzem.

Ujęto włamywaczy

Do Urzędu Gminy w Kępach dokonano poprzedniej nocy włamania. Sprawcy dostali się do pomieszczenia poprzez wyłucie szyby na i piętrze i skradli m.in. kasety metalową z zawartością około pół miliona złotych. W wyniku podjętych energicznych działań przez funkcjonariuszy MO zostali oni ujęci już wczoraj wieczorem. Jak się okazało poprzednio włamali się oni także do przedszkola w Białogardzie dokonano w nocy ze środy na czwartek włamania do prywatnego sklepu odzieżowego. Sprawca zabrał towar o wartości 13 mln zł. Swym łupem nie cieszył się jednak długo, został ujęty przez patrol MO.

Cukier w... piwnicy

Najpierw złapano złodzieja, a później zgłoszono włamanie i kradzież — jakiej dokonał, taki dziwny przypadek wydarzył się w Koszalinie. Poprzedniej nocy patrol MO zatrzymał na ulicy miejscowego obywatela pakunkami i torbami. Jak się okazało był to mieszkający Łodzi, który przyjechał nad morze na letnie „występy” i nie mógł dobrze wyjaśnić jakie jest pochodzenie towaru, który niósł, m.in. 10 kg cukru i inne artykuły spożywcze. Został więc zatrzymany do wyjaśnienia. Rano do Komendy MO zgłosił się pawien koszański, który zgłosił włamanie do piwnicy i kradzież cukru, kurczaków i innych artykułów spożywczych. Jak się okazało, włamanie do piwnicy dokonał właśnie zatrzymany wcześniej mężczyzna.

A swoją drogą na marginesie tego zdarzenia nasuwa się taka uwaga: gdy jedni poszukują kilograma cukru, inni nie mieści się on już w domu, muszą składować go w piwnicy. (ho)

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 20 lipca 1989 roku zmarł

mgr Władysław Jankowski

wieloletni ceniony nauczyciel akademicki, były kierownik Zakładu Matematyki. Odnaczony Krzyżem Orderu Odrodzenia Polski, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Złotą Odznaką ZNP, Zasłużony Nauczyciel PRL i innymi.

W Zmarłym tracimy wybitnego nauczyciela i wychowawcę młodzieży, człowieka o wielkim sercu. Serdeczne wyrazy współczucia RODZINIE składają

REKTOR, SENAT, KU PZPR, ZWIĄZKI ZAWODOWE, RZ PRON, KOLEŻYNI I KOLEŻYNI ORAZ MŁODZIEŻ AKADEMICKA WYŻSZEJ SZKOŁY INŻYNIERSKIEJ W KOSZALINIE

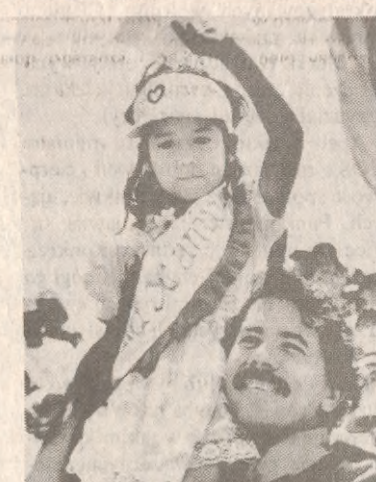
Tydzień w obiektywie



Do Namibii przybył sekretarz generalny ONZ Javier Perez de Cuellar aby zapoznać się z realizacją postanowień dotyczących wycofania obcych wojsk z tego kraju.



W Związku Radzieckim trwają strajki górników. Na zdjęciu: napis na płocie: „Czekamy na towarzysza Ryżkova” (w Prokopiewsku w Zagłębiu Kuzbeckim).



W stolicy Nikaragui Managui, uroczyste obchodzone 10. rocznicę obalenia dyktatury Somozy. Na zdjęciu: prezydent Daniel Ortega trzyma dziesięcioletnią dziewczynkę w czasie wiecu na cześć rewolucji.



W Salwadorze doszło do gwałtownych demonstracji studentów przeciwko fali aresztowań w tym środowisku. Interweniowało wojsko.



Do Berlina przybyła kolejna grupa polskich harcerzy, która spędzi tu dwa tygodnie wakacji.

Zdjęcia: CAF, ADN, AP, Reuter

Po szczycie siódemki

Jeśli ktoś oczekiwał, że sprawa polska zdominuje paryski szczyt siedmiu najbogatszych państw świata — może być rozczarowany. Jeśli ktoś sądził, że przywódcy USA, Francji, Włoch, Wielkiej Brytanii, którzy niedawno odwiedzili nasz kraj skończą na składanych w Warszawie obietnicach pomocy — również może się czuć zawiedziony.

W Paryżu mówiono o bardzo wielu palących problemach współczesności. O stanie stosunków Wschód—Zachód i Północ—Południe, o terroryzmie i prawach człowieka, o ochronie środowiska, degradacji gospodarczej państw „Trzeciego Świata” i ich zadłużeniu, o Chinach, Bliskim Wschodzie i Ameryce Łacińskiej. Jedną tylko deklaracją ekonomiczną szczytu objęła 50 punktów i liczy blisko 23 strony maszynopisu.

Polska nie jest ani najważniejszym punktem świata, ani jego najsłabszym ogniwem, ani najbardziej potrzebnym. O Polsce jednak w Paryżu nie zapomniano. Doceniono wagę zachodzących u nas przemian, zrozumiano wzajemny związek reform politycznych i gospodarczych.

„Manny z nieba, którą najpierw miał „zorganizować” prezydent Bush, a potem „siódemka” — nie będzie. I nie powinno to nikogo dziwić, rządy zachodnie mogą wydać tylko to, co wpłynie do budżetów ich państw. Decyzji o wydatkach nie podejmuje się tam bynajmniej na zasadzie sympatii do tego czy innego kraju, wszystko musi być zatwierdzone przez parlamenty, skonsultowane z ekspertami itp. Nam, mieszkańcom kraju, w którym polityka wciąż jeszcze ma prymat nad ekonomią, trudno zrozumieć, że gdzie indziej może być inaczej i słowa przywdzięć mogą być ignorowane przez świat biznesu.

A biznesmeni są raczej nieczuli na piękne hasła o demokracji, wolności, historycznych eksperymentach itp., miarą ich postępowania jest przede wszystkim kryterium zysku i opłacalności. Jeśli ktoś spodziewa się gigantycznych kredytów, nowych planów Marshalla to winien odpowiedzieć sobie najpierw na choćby takie pytania: czy istnieją gwarancje właściwego ich spożytkowania, komu i na co

dawać te pieniądze, czy ciągle przypominanie, że sytuacja w Polsce jest niestabilna sprzyja, czy raczej odstrasza od angażowania jakichkolwiek kapitałów w Polsce? Jakże są możliwości zwrotu pożyczonych pieniędzy, czy Polska ma moralne prawo żądać więcej, niż głodująca Afryka? Czy ma prawo polityczne domagać

Pomożemy, byście mogli sobie pomóc

się więcej niż tak strategicznie ważne państwa jak Filipiny, Meksyk, Argentyna. Wyliczankę można by długo kontynuować, ale nie w tym rzecz.

Jest bowiem faktem, że mimo wszelkich zastrzeżeń i wątpliwości obiecano nam pomoc. Komisja EWG ma zorganizować konferencję, na której zapadną decyzje o dostarczeniu Polsce doraźnej pomocy żywnościowej, mającej złagodzić skutki planowanego urynkowania gospodarki żywnościowej. To bardzo ważna decyzja, ale nie sposób zauważyć, że pomoc tę skonsumenty Niemal natychmiast i jeśli bardzo szybko nie przeprowadzi się skutecznych reform w rolnictwie i wszystkim co wiąże się z tym sektorem gospodarki, efekt jej będzie żaden.

W dalszej kolejności wspomniana konferencja zajmie się koordynacją międzynarodowej pomocy kredytowej dla Polski. Ma ona być starannie przemyślana i dozwolana, tak by — jak stwierdzono: „podtrzymywać dyna-

mikę reform”, ale bynajmniej jej nie zastępować. Krótko mówiąc, Zachód chce nam pomóc w taki sposób, byśmy uzyskali możliwość pomożenia sobie samym. Bez odpowiedzi pozostaje wątpliwość, czy Polska i Polacy są do tego gotowi.

Podobny efekt przyniesie zapewne, zapowiedziane na szczycie, wystąpienie do Międzynarodowego Funduszu Walutowego o udzielenie, po spełnieniu przez Polskę określonych warunków, zwiększonej pomocy kredytowej. Politycy są zatem „za”, ale nie wolno zapominać, że o tym czy „owe określone warunki” zostały spełnione będą decydowały ekonomisci, dodajmy — niezależni ekonomisci.

Czwartym elementem pomocy jest gotowość szybkiego podjęcia w Ionie

tw. „Klubu Paryskiego” decyzji o odłożeniu spłat naszego zadłużenia. Byłoby to bardzo ważne, dalałoby naszej gospodarce szanse na „dłuższy oddech”, ale nie wolno zapominać, że co się odwlecz, to nie uciecze i prędzej czy później odłożone długi trzeba będzie spłacić. Mamy więc kolejny argument na rzecz jak najszybszych i najgłębszych reform.

Pobieżna nawet ocena propozycji szczytu dotyczących Polski pozwala na stwierdzenie, że bardzo mało w nich konkretnie, żadnych liczb, dat. Po części wynika to z faktu, że na tak wysokim szczeblu nie rozmawia się o szczegółach... Ważniejsze jest jednak to, że niekonkretność „siódemki” oznacza po prostu stworzenie możliwości krajowi, któremu zczy się dobrze, ale wobec którego ma się ograniczone zaufanie. Od Polski, od jakości jej rządu i opozycji zależy, czy program pomocy ukonkretni się i przybierze postać milionów, a może nawet miliardów dolarów.

KAZIMIERZ PYTKO

Bez zaproszeń, ale nie bez pieniędzy

Czego wymagają bułgarscy celnicy?

Korespondencja z Sofii

Tutejsi fachowcy od ruchu turystycznego prognozują, iż w tym roku granicę bułgarską przekroczy ponad milion Polaków (w ub. roku 920 tys.), w tym oczywiście znaczna część tranzytem — przede wszystkim w drodze do Turcji, w mniejszym stopniu do Grecji. Sezon się rozpoczął i od razu przyniósł liczne, przykre niespodzianki, których łatwo można było uniknąć.

Niedawno władze bułgarskie, na wniosek strony polskiej, zniosły obowiązek posiadania przez naszych obywateli zaproszeń dla indywidualnych przyjazdów do Bułgarii. Komunikat nie był zbyt szczegółowy i nie precyzował warunków, jakie musi spełnić polski turysta udający się indywidualnie i bez zaproszenia oraz tzw. voucherów biur podróży nad Morze Czarne. Tymczasem po pierwsze musi mieć pieniądze. Ile? Formalnie nie jest to sprecyzowane, ale, jak twierdzą służby bułgarskie, „coś powinien mieć”. Potwierdzają to władze graniczne i celne zarówno w Warnie, jak i Burgas, na ogół uznając za to „coś” sumę od 100 lewów. Kto nie dysponuje takimi środkami utrzymania, jest zdecydowanie odsyłany skąd przybył.

Trzeba wiedzieć, że można wwieźć na osobę maksimum 60 lewów w gotówce, reszta ma być w czekach NBP. Jeśli suma w gotówce jest większa, podlega konfiskacie. Należy bezwzględnie domagać się poświadczenia deklaracji o wwozie innych walut, szczególnie zachodnich. Niestety, zdarza się, iż celnicy odmawiają poświadczenia deklaracji walutowej, co absolutnie nie chroni przed konfiskatą tej waluty np. w trakcie rewizji na

campingu, kwaterze lub przy wyjeździe. Talony tranzytowe NBP muszą być ostemplowane na granicy bułgarskiej i tylko wtedy można wymienić określoną nimi ilość złotych na lewy. Uwaga — bułgarskie kantory wymiany nie przyjmują polskich banknotów o nominalach wyższych od 5 tys. zł.

Przejeżdżając przez Bułgarię tranzytem w drodze do Istanbula trzeba wiedzieć, iż wydano obecnie bezwzględny zakaz wywozu bułgarskich pieniędzy do Turcji i przywozu ich stamtąd. Posiadane lewy należy depozytować w bułgarskim przejściu granicznym, skąd bez kłopotów odbiera się je w drodze powrotnej. Zakaz podyktowany jest ponoć tym, iż w związku z masowym wyjazdem obywateli bułgarskich do Turcji na istambułskim rynku można kupić lewy w cenie 20 za 1 dolar. Przy przejazdach tranzytem maksymalny czas pobytu w granicach Bułgarii wynosi 30 godzin. Komu wypadnie dłużej, winien obojętnie wziąć poświadczenie zameldowania z campingu lub milicji. Nie traktuje się jako tranzytówców osób, które w trakcie pobytu w Bułgarii „wyskakują” z krótką wizytą do któregoś z sąsiednich krajów.

JERZY ROMAN

Co, gdzie, za ile

ZACZEŁO się lato, dla wielu okres wakacyjnych wędrowek po kraju i zagranicą.

Oto więc kilka informacji o miastach europejskich, które zna się z widoków, zdjęć, mapy i lektur. Tyle że są to informacje wyrwywkowe i nie dające pełnego obrazu życia w danym mieście.

A więc na początek ceny czynszów mieszkaniowych. W Zurychu miesięczna opłata za 100-metrowy lokal mieszkaniowy wynosi 1/4 średnich dochodów miesięcznych, 1/3 miesięcznych dochodów w Sztokholmie i ich połowę w Paryżu. O ile Londyn utrzymuje się wciąż na pierwszym miejscu w Europie jeśli chodzi o ilość banków zagranicznych — jest ich tu 367 — to Paryż wyróżnia się dynamiką wzrostu metrażu biurowego, sprzedawanego towarzystwom akcyjnym i różnym spółkom międzynarodowym.

O angielskim mówi się, że jest językiem

międzynarodowym. Może dlatego dzieci z Helsinek, Sztokholmu, Aten, Rotterdamu, Hagi, Salonik i Zurychu uczą się go już od pierwszych klas szkoły podstawowej. In-

Może lepiej zostać w domu?

Korespondencja z Genewy

teresujące: w Brukseli i w Paryżu studiuje najwięcej w Europie studentów zagranicznych.

Z innej beczki. Berlin Zachodni wydaje na kulturę w przeliczeniu na jednego mie-

skańka 5814 franków francuskich rocznie. Hamburg 2743, Dortmund 2110, Paryż... 353,70 franków francuskich. Paryż ma w roku 1811 godzin słońca, to jest o 416 godzin więcej niż Londyn, ale za to o 1039 mniej niż Madryt i 1064 mniej niż Marsylia. Innymi sukcesami mogą poszczycić się

Helsinki: dysponują 700 kilometrami dróg dla rowerów. Mediolan ma ich 27 km, Amsterdam 500, Paryż zaś 37. Osobny rozdział w życiu każdego miasta stanowią samochody. Z 77 642 kradzieży-

ZSRR: strajki górników

Od czystych ręczników do żądań politycznych

Według ostatniego wydania Wielkiej Encyklopedii Radzieckiej (wydanej w latach 70-tych) strajk jest to „jedna z podstawowych form walki klasowej, stosowana przez proletariat w krajach kapitalistycznych, polegająca na zorganizowanej odmowie kontynuowania pracy aż do chwili spełnienia żądań strajkujących”. Z samej zatem definicji nie do pomysłenia były jakiekolwiek strajki na terenie ZSRR; także w innych krajach socjalistycznych nie miały one prawa bytu — prasa radziecka roku 1980—81 używała rozmaitych określeń i metafor, aby w doniesieniach z Polski nie używać tego terminu... Nie ulega jednak wątpliwości, iż obecnie słowo „strajk” zyskało prawo bytowania. Więcej — w ostatnich dniach jest to jeden z podstawowych tematów prasy codziennej.

Strajki w dużych zakładach przemysłowych „pojawiły” się w ZSRR na początku br., stanęła wówczas kopalnia „Lidiejewka” w Zagłębiu Donieckim. Powodem protestu było niedotrzymanie przez dyrekcję obietnicy podwyżki plac do 500 rubli. Robotnicy otrzymali w lutym jedynie 466 i zdecydowali, że nie może to ująć kierownictwu płazem, jednym z postulatów było zdymisjonowanie dyrektora. Ostatecznie część żądań spełniono i górnicy powrócili do pracy.

W marcu br. areną strajków było kilka kopalń w Zagłębiu Workuckim. Wśród postulatów dominowały sprawy ekonomiczne, ale poruszono także zagadnienia polityczne, m. in. żądano większej niezależności kopalń od decyzji ministerstwa. Warto przypomnieć, iż zgodnie z treścią obowiązującej w ZSRR od 1988 roku ustawy „o przedsiębiorstwie państwowym”, kopalnie również mogą przechodzić na częściowe bądź całkowite samofinansowanie i samodzielność. Tymczasem, według opinii strajkujących, kontrola ministerstwa w znacznym stopniu ogranicza działalność kopalń — liczy się jedynie plan centralny.

Dotychczas, strajkowały pojedyncze kopalnie lub też nieliczne grupy górników — pojedyncze zmiany, brygady... strajk, jaki rozpoczął się 10 lipca w Zagłębiu Kuznieckim nie ma precedensu w historii Związku Radzieckiego — według ostatnich danych opublikowanych przez dziennik „Trud” (organ Wszechzwiązkowej Rady Związków Zawodowych) strajkuje około 180 tysięcy osób! Nic także nie wskazuje na to, ażeby sytuację można było szybko rozwiązać — żądania strajkujących zwiększają się z dnia na dzień, a przedstawiciele władz negocjują w dość opieszały sposób.

Wszystko zaczęło się w Międzyrieceńsku, gdzie stanęła jedna z miejscowych kopalń: górnicy żądali podwyżek plac, poprawy warunków pracy (m. in. mydła i czystych ręczników) oraz wprowadzenia systemu bezpieczeństwa pracy, według oficjalnych już danych, w ZSRR zginęło w ostatnich latach 10 tysięcy górników! Dzień po rozpoczęciu strajku w Międzyrieceńsku przyłączyły się doń cztery inne kopalnie.

Sytuacja w kopalniach Zagłębia Kuznieckiego był już kilkakrotnie sygnalizowana, sami górnicy pisali nie raz do Moskwy do ministerstwa, które jednak nie reagowało. Dlatego jako jeden z wstępnych warunków podjęcia negocjacji stawiano osobisty udział w nich ministra Szczadowa. Przybył on do Międzyrieceńska i wraz z przedstawicielami władz lokalnych podjął rozmowy.

Po czterech dniach wydawało się, iż osiągnięto sukces: niektóre z 41 postula-

tów spełniono, inne — obiecano spełnić. Górnicy obiecali zaś wznowić pracę 14 lipca. Tak się jednak nie stało, przeciwnie — do strajku przyłączyły się dalsze kopalnie, łącznie w 10 ośrodkach zagłębia. Wystraszono także — po raz pierwszy — żądania strajkowe polityczne.

Na obecnej liście postulatów znajduje się m. in. żądanie zdymisjonowania części władz lokalnych, zredukowania o połowę personelu administracyjnego ministerstwa oraz „zlikwidowanie biurokracji wewnątrz kopalń”, postuluje się także utworzenie niezależnego związku zawodowego oraz niezależność kopalń od władz partyjnych regionu. Najżywiej dyskusyownym postulatem jest propozycja jak najszybszego wprowadzenia zmian w konstytucji ZSRR. Na czym mają one polegać, prasa na razie nie podaje.

Miasta Kuzbasu są obecnie areną niekończących się wieców strajkujących; komitety strajkowe informują o nich załogi o stanie negocjacji. Jak podkreśla prasa radziecka, przebiegają one w spokoju i nie mają charakteru wieców politycznych. Nie zostali także dopuszczeni na teren kopalń przedstawiciele nieformalnych ugrupowań takich jak „Związek Demokratyczny”, oskarżanych często o działalność antystatutową.

Strajkują nie tylko kopalnie. W szeregu zakładów pracy regionu ogłoszono strajki solidarnościowe.

W poniedziałek 17 bm. do strajków przyłączyły się kopalnie Zagłębia Donieckiego — największego okręgu wydobycia węgla w ZSRR. Żądania są zbieżne — podwyżki plac, zmiany systemu emerytalnego i prawa urlopowego. Powołano także komisję dla wyjaśnienia sytuacji i rozpatrzenia żądań strajkujących.

Radziecką pierestrojkę często nazywano „rewolucją od góry”: w ostatnich dniach gazety ZSRR używają, dla określenia natury strajków górniczych, terminu odwrótnego. „Rewolucja od dołu” — w mniemaniu komentatorów — jest niczym innym, jak tylko dowodem popularności idei pierestrojki, takich jak walka z biurokracją, przechodzenie na rozrachunek gospodarczy, niezależność przedsiębiorstwa itd. Rzecz jednak w tym, że idee te, głoszone z zapalem, nie były dostatecznie realizowane i to właśnie znudziło się górnikom Kuzbasu i Donbasu. Czy jednak specjalnej komisji uda się rozstrzygnąć spór i czy górnicy odpowiedzą na ogłoszony kilka dni temu apel Gorbaczowa i Ryżkova wyzywający do podjęcia pracy? Nie wiadomo. Jeśli nie — kryzys w zagłębiach węglowych może być precedensem podwójnie niebezpiecznym.

WITOLD ŻYGULSKI



Plaża w Eforia Nord koło Konstancy nad Morzem Czarnym.

Fot. Zb. Bielecki

Kościelne pismo w Moskwie

W ZSRR po raz pierwszy od rewolucji zaczęło wychodzić „Pismo Kościelne”. Pierwszy numer powstał przed Wielkanocą, ale ciągle nie było pewności, czy gazeta będzie wychodziła nadal. Obawy okazały się bezpodstawne. Do nazwy dodano tylko słowo — moskiewskie. Nakład wzrósł do pięćdziesięciu tysięcy, a jeden numer kosztuje 30 kopiejek. Przy tej okazji okazało się jednak, że w ZSRR wychodzi kilka pomniejszych pism kościelnych, o niewielkich nakładach, które rozprowadzane są wyłącznie lokalnie. Jedne z nich wydają adwentyści, inne katolicy na Litwie, a także Unia Ewangelicka. (PAI)

HALINA UŻYCKA

Rozmowa z MARIANNĄ BORAWSKĄ, posłanką na Sejm PRL, dyrektorem Biblioteki Głównej WSP w Słupsku

— Przeszła Pani twardą szkołę wyborczej walki, jako jedna z wielu kandydatów dotarła do poselskiego fotela. Jak się Pani czuje w tej szczególnej roli?

— Przede wszystkim czuję ogromną odpowiedzialność, chwilami jakby przytłaczającą. Jak każdy polityk kandydat na posła musiałam zabiegać o każdy głos wyborcy. Na spotkaniach polecałem mi, żeby nie zapominać o sprawach codziennych, zwyczajnych, ludzkich. Dlatego solennie obiecuję moim wyborcom, że najdalej po roku — półtora pracy w Sejmie powrócę do nich na kolejne rozmowy. Muszą wiedzieć, jak rodzą się sejmowe decyzje, jakimi względami są podyktowane.

— Żyłam, że jest w Sejmie grupa, jak ją ich nazywam, młodych gniewnych. Chcą koniecznie zaznaczyć swoją obecność na mównicy, miewają różne pomysły. Sądzę jednak, że to wkrótce minie, gorące głowy nieco ostygną. W Sejmie bowiem oprócz naturalnej świeżości, którą wnoszą m.in. młodzi, potrzeba ogromnie dużo rozważań. Już teraz dostrzegam szansę przemian w każdej dziedzinie naszego życia. Posłuję się przykładem pewnej niepokorności partyjnych posłów. Otóż nie zgodziliśmy się z oceną kampanii wyborczej przedłożoną nam przez sekretarza KC PZPR, Zygmunta Czarasatego. Była ona, naszym zdaniem, zbyt „okrągła”, uładowana. Stąd jeden z wniosków Klubu brzmiał: Biuro Polityczne przygotuje na drugą część XIII

— Będę starała się eksponować na parlamentarnym forum te sprawy, które są dla województwa najważniejsze. Do nich zaliczam rozwój turystyki. Naturalne walory regionu są naszym ogromnym bogactwem. Powinniśmy i musimy je mądrze wykorzystać, Sejm natomiast winien stwarzać ku temu odpowiednie warunki. Inny problem — budowa szpitala wojewódzkiego w naszym i jeszcze 23 innych województwach. Także uważam, że bez konkretnej pomocy z centrali, terenowe budżety nie udźwigną tych inwestycji.

— A czego od swojej reprezentantki mogą oczekiwać pracownicy nauki, oświaty, kultury?

Byliśmy tarczą społecznych pretensji

W Sejmie jest inna optyka widzenia spraw, niż na własnym małym podwórku. Tu trzeba ogarnąć problemy wszystkich. Z tego m.in. względu nie wyobrażam sobie Sejmu i Senatu stale pracujących, bez kontaktu z wyborcami i w swoich środowiskach. A takie pomysły zaczęły się już pojawiać wśród niektórych posłów. Wtedy — moim zdaniem — byłoby to Sejm oderwany od rzeczywistości.

— Za Panią pierwsze sejmowe doświadczenia, przed Panią — cała kadencja. Sądzę jednak, że te pierwsze dni i tygodnie w nowej roli dostarczą sporo wrażeń. Czy chce się Pani podzielić nimi z Czytelnikami?

— Jestem pewna, że ten Sejm jest zupełnie inny od poprzedniego. Po-słowie są przekonani o konieczności szybkich i radykalnych zmian w państwie. Może dlatego, że wszyscy mamy za sobą ostrą i bezpardonową kampanię wyborczą. Szczególnie my, politycy, dostawaliśmy solidne cegieły za kryzys gospodarczy, za niedomagania władzy. Stał się to tarczą, w którą uderzały społeczne żale i pretensje. A przecież nagromadziło ich się co-niemnogi. Partijni posłowie, i członkowie Komitetu Centralnego mają świadomość potrzeby radykalnych zmian. I nie z chęci zabywania na sejmowej mównicy, ale z absolutnej konieczności. Cechuje nas ogromna otwartość na wszystkie problemy i szczerze wypowiedzi. Staramy się nie stwarzać parlamentarnych podziałów typu: oni — czyli „Solidarność”, wy — powiedzmy SD itd. Łączymy nas nadrzędny cel — interes kraju.

W pierwszych dniach pracy zauwa-

plenum KC referat oceniający kampanię wyborczą, Klub Poselski PZPR przedstawi koreferat. Nasz Klub stawia na samodzielność z pełną świadomością, że tak samo jak członkowie KC czy Biura Politycznego jesteśmy członkami tej samej partii i służymy tym samym ideałom.

— Jaką rolę w Sejmie obecnej kadencji mogą spełnić kobiety?

— Jest nas mało, zaledwie trzydzieści procent. Ale reprezentujemy różne zawody i środowiska. Są lekarci, dziennikarki, nauczycielki, rolniczki, prawniczki. Nie zakładamy powoływania tzw. kobiecej komisji, ale mamy świadomość, że nasz realizm, nasz punkt widzenia muszą być zauważone. Najbardziej może w tych sprawach i środowiskach, gdzie kobiety dominują, na przykład zawodowo. Już zaznaczyły swoją obecność w Sejmie posłanki reprezentujące służbę zdrowia, domagając się zasadniczych zmian w organizacji służby zdrowia. To kobiety z troską mówią o sprawach młodzieży i wychowaniu młodych, m.in. udział młodych ludzi w demonstracjach przed gmachem parlamentu. Uważam, podobnie jak wiele innych kobiet, że młodzi muszą mieć możliwość swobodnego wyrażania swoich poglądów i racji, nawet najbardziej skrajnych, bez obaw o przykre tego konsekwencje.

— Czy z racji Pani poselskiego mandatu mieszkańcy województwa mogą oczekiwać czegoś szczególnego od „swojego” przedstawiciela najwyższej władzy?

Tygodnik „Zmiany”

7 maja ukazał się w kioskach pierwszy numer nowego tygodnika, zatytułowanego „Zmiany”. Wszedł on na miejsce „Tygodnika Robotniczego” — pisma poświęconego problemom ruchu zawodowego. Upięknio więc dosyć czasu, by przyjrzeć się „Zmianom” i bez wyrzutów sumienia polecić go szerszemu gronu Czytelników; zwłaszcza zaś tym, których interesuje stan oraz nieodwrocne drogi zmian w naszej gospodarce.

„Zmiany” podkreślają w swoich publikacjach, że przeobrażenia naszego życia społeczno-zawodowego muszą prowadzić do rozwoju demokracji i samorządności, w rezultacie zaś — do zdrowej i efektywnej gospodarki, ładu moralnego, wzmacnianie państwa sprawiedliwości społecznej, służącego wszystkim obywatelom. I ukazują w publikowanych na swoich łamach reportażach, felietonach, komentarzach itd. jak przeobrażenia te przebiegają, na jakie i gdzie napotykają opory, jak postępują ich inicjatorzy a jak zachowują się przeciwnicy.

Pismem, które oparto się w dużej mierze na zespole dawnego „Tygodnika Robotniczego”, a którym kieruje wyłoniony w drodze konkursu red. Janusz Ostaszewski — były z-ca redaktora naczelnego znanego i cenionego „Życia Gospodarczego”, z numeru na numer staje się ciekawsze. Jest wierne swojej programowej formule, tak więc dobrze służyć może każdemu, kto pragnie zrozumieć sens przemian w życiu społeczno-gospodarczym kraju i — na miarę swoich możliwości — czynnie w nich uczestniczyć. Szczególnie zaś działaczom ruchów samorządowego i związkowego, nie mówiąc o praktykach gospodarczych wszystkich szczebli.

„Zmiany” powinny być dostępne w każdym kiosku „Ruchu”. Świeży ich numer ukazuje się co

DYREKTORÓW szuka się w ogłoszeniach gazetowych, wybiera w konkursach. W jednej z gazet lokalnych można było niedawno przeczytać ogłoszenie. „Poszukuję kandydata na stanowisko szefa Zakładu Rolnego. Wymagane wykształcenie wyższe, dobre widzialny brak stażu w uśpołeczonym rolnictwie”. Dopiero później wyjaśniło się, że kierował się dyrektorem Kombinatu PGR. Chodziło o kandydatów nieskażonych zawodową demoralizacją, bez złych nawyków. Takich, co nie przywykli jeszcze do marnotrawstwa i nie wiedzą, co to jest pole chłopskie. Słowem o takich, którym się chce...

Ogłoszenie preferowało nowicjuszy i to też jakiś symptom nowych czasów. Jednocześnie często w tego rodzaju inseratach podkreśla się, jako najważniejszy warunek, odpowiednio długi staż pracy. Ale nawet dyrektorzy z konkursu nie zawsze się sprawdzają. Pretensje należałoby kierować nie do nich, a raczej do komisji konkursowej, która przyjmuje kryteria dość liberalne, a czasem jej członkowie ulegają naciskom jednostki nadrzędnej. Tak było w przypadku wyboru dyrektora domu wczasowego w jednej z miejscowości nadmorskich woj. szczecińskiego. Komisja głosowała pod dyktando warszawskiej centrali. Efekt był żalony. Ale komisje takie, zwłaszcza w małych miejscowościach i małych zakładach często

Jakie będą konkursy, tacy będą dyrektorzy

nie radzą sobie z tak odpowiedzialnym zadaniem i łatwo nimi manipulować. Zazwyczaj też nie stać ich na zaangażowanie ekspertów.

To nie są problemy białe. Aby pomóc w ich rozwiązywaniu założono Fundację Rozwoju Zawodowego, nad którą objął patronat minister pracy i polityki społecznej. Nazwa Fundacji brzmi dość ogólnie, mówi wszystko i nic. Warto zatem przybliżyć jej cele statutowe. Fundacja specjalizuje się w kompleksowej obsłudze organizacyjno-merytorycznej konkursów na stanowiska kierownicze w przedsiębiorstwach państwowych, spółkach i spółdzielniach. Szczególną uwagę zwraca na część oceniającą kwalifikacje kandydatów. Przywykliśmy do tego, że najważniejszy jest dyplom, staż pracy, a także odpowiednie rekomendacje. Fundacja natomiast akcentuje inne walory. Dla niej podstawowe znaczenie mają umiejętności kierowania zespołami pracowniczymi, negocjacji, wykorzystania nadarzających się sposobności, rozwiązywania konfliktów, a także cechy indywidualne predysponujące do objęcia tej funkcji.



tti prawo jest niezłe, jeśli wzorowało się na naszej ustawie wiele innych państw. Trzeba jednak znacznie ostrzej patrzeć na decyzje o przerywaniu pierwszej ciąży, trzeba też w ogóle znacznie rozważniej podejmować decyzje. Dotyczy to zarówno pacjentki, jak i lekarza. Ponadto uważam, że nie można wprowadzać ustawy, która grozi poważnymi konsekwencjami a nie stwarza żadnych praktycznych warunków do jej pełnej realizacji.

— Prócz obowiązków społecznych ciąży na Pani sprawy zawodowe, rodzinne, no i zapewne różne inne. Jak sobie Pani radzi, jak układa swój tygodniowy kalendarz?

— W pracy mam dobry zespół i to jest ogromny plus. Wystąpiam też o powołanie zastępcy i sądzę, że nie będzie wówczas większych problemów. Szkopuł tkwi gdzie indziej. Bardziej nie chciałabym rezygnować z zajęć ze studentami i jeszcze nie wiem jak to sobie zorganizuję. W domu jestem jeden dzień w tygodniu. Przyjeżdżam, robię generalne porządki, zakupy. Rodzina jest na szczęście wyrozumiała, choć córka jest najbardziej niezadowolona z ciągłej nieobecności mamy. Z niektórych rzeczy muszę po prostu zrezygnować. Już trzeba było odwołać tegoroczny wyjazd uropowy, planowany na lipiec. Muszę także w pewnym stopniu zrezygnować z życia towarzyskiego, kina, teatru. Mam jednak nadzieję, że wkrótce, po powołaniu rządu, praca i Sejm i Senat ustabilizuje się, można będzie więc lepiej zorganizować własny czas. A mąż? Mąż jakoś daje sobie radę.

— Jutro 22 lipca, 45. Święto Odrodzenia. To dobra okazja do refleksji, spojrzenia w przeszłość i przyszłość.

— Historia jest nauczycielką i nie wolno o tym zapominać. Sądzę jednak, że żyjemy w takich czasach, kiedy szczególnie potrzebne jest patrzeć w przyszłość. Z lat minionych wyciągnijmy wnioski, wybierzmy najlepsze doświadczenia. Ale przede wszystkim pamiętajmy, że są w naszym życiu wartości ponadczasowe — naród i państwo. Dlatego właśnie może teraz pora najlepszą uświadomić nam wszystkim, że podział, grupowe interesy — to droga donikąd.

Z natury jestem optymistką, ale nie bezkrytyczną. W obecnym Sejmie widzę szansę jedyną i niepowtarzalną, chociaż wiele dywizji będzie niepopularnych, lecz koniecznych. Jesteśmy na etapie, którego nie wolno nam przegrać. Ale przede wszystkim — jak powiedział również prezydent Bush — musimy sobie pomóc sami, zabrać się do solidnej roboty. Pierwsze doświadczenia sejmowe przekonują mnie, że rzeczywistość nadeszły nowe czasy. Ta świadomość daje mi wiele osobistej radości.

— Życzę jej Pani wale każdego dnia.

Rozmawiała: LEOKADIA GŁUSIK



Windsurfing wymaga nie tylko dużej sprawności, ale i odwagi, zwłaszcza gdy jest uprawiany na morskich falach. Tylko jak tu się skoncentrować na żeglowaniu kiedy wokół same piękne dziewczyny?

(wat)

Foto: Zbigniew Bielecki

Na łamach czasopism

CHŁOPSKA DROGA nr 30

W całym kraju przed tegorocznymi zniwami zabrakło żyta. A więc i maki żytniej. Trudno w to uwierzyć. Ale jednak to prawda. W Polsce, w kraju jak by nie było, żytnio-ziemniaczanym magazyn zbóżowe stoją puste i brakuje wielu tysięcy ton żyta.

Polska zawsze była żytnią potęgą. Jeszcze kilka lat temu po bardzo korzystnych cenach sprzedawaliśmy na światowych rynkach po kilkadziesiąt, a bywało, że i kilkaset tysięcy ton żyta. Do niedawna, jeszcze pięć lat temu, zbierało się u nas po około 9 milionów ton żyta rocznie, podczas gdy pszenicy — o połowę mniej. Obecnie te proporcje się odwróciły. Zbieramy około 7,5 mln ton pszenicy i około 5,5 mln ton żyta.

Katarzyna Obrządek: „Żyto za dolary!”

rendo nr 12

Zaraz po przekroczeniu granicy większość z nich ogarnia nastrój zbliżony do euforii. Niezłe zaopatrzone sklepy, butiki z ciuchami jakie u nich znaleźć można tylko w dostępnych dla cudzoziemców „bieriozkach”. Do kawiarni, restauracji wchodzi się bez przeszkód, tabliczki z napisem „zarezerwowane” są znacznie rzadszym widokiem. W kinach nowe, amerykańskie filmy, happeningi na ulicach, salami i zachodnia czekolada w ulicznych kioskach... Zagrancą, zagranicą!

Po pewnym czasie nastrój pryska. Mąż rano wychodzi do pracy, ona zostaje sama. Wokół obcy. Choćby szukała tuż obok, w sąsiedztwie albo setki kilometrów stąd — nie spotkasz swojego. Ze sklepu wychodzisz nie z tymi zakupami co trzeba — dogadać się trudno. A kiedy już się człowiek trochę polskiego nauczy, też strach i wstyd buzię otworzyć. Uśmieški, natarczywe spojrzenia, drwiące poszeptywanie: Ruska, ruska... Akcentu trudno się pozbyć nawet po 20 latach. W rodzimym Pokrzy również jej Zbyszek, jak i inni Polacy budujący ruriaciąg „Przyjaźni” mówili zawsze po rosyjsku. Istnienie czegoś takiego jak bariera językowa nawet nie przychodziło do głowy. W końcu większość Polaków uczyła się rosyjskiego w szkołach... Tymczasem tu wokół wszyscy mówią po polsku, myślą po polsku, kłócą się po polsku, śmieją się z niej po polsku. Czuję się ogłuszona. Jak otoczona szczelnym i niezrozumiałym murem — mówi młodziutka Rosjanka ocierając łzy.

Magdalena Wakulicz: „Obce”

argumenty nr 30

Nie rzucano kamieniami. Nie wznoszono barykad. Nie interweniowało ZOMO. Więc był legalny. Kilka tysięcy pracowników warszawskiej służby zdrowia przemazzerowało od pomnika Mikołaja Kopernika na dziedziniec Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej (...)

Lekarze muszą mieć przede wszystkim czym leczyć, a pogotowia czym jechać do chorego. Stwierdzenie to ociera się o banał, ale słyszałem je wielokrotnie podczas wiecu. Rentgenolodzy mają kłopoty z kliszami, a stomatolodzy importują plombę. Fatalnie przedstawia się sprawa diagnostyki i budownictwa szpitalnego.

Już na dziedzińcu Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej przy ulicy Miodowej mogłem usłyszeć, że nasz resort zdrowia należy do najbardziej biurokratyzowanych w kraju. Ciągłe o sprawach praktycznych decyduje się za biurka (zastrudnienie, etaty, wynagrodzenie, ocena kwalifikacji lekarza, przydział sprzętu i aparatury).

Apo dyrektora gabinetu ministra ZiOŚ o maksimum dobrej woli i cierpliwości spotkał się z gwiazdami wiejących. Pani minister nie pojawiła się. Wic nie miał więc żadnego konkretnego zakończenia. I chyba nie mógł go mieć. Ulica nie jest dobrym miejscem do załatwienia wszystkich narosłych od lat bolączek.

Każdy z nas jest lub bywa pacjentem służby zdrowia. I chyba nas wszystkich interesuje odpowiedź, w jakim kierunku pójdzie przebudowa dotychczasowych struktur organizacyjnych. Czy nadal będzie „społeczna” służba zdrowia, a więc taka, iż leczyć się musi przede wszystkim, co zabrzni nieco paradoksalnie być zdrowy, pełen samozaparcia, wytrwałości, cierpliwości i przy sporach pieniędzmi, żeby się leczyć? Czy też zrezygnujemy z tego przymiotnika i oddamy nasze szpitale w agencję?

Marek Jędrzejewski: „Protest lekarzy”

Kultura nr 28

Jakość towarów i usług jaka jest — widzi każdy. Wszyscy na nią narzekamy, pomstujemy na producentów, na handel, na władze i... kupujemy buble, doskonale zdając sobie sprawę z tego, co czynimy. Czyżbyśmy byli masochistami? Czy może oswoił się z tandetą do tego stopnia, że ona nam nie przeszkadza? A może już nie wierzymy, że jakość się kiedyś poprawi?

Faktem jest, że buble z roku na rok przybywa. Statystyka zły jakości jest zatrważająca. Np. w ubiegłym roku w grupie dóbr zaspokajających potrzeby kulturalne, aż 92 proc. odbiorców telewizyjnych do odbioru w kolorze, 66 proc. odbiorców telewizyjnych monochromatycznych i 45 proc. pozostałego elektronicznego sprzętu powszechnego użytku było przynajmniej jeden raz naprawianym w okresie gwarancji, a więc w ciągu zaledwie roku od dnia zakupu. Można sobie wyobrazić los tych artykułów w następnych latach eksploatacji, skoro już na początku żywota się psuły.

Tak np. z „Życia Gospodarczego” nr 12 z b.r. można się dowiedzieć, że: „... Straty gospodarcze z tytułu niskiej jakości wzrosły z 69,6 mld zł w 1985 r. do 81,8 mld zł w 1986 r. i według szacunku Federacji Konsumentów zwiększyły się w 1987 r...”

Stawomir Wymysłowski: „Jakość — problem beznadziejny?”

MIASTECZKO, do którego każdemu daleko. Firma niewielka, typowa. Wszystko jakby na obrzeżu czegoś ważniejszego. W dziesięć ostatnich lat równie wyraźnie wpisany czas upadku, czas buntu, czas odcinania kuponów...

Czas upadku

nadszedł wraz z końcem lat siedemdziesiątych.

Był owocem karkołomnej epoki, do której coraz częściej wzdychamy, bo grzechy grzechami, ale te półki sklepowe, portfele, hasła.

Wszystko, co składało się na ów upadek, jest to typowe, że banalne wręcz. Robotnicy, oczywiście, popili. Biuro, oczywiście, trzeszczało w szwach od urzędników. A kasa — co — świeciła pustkami, najwyżej chowano w niej weksle do zapłacenia.

Ostatni dyrektor Spółdzielni Kółek Rolniczych w Czarnem, przywieziony

Pierwsze kroki były typowe. Ucieczka przed dyktatem. Pozbycie się ziemi, która źle uprawiana, bez gospodarza, przynosiła jedynie straty. Pozbycie się świń, bydła, przypisanego eskaerom prawem kaduka. Ze spółdzielczego placu znika dawno zniszczony sprzęt, za który indywidualni gotowi byli ciągle coś zapłacić.

Walka o dyscyplinę pracy, walka z wódką, i mniej konwencjonalna recepta na sukces, „odchudzenie” biura niemal o połowę ludzi. I okazało się, że świat jakoś się nie zawalił. Przeciwnie, szybciej zaczęły krążyć dokumenty, szybciej zapadały decyzje. W 1979 roku spółdzielnia miała osiem milionów deficytu, trzy lata później pojawił się pierwszy zysk. Taki na słowo, bo sięgający ledwie 146 tysięcy złotych. Dawał satysfakcję i jakąś przepustkę na przyszłość. Niczego nie rozstrzygał.

Sowirka stał się jednak odważniejszy. Gdy inni jedynie przymierzali się,

stko zależęć będzie od tego, co bardziej się opłaca. I zmienił się nawet sztyl. Firma przyjęła bowiem nazwę „Spółdzielnia Usług Rolniczo-Technicznych”, co oznaczać miało tyle, że nie wyrzeka się tego, do czego została powołana przed laty, ale ma ambicję już na coś więcej. Jak w klasycznym podręczniku, interes ma rozkręcać interes, jedyną granicą są możliwości.

We Władysławie Sowirce zawsze siedziała chęć do samodzielności ale dojrzała właśnie w Czarnem, w momencie ważnym dla niego. Gdy ożenił się, zrozumiał, że Czarnie nie jest dla niego przypadkowym miejscem na ziemi. A kiedy ta chęć dojrzała już w nim, to i wybuchła. Decyzją nieoczekiwaną, dla wielu z rzędu tych „porwał się z motyką na słońce, zobaczmy”.

Człowiek, którego kiedyś „przywieszono w teczce”, postawiono jako „swojego”, zbuntował się i uznał, że Wojewódzki Związek Kółek i Organizacji Rolniczych jest spółdzielnią jako organ nadzórny zbędny. Spółdzielnia ma przecież swoje walne zgromadzenie, radę nadzorczą, zarząd, różnych specjalistów i — absolutną świadomość, że jeśli sami nie poradzą sobie z kłopotami, to i tak im nikt nie pomoże.

Nie zgodzili się na armię urzędników u siebie, nie zgadzają się na utrzymywanie Słupska. Przestają więc płacić na wojewódzki związek, w ten sposób zaoszczędzają — na przykład tylko w tym roku — ponad cztery miliony złotych.

Nie jest tajemnicą, że prezes Sowirka chętnie poszedłby dalej i również zerwałby romans z Krajowym Związkiem Kółek i Organizacji Rolniczych, jeszcze bardziej dalekim od Czarnego. Spółdzielnia jest rolników z miasta i gminy Czarnie, oni tylko powinni decydować, jaka ma być. Ale na razie — to się nie opłaca. Gdyby ta niewielka firma przestała płacić haracz krajowemu związkowi, wówczas o te same pieniądze by się upomniała Naczelna Rada Spółdzielcza. Warszawa, jak wiadomo, broni się dzielnie. I dawno już zapomnieli, że ruch spółdzielczy to ruch oddolny, „czapki” dobudowano później.

Czas odcinania kuponów

Kupony odcinają rolnicy. Brzmi to trochę paradoksalnie, ale prawdziwie. Był bowiem czas, gdy wysuwano zarzuty, że prezesa Sowirkę zachwyca lemiesz, tuby, aparatura przeciwwybuchowa, fartuchy i Bóg wie co jeszcze, a nie będzie miał głowy do orzek, roztrząsania obornika, oprysku zbóż, akcji zniwnej. Tymczasem spółdzielnia zarabiała na czym innym, może sobie pozwolić na jedne z najtańszych usług rolniczych w regionie. I to od lat.

„Rada nadzorcza Spółdzielni Usług Rolniczo-Technicznych w Czarnem zwraca się do rad nadzorczych oraz zarządów Spółdzielni Kółek Rolniczych — napisali zbuntowani w marcu tego roku do Zenona Wichlacz, znanego rolnika, przewodniczącego rady WZKIOR w Słupsku — o nie windowanie cen za usługi rolnicze rozkładając koszty na lepsze i wydajniejsze wykorzystanie sprzętu, ograniczenie administracji, szukanie dodatkowych kierunków działalności. Niższe ceny zapewniają tańszą żywność...”

Apel pozostał bez echa. Ale ja wierzę, że przyszłość należy do takich właśnie...

Spółczeństwo obywatelskie

— Co — praktycznie — różni —
ucuje dziś lewicę i prawicę?

— Podziały na prawe i lewe skrzydło społeczno-polityczne będą się rodzić jakby od nowa. Jedną ze spraw różniących będzie stosunek do własności. Prawica chce totalnego powrotu do własności prywatnej. Lewica unika sporów. Czas przerwać milczenie. Lewica musi wyraźnie opowiedzieć się za pluralistycznym uspołecznieniem gospodarki. Za likwidacją sektora państwowego w jego poststalinowskiej postaci.

Prawica uważa, że mała ruchliwość, niezdolność do innowacji i niska efektywność są nieodłączną cechą wszelkiej własności społecznej, także zespołowej czy grupowej. Lewica musi nie tylko zakwestionować to demagogiczne twierdzenie, ale szybko budować efektywny ekonomiczny i pożyteczny społecznie, zróżnicowany pod względem form własności, pluralistyczny sektor społeczny. Przedsiębiorstwa skarbu państwa, komunalne, stowarzyszeń i fundacji, a także różne spółki społecznego kapitału, przedsiębiorstwa banku ubezpieczeń społecznych, samorządowe, brygad partnerskich, spółdzielcze, akcyjne itp. — nie będą miały nic wspólnego z „własnością niczyją”.

— Ale chyba nie wszyscy na lewicę są przekonani, że będzie to socjalistyczna gospodarka.

— Socjalistyczna gospodarka musi być przede wszystkim skuteczna, a więc nie tylko „dać żyć” ludziom pracy i jej veteranom, ale tworzyć perspektywę. Trzeba zatem budować silny, sprawny, pluralistyczny sektor społeczny, a takim stanie się on dopiero wówczas, gdy nie będzie już ubrany w uniform biurokratycznej zarządzanego, państwowego monopolu. Dopiero różnorodne formy własności upodmiotowia społeczeństwo.

— Społeczeństwo czuje się upodmiotowione tylko wówczas, gdy w państwie panują stosunki demokratyczne. W tej kwestii lewica i prawica jakby się zbliżyły.

— Tak, ale jest to zbliżenie tylko pozorne. Reformatorskie siły lewicy i prawicy zgadzają się tylko w jednym: że obywatele muszą mieć w swoim kraju więcej do powiedzenia. Ze muszą decydować o kształcie swojego państwa, mieć możliwość wyboru władz ustawodawczych, stanowiących. Ale dalej są już różnice.

Prawica uważa, że najlepszą formą demokracji jest demokracja prywatnych właścicieli. Demokracja prywatnych posiadaczy i przez nich organizowany samorząd oraz formalne prawo związków zawodowych do ochrony interesów ludzi pracy. Oto idea, którą prawica prezentuje, jako nowoczesną koncepcję demokracji.

Obowiązkiem lewicy jest — moim zdaniem — ukazanie antyludowego, antypracowniczego charakteru tej koncepcji. Aby lewica mogła to uczynić, musi do cna obalić podstawy stalinowskiego, „upaństwowionego” społeczeństwa. Prawica bowiem znajduje zrozumienie dla swej apoteozy własności prywatnej, jako pod-

stawy społeczeństwa obywatelskiego, ponieważ wieloletnia, stalinowska praktyka monopolu państwowego we wszystkich dziedzinach stała się podstawą totalitaryzmu etatystyczno-biurokratycznego. Odwrócono rolę: zamiast społeczeństwo kontrolować państwo, państwo zaczęło kontrolować społeczeństwo.

Dlatego zadaniem lewicy jest dziś konsekwentne tworzenie społeczeństwa obywatelskiego na gruncie rzeczywistej uspołecznionej własności. Właściciel uspołecznionej własności może z równym powodzeniem tkwić wewnątrz przedsiębiorstwa, jak i na zewnątrz. Ale musi tam być formalnie i faktycznie. Dlatego obowiązkiem lewicy jest popieranie wszelkiej formy samorządności. Dlatego trzeba „uwłaszczyć” w pełni samorząd terytorialny, a także wyraźnie określić właściwości każdej formy własności społecznej.

Rozmowa z dr MIECZYSLAWEM KRAJEWSKIM — politologiem, ekonomistą

Prawica nie ma racji, kiedy dyktaturę sektora państwowego chce zastąpić ekonomiczną i polityczną dyktaturą bogatych, prywatnych właścicieli. Każda monopolistyczna forma własności, w tym także prywatnej, rodzi tendencje totalitarne.

Obywatelskie społeczeństwo ludzi pracy nie będzie miało nic do gadania, jeśli będzie społeczeństwem najemników. Bez silnego, pluralistycznego, efektywnego sektora społecznego — tkwić będzie w uzależnieniu i nierównościach, typowych dla społeczeństwa burżuazyjnego.

— Dawniej Polacy mówili o Polsce: moja Ojczyzna, mój kraj. Dziś niektórzy podkreślają z upodobaniem: w tym kraju.

— Stosunek do państwa jest trzecią kwestią, która różni dziś polskie społeczeństwo. Prawica powiada, że dopiero państwo prywatnej, „wolnej” gry sił, byłoby państwem „naprawdę polskim”.

— No i takim, które jej zdaniem — nie miałyby nic wspólnego ze Związkiem Radzieckim, a wiele — z zachodnim kapitałem.

— Ten stan świadomości jest wynikiem nie najlepszego doświadczenia: stalinizacja naszego państwa rzeczywiście oderwała go od narodowych podstaw. Zależność od kapitału zachodniego — ponowna zależność, bo już taką mieliśmy przed wojną — to dziś jakby nowa sprawa, nie znana powojennym pokoleniom. Koncepcje bałwochwalczo prozachodnie mają szansę powodzenia w społecznym odbiorze tylko w wyniku doświadczeń okresu stalinowskiego.

Suwerenność, czyli możliwość rozwiązywania naszych spraw zgodnie z doświadczeniami podstawowych klas i warstw społeczeństwa: robotników, kadry specjalistów, drobnych kapitalistów, chłopów, rzemieślników, także kadry kierowniczej — straciłyśmy nie wówczas, kiedy wyzwoliła

nas Armia Czerwona. Wówczas odzyskałyśmy suwerenność, a straciły ją tylko dwie klasy: burżuazja i właściciele ziemscy.

Suwerenność jako naród utraciliśmy dopiero w procesie stalinizacji Polski. Stalinowskie państwo powstało jako emanacja sektora państwowego i w jego imieniu sprawowało dyktaturę. Lewica stopniowo zdawała sobie sprawę z tego, że jest to w gruncie rzeczy państwo dalekie od ideałów socjalizmu. Państwo nie demokracji, ale aktywokracji. Dodajmy — z czasem już tylko aktywokracji, z dominującą nomenklaturą, która dokooptowała kadry specjalistów i „dzyurnych” robotników. Nastąpiła negatywna selekcja kadr.

— Przeciwno temu układowi, przeciwko „właścicielom Polski Ludowej” narastała opozycja robotników i kadry specjalistów, a

zarazem zaczęto te wypaczenia utożsamiać z socjalistycznym państwem, z socjalizmem w ogóle. Zaczęto odwracać się od niego. Dlaczego lewica dopuściła do tego?

— Ponieważ kolejni reformatorzy, od Gomułki poczynając, nie byli konsekwentni. Gomułka uwłaszczając ponownie chłopów poprzez zaniechanie przymusowej kolektywizacji rolnictwa, nie uspołecznił zarazem gospodarstwa narodowego, przemysłu. Dalej istniała ekonomiczna dyktatura państwa jako monopolistycznego właściciela wszystkiego, co społeczne. Także wszystkie dalsze reformy — polityczne i gospodarcze — były połowiczne, hamowane w trakcie realizacji. Wycofano się np. szybko z idei i praktyki samorządności robotniczej, zostawiając fasadę autorytarnego ruchu.

Jednak powoli wylaniała się — zarówno w obozie władzy, jak i opozycji nowa lewica, zmierzająca do budowania społeczeństwa obywatelskiego ludzi pracy, opartego o: pluralistyczny sektor społeczny i prywatny, jednak z dominacją sektora społecznego; demokrację społeczną i polityczną zarówno w lokalnym, jak i ogólnopolskim wymiarze; zdolny do obrony narodowych interesów, nowoczesny system działania społecznego kapitału narodowego.

Dzisiaj lewica buduje swoją nową tożsamość. Jest zdecydowana zmniejszyć wszystko szybciutko, znacznie bardziej radykalnie. Dlatego ludzie lewicy nie mają podstaw, by chować się po kątach, by milczeć. Nie wolno dopuszczać, by krytyka stalinizmu była wykorzystywana przeciwko socjalizmowi w ogóle. Stalinizmem nie wolno obarczać ludzi, którzy podjęli dzieło uspołeczniania naszego państwa.

Rozmawiała:

IRENA SCHOLL

na własną reke

WALDEMAR CWiĘKA

— zgodnie z ówczesną tradycją — „w teczce”, odszedł po niecałym roku pracy, zostawiając więcej żalu niż radości. Przez cztery miesiące brakowało odwadnego na pustą fotel. Gdy wreszcie zjawił się następca, a precyzyjniej mówiąc, gdy i jego „przywieszono”, jakoś nie budził specjalnego zachwytu chłopskiej rady nadzorczej.

Miał ledwie dwadzieścia osiem lat, był jeszcze kawalerem, studiował zaochnie na WSInz w Koszalinie. Typowy „gastarbeiter”, który zdążył już być zastępcą dyrektora w Bruskowie, Polczynie Zdroju, zahaczył jako główny mechanik o Bobolice. Teraz pojawił się w Czarnem. Nie wyjdzie mu, przeprósi albo i nie, powędruje dalej. Małe miasteczka znają takich.

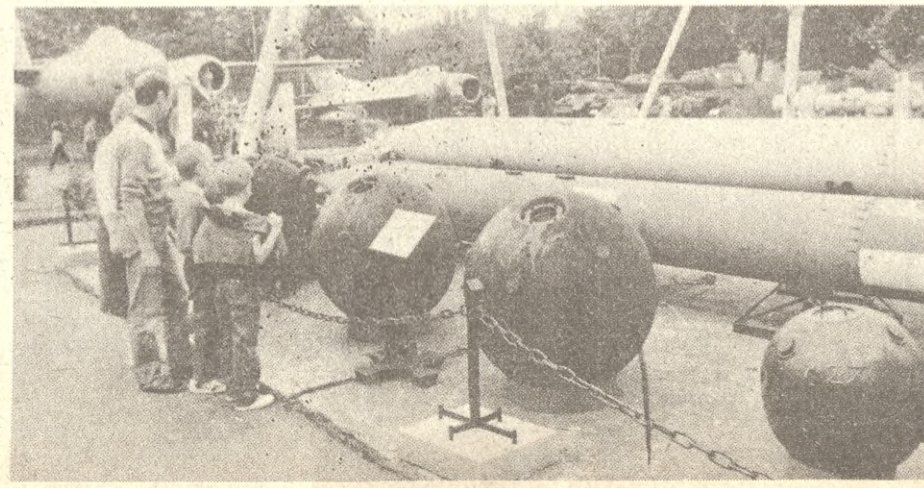
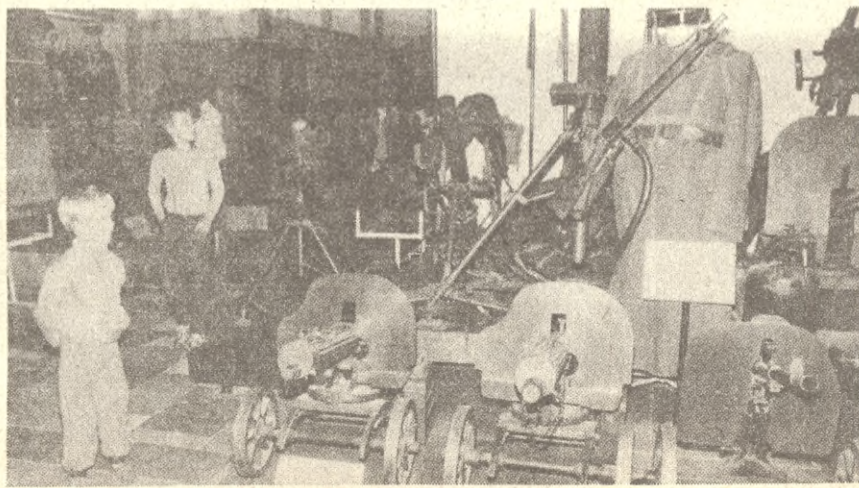
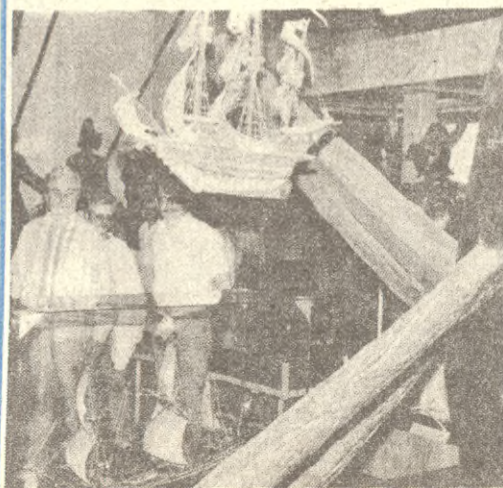
Rada nadzorcza wielkiego wyboru jednak nie miała. Wiedziała przecież, że innego kandydata nie ma. A poza tym — wszystkie decyzje i tak już zapadły w wojewódzkim związku, w miejscowym Komitecie partii. Rolnicy mieli tylko podpisać się pod wnioskiem.

I w taki mniej więcej sposób dyrektorem eskaeru w Czarnem został Władysław Sowirka...

Czas buntu

nadszedł niespodziewanie szybko. Choć nawet sam dyrektor, przemianowany wkrótce na prezesa nie przeczuwał, że wkracza na zupełnie nową ścieżkę.

Ta zupełnie niecodzienna produkcja zmieniła niemal wszystko. Kasę, to oczywiście. Plany. Jest już trzeci pomysł, będą szyć fartuchy bądź — dostarczać na rynek nagrobki. (Wszy-



Kołobrzeskie muzeum prezentuje dzieje oręża polskiego. W pawilonie przy ul. E. Gierczak jest kilka tysięcy eksponatów. Są działa, umundurowania, motocykle i samochody. Muzeum odwiedzają turyści i wczasowicze, a także liczne kolonie i obozy młodzieżowe. Wśród zwiedzających nie brakuje kombatanów, którzy wyzwalali miasto.

Fot. K. Ratajczyk



ŚLADEM PUBLIKACJI

W połowie kwietnia i na początku lipca br. w „Głosie Pomorza” ukazały się dwa artykuły, nawiązujące do tej samej sprawy — projektu planu zagospodarowania przestrzennego Kołobrzegu. Pierwszy artykuł zatytułowany był „W sprawie strefy uzdrowskiej” (14.04.1989 r.), zaś drugi — „Betonowa fala uderza” (1—2.07.1989 r.). Oba, jak się okazuje, wywołały pewien społeczny rezonans. Na początek zamieszczamy dwa listy, jakie nadeszły niedawno do naszej redakcji, traktując je, jako głosy w dyskusji w tej dość ważnej, społecznej sprawie.

Docent dr inż. arch. Romuald Ce-

na stale w krajobraz miasta. Ale uzdrowsko to funkcjonuje w zmieniających się warunkach sezonu. Przez 10 miesięcy funkcjonuje niepodzielnie na terenie miasta, natomiast w okresie letnim chce, czy nie chce musi funkcjonować równolegle z narastającym ruchem turystycznym, osiągniętym w sezonie ponad 40 tys. turystów.

Funkcja uzdrowska jest funkcją wiodącą w mieście. Uzdrowsko posiada około 4 tys. łóżek użytkowanych w ciągu całego roku. Opracowywany plan zabezpiecza możliwości dalszego rozwoju funkcji sanato-

„Skanpol”. Obszar ten znajduje się w zasięgu uciążliwości kotłowni oraz jest zagospodarowany poprzez przewidywaną zabudowę (camping). Znajduje się on w środku dzielnicy nadmorskiej. Na obszarze tym nie ma żadnych obiektów sanatoryjnych. Jego powierzchnia wynosi około 26 ha. Tak jak w rejonie nabrzeży, tak i tu proponuje się w planie lokalizację hoteli oraz usług o charakterze ogólnym — tak dla kuracjuszy, jak i turystyki otwartej. Proponowane hotele, zdaniem autorów, po sezonie letnim mogłyby być wykorzystywane również na cele sanatoryjne. Nie ma żadnych przeciwwskazań, żeby w tych obiektach, o wysokim standardzie nie przewidzieć również funkcji obsługi sanatoryjnej. Reasumując chcę stwierdzić, że proponowane korekty strefy uzdrowskiej „A” w żadnym stopniu nie stanowią zagrożenia dla istniejącego uzdrowska. Dają natomiast szansę podniesienia turystyki na wyższy poziom, tworząc jednocześnie możliwość rozwoju miasta.

W potocznej żargonie nazywa się to stawianiem sprawy na nogi. Tak pomyślane rozwiązanie daje szansę równoległego rozwoju — tak funkcji uzdrowskiej, jak i turystycznej, z korzyścią dla całej, chorej struktury miasta.

Edward Błaszczak — mieszkaniec Kołobrzegu:

„Z mieszanymi uczuciami przeczytałem artykuł „Betonowa fala uderza”. Czuję potrzebę podzielenia się kilkoma uwagami. Rzeczywiście jest w Kołobrzegu osiedle „Ogrody”. Szkoda tylko, że autor nie wyjaśnia dlaczego „Ogrody” są na ogrodach i kto je w zdecydowanej większości zamieszkuje? Myślę, że nie jest tajemnicą, że te tereny wydarte miastu zasiedla wojsko, które zajmuje zbyt wiele miejsca w tym mieście. Czasem wydaje mi się, że mieszkamy w twierdzy... Co się zaś tyczy betonowych „szafa-mrówkowców” to myślę, że nie trudno ustalić kto projektował te szafy... Jeśli zaś chodzi o spółdzielnię „Porozumienie” — co, jest to spółdzielnia tych, co nie mają mieszkań i jeżeli dostaną jakiś teren w mieście starają się tam budować. Szkoda tylko, że protestują ci, którzy mają mieszkania i obawiają się o swoje garaże w okolicy bulwaru nad rzeką. Obecnie jest to bardzo brzydkie miejsce. Zaś betonowa fala faktycznie uderza i to ze wszystkich stron. Z jednej strony „szafa-mrówkowce”, a z drugiej „wille-bunkry”. Trudno bowiem inaczej nazwać między innymi domek jednorodzinny w Radzikowie (aktualnie w budowie). Takich przykładów jest więcej. W wielu domkach jednorodzinnych, stojących szeregowo, projektanci przewidują ściany grubości 40 centymetrów...

Co do kołobrzeskich ogrodników, to niestety uważam, że powinni być raczej za miastem, bo z kwiatów ze szklarni niewiele tlenu dociera do miasta, a raczej sporo dymu wylatuje z kotłowni, ogrzewających te szklarnie. Pracuję obok, to widzę. Co zaś dotyczy srebrnych świerków i żywopłotów, to szkoda, że ogrodnicy kołobrzescy nie oferują ich miastu. A przydałyby się zwłaszcza na nowych osiedlach. Mieszkam przy ulicy Okopowej i widzę ile terenów zajmują ogrodnictwa w okolicy szkoły nr 7...

Osobiście jestem zdania, aby Kołobrzeg pozostał uzdrowskiem. Ale do tego nie wystarczy obecność ogrodników w tym mieście.

Wypowiedzi przygotował do druku:

MIROSLAW KROM

DWUDZIESTA ROCZNICA WYPRAWY „APOLLO-11”

Był środek nocy. Obraz w telewizorze już nie czarno-biały, ale szarawy, nieostry, ruszały się w rozmazanym tle małe figurki, śmiesznie podskakując i właściwie nic się nie działo. A jednak napięcie towarzyszące tamtej transmisji, świadomość, że patrzmy na coś czego jeszcze nie było — na człowieka na Księżycu! — pamiętam nawet teraz, po dwudziestu latach.

★ ★ ★

Kim było tych trzech śmiałków, którzy 16 lipca 1969 roku wystartowali z przylądka Kennedy'ego, by po pięciu dniach podróży postawić stopę na Księżycu? Neil Armstrong, Edwin „Buzz” Aldrin i James Collins, załoga „Apollo-11”?

Neil Armstrong urodził się 5 sierpnia 1930 roku w małym miasteczku w stanie Ohio.

Nie wyróżniałby się niczym specjalnym — jak wszyscy chłopcy w jego wieku był skautem, grał na trąbce w szkolnej orkiestrze, dorabiał strzygąc trawniki i pomagając w aptece w rodzinnym miasteczku — gdyby nie pasja do lotnictwa, która opanowała go od najmłodszych lat. Zarabiał, by opłacić kursy pilotażu i licencję pilota dostał wcześniej, niż prawo jazdy — a to w Ameryce wiele znaczy... Noce spędzał na obserwacji Księżyca przez teleskop a jego pokój zarzucony był książkami z dziedziny lotnictwa. Inna cecha, która wyróżniała go — to, iż był człowiekiem b. skromnym i milczącym. Jego żona, Janet mówi:

— Milczenie, to jego sposób rozmowy. Gdy Neil kiwa głową lub się uśmiecha, to już jest ożywiona wymiana zdań, gdy powie „tak” — oznacza to, że temat nadzwyczaj go pasjonuje, gdy powie „nie” to, właściwie się pokłócił... Trzy lata mu zajęło poproszenie mnie o pierwszą randkę a gdy się oświadczył, zgodziłam się od razu, bo na powtórzenie tego zdania musiałabym chyba czekać jeszcze parę lat.

Poszedł na wojnę w Korei jako pilot. Potem pracował w Kalifornii jako pilot — oblatywacz. Mieszkał z Janet w małym domku u podnóża góry San-Gabriel, łowił ryby, słuchał muzyki, tu przeżył śmierć małej córki i zajął się wychowywaniem dwóch synów. A potem, nieoczekiwanie nawet dla siebie, złożył podanie o przyjęcie do NASA.

W czasie jednego z treningów cudem ocalał, katapultując się z samolotu, który utracił sterowność. Wszyscy podziwiali wtedy jego zimną krew, zresztą okazji do takiego podziwu znalazło się więcej.

W sierpniu 1965 roku Armstrong był dublerem Gordona Coopera na „Gemini-5”, w marcu następnego roku leci wraz z Davidem Scottem na „Gemini-8”, była to wyprawa nieudana, był także dublerem Franka Bormana. W maju 1968 roku podczas treningu na modelu księżycowego pojazdu w bazie Edwards w Kalifornii nastąpiła awaria i Armstrong katapultował się na wysokości jakichś 50—70 metrów na ziemię, na szczęście spadochron zdołał się otworzyć. Pojazd wartości 2,5 mln dolarów rozbił się w drobny mak a Armstrong po kilku minutach zjawił się w hangarze NASA „jak gdyby nigdy nic”, by omówić szczegóły katastrofy.

Z innego środowiska — rodziny zawodowych wojskowych wywodził się Edwin Eugen Aldrin Jr, syn pułkownika, od dzieciństwa wychowany w spartańskich warunkach, w pełnej dyscyplinie i surowości. Przewzisko „Buzz” nadała mu podobno młodsza siostrzyska nie umiejąca w dzieciństwie dokładnie wymówić słowa „brother” — brat. Mając 21 lat ukończył szkołę wojskową, potem szkołę oficerską lotnictwa, wreszcie obronił pracę doktorską z dziedziny kosmonautyki w Instytucie Technologicznym Massachusetts. Nazywano go „Uczonym”, był rzeczywiście wybitnym specjalistą, brał udział w opracowaniu programu Gemini, ale poleciał w kosmos dopiero ostatnim statkiem tej serii, wspólnie z Jamesem Lovellem. Pięć godzin pracował w otwartym kosmosie. Gdy dowiedział się o tym, że ma lecieć na Księżyc powiedział: „Mam nadzieję, że będę miał dość adrenaliny w krwi, by to wykonać. Od Armstronga różni się bardzo — lubi towarzystwo, dyskusje, zabawę, ubiera się krzykliwie — kolorowa marynarka, fajka w zębach, powierzchowność i wzięcie hollywoodzkiego „supermana”. I tylko bał się wody — w dzieciństwie tonął i tego strachu nie zwalczył w sobie nigdy.

Trzeci uczestnik wyprawy, Michael Collins także dostał mundur wojskowy w spadku — po ojcu, generale i dyplomacie, jego wujowie i bracia też byli zawodowymi wojskowymi. Najmłodszy w rodzinie, rozpieszczony, wesoły i kawalarz ma też cechę charakterystyczną — był leniem i strasznie śpiochem. Jak sam mówił, został ateistą, gdyż nienawidził wstawania na mszę do kościoła o 6,30 rano. Nieduży, zwinny, zawsze uśmiechnięty i bardzo lubiany — był jednak człowiekiem odważnym i odpowiedzialnym, bardzo wysportowanym i silnym. Po ukończeniu szkoły wojskowej pracował jako pilot-oblatywacz w bazie Edwards. Do oddziału kosmonautów trafił w 1963 roku a poleciał w kosmos po raz pierwszy w 1966 z Johnem Youngiem na „Gemini-10”. Dwa razy pracował w otwartym kosmosie.

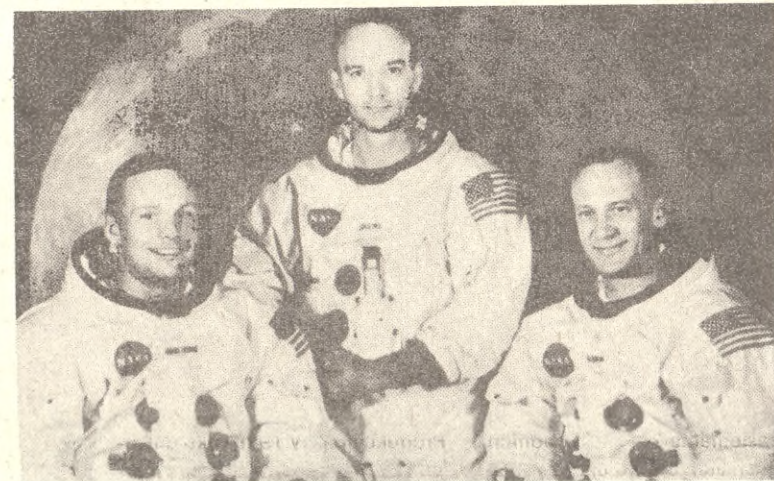
się. Prawie całą dobę krążyli wokół srebrnego globu korygując orbitę, wybierając najlepszy moment i miejsce lądowania. Zanim za Armstrongiem i Aldrinem zamknął się luk pojazdu księżycowego Collins uściślił im mocno dłonie i powiedział:

— Do widzenia. Oczekuję was za 30 godzin.

Leceli w odległości 110 kilometrów od powierzchni Księżyca, nie mieli jednak czasu ani na oglądanie księżycowych pejzaży ani na opowiadanie o wrażeniach. Nad niewidzialną z Ziemi stroną Księżyca pojeżdżali zwanym „Orłem” rozłączony ze statkiem — „Kolumbią”. Leceli jeszcze wspólnie — o 15—20 metrów od siebie, potem coraz dalej i dalej; Collins widział najpierw sporą a potem maleńką złotą gwiazdkę, gdy zaś zo-

Ludzie na Księżycu

TERESA SKUPIEŃ



baczył obok niej mały czerwony ogon zrozumiał, że „Orzeł” włączył hamowanie i lądował...

Neilowi i Buzzowi zdawało się, że stoją w miejscu, a pędzi na nich z wielką szybkością ogromniejąca powierzchnia Księżyca. Aldrin śledził wskazania przyrządów i uspokajał Houston: „Wszystko w porządku, jest łatwiej, niż na treningach”.

Gdy wysokościomierz pokazał 150 metrów, Armstrong przełączył automat na ręczne sterowanie. Jak potem mówił, był to najtrudniejszy moment całej operacji. Maksymalnie skoncentrowany, czuł jak aparatura jest mu posłuszną. Zobaczył pod sobą krater „rozmiarów boiska piłkarskiego”, obok łańcuch kamienistych pagórków.

„Gdyby jedna z nóg „Orla” stanęła krzywo na dużym kamieniu i „Orzeł” zanadto by się przekrzywił, wystartowanie z Księżyca byłoby niemożliwe. Zawisli nad powierzchnią jak helikopter, szukając oczami mniej więcej równego miejsca, nadającego się do lądowania. Mieli niecałe dwie minuty; gdyby zapas paliwa, przeznaczonego na lądowanie wyczerpał się — trzeba byłoby się poderwać w górę i wracać. Były to najtrudniejsze sekundy w życiu Neila Armstronga.

Kontrola medyczna w Houston zarejestrowała puls Neila — 156 uderzeń na minutę zamiast 77 i 130 — puls Buzza. Neil wiedział, że leć już tylko kilka metrów nad powierzchnią, pod nimi gazy z silnika wznęcały pył — i on też był niezmiernie; nie kłęb się lecz rozspływał poziomo, tworzył płaski, półprzezroczysty obłok przy samej powierzchni. Przez ten pylisty woal Armstrong ujrzał wreszcie odpowiednie miejsce, płaskie i puste. Paliwa pozostało na 49 sekund. Lądowanie. „Orzeł” dotknął księżycowego gruntu, Ludzie przylecieli na Księżyc. Był 21 lipca 1969 roku.

★ ★ ★

Rankiem w pogodny, słoneczny dzień 16 lipca 1969 roku „Apollo 11” wystartował, biorąc kurs na Księżyc. „Strach nie jest dla nas uczuciem nieznany — powiedział w przeddzień lotu Armstrong — lecz właściwie nie czujemy strachu przed tą wyprawą”.

Czas startu został wybrany tak, by w momencie lądowania pojazdu księżycowego Morze Spokoju było oświetlone skośnymi promieniami Słońca, aby obraz księżycowego pejzażu był bardziej kontrastowy, pozwalał dojrzeć wszystkie rozpadliny i pagórki.

Półtora raza okrążywszy Ziemię „Apollo-11” skierował się ku Księżycu. Pomyślny przebieg pierwszej fazy lotu zmniejszył napięcie na pokładzie pojazdu i w bazie w Houston. Armstrong i Aldrin sprawdzili jeszcze raz pojazd księżycowy, Collins zajmował się nawigacją, okazało się, że wystarczyła jedna mała korekta trajektorii lotu.

19 lipca wieczorem „Apollo-11” skrył się za niewidoczną stroną Księżyca i zaczął hamowanie, by wejść na orbitę satelity Księżyca. Nie spieszyli

Do świętowania rocznicy tego wydarzenia Amerykanie przystąpili z właściwym sobie rozmachem, ale myślę, że to nie tylko „amerykańska” uroczystość. Przez tych dwadzieścia lat postęp techniki kosmicznej doprowadził do powstania programu wojennych wojen, ale i do nowych technologii, które przydają się nie tylko w wojskowym przemyśle. Nie było jednak takiego drugiego wydarzenia, tak wyraźnie oddzielającego jeden rozdział historii ludzkości od drugiego jak ów „mały krok człowieka będący wielkim krokiem ludzkości”.

W sprawie betonowej fali i strefy uzdrowskiej

rebież-Tarabicki — generalny projektant planu zagospodarowania przestrzennego Kołobrzegu:

„Kołobrzeg jest znany przez ludzi, którzy tu odzyskali zdrowie, przez tych którzy tu spędzają urlopy wypoczynkowe i ludzi morza. Ci, którzy tu nie byli znają miasto z festiwalu piosenki wojskowej i reportaży prasowych. Inaczej oceniają miasto spędzający tu krótkotrwały pobyt, a inaczej stali mieszkańcy i władze miasta, borykające się na co dzień z coraz większymi trudnościami.

Opracowywany perspektywiczny plan zagospodarowania przestrzennego, którego wykonawcą jest Biuro Studiów i Projektów Rozwoju Przestrzennego Województwa w Szczecinie, przeszedł fazy oceny istniejących wartości, dokonał analiz uwarunkowań przyrodniczych, demograficznych, technicznych i na tej podstawie wyznaczył kierunki i zasady przestrzennego rozwoju miasta.

Miasto, z uwagi na różne uwarunkowania, napotyka na poważne bariery. Obecnie zostały wyczerpane łatwo dostępne tereny, a pozyskanie nowych uwarunkowane jest koniecznością rozbudowania infrastruktury technicznej i społecznej.

Miastu brakuje sieci wodociągowej-kanalizacyjnej, źródeł ciepła, mieszkań, szkół i całego szeregu najważniejszych usług. Jednocześnie miasto wymaga poważnej przebudowy, usprawnień komunikacyjnych, poprawy ogólnych warunków funkcjonowania i dostosowania układów przestrzennych do pełnionych funkcji. Na ten problem nakładają się uciążliwości w postaci około 200 lokalnych kotłowni, zadymiających miasto, narastający hałas ruchu samochodowego i kolejowego, różnego rodzaju uciążliwości wadliwie pracującego przemysłu oraz przeraźliwy, okresowy ryk samolotów.

Stan ten rodzi podstawowy problem ekonomiczny — skąd brać pieniądze na poprawę standardu życia miasta oraz jego dalszy rozwój?

Uzdrowsko Kołobrzeg wpisało się



Fot. K. Ratajczyk

Życiorys

— Urodziłem się w Ogorzelicach, w gminie Zagoty, w dawnym powiecie plockim. Niewiele pamiętam z dzieciństwa, bo to było przecież dawno...

Miałem wtedy pięć może sześć lat. Ojciec przyniósł chorą mamę do majątku w Ogorzelicach, zaprzęgni konie, położył mamę na pościeli na wozie i pojechali osiem kilometrów do lekarza. Padał deszcz, ojciec szybko jechał, żeby nie zamoczyć tej pościeli, okropnie tym wozem trzęsło.

To były ciężkie lata, te lata dwudzieste, trudno nam się żyło. Ojciec miesięcznie zarabiał dziesięć złotych i dostawał metr zboża, a trzeba było wyżywić czteroosobową rodzinę. W 1924 roku urodziła się siostra Jadwiga, cztery lata później — brat Wiesiek.

W 1938 roku ojciec miał wypadek. Spadł z drabiny i złamał sobie obie ręce w stawach. Nie mógł pracować, więc ja musiałem zgodzić się na tę pracę, bo starszy brat, Antek był w wojsku. Miałem wtedy siedemnaście lat i pracowałem jak dorosły mężczyzna. Pamiętam jak poszedłem pierwszy raz kosić kosą. Nie miałem żadnej wprawy i nie radziłem sobie. Ale trzeba było kosić, do dzisiaj mam takie zgrubienia na palcach i nie mogę ich dobrze wyprostować.

We wsi Czarnomino zastała nas wojna. Tam w Czarnominie byliśmy przez całą wojnę. W 1945 roku zgłosiłem się na ochotnika do wojska. Po wojnie, kiedy zaczęło się zasiedlanie Ziemi Zachodnich, przyjechałem do brata, który mieszkał w Byszniewie. Wybrałem sobie gospodarstwo w Niemierzynie. Zasiałem żyto na wiosnę i pojechałem z powrotem po żonę. Ślub braliśmy w listopadzie 1945 roku. Do dnia dzisiejszego jesteśmy w Niemierzynie. Na samym początku mojego gospodarowania okra-

dli nas — zabrali konia, dwie owce i cztery świniaki. Początki nie były tutaj łatwe, ale jak Niemcy stąd wyjeżdżali to sprzedali nam tanio meble, a rodzina przywoziła z plockiego stoninę. Za to się wtedy kupowało.

W 1947 roku wybrali mnie sołtysiem. I tak już czterdzieści dwa lata tu sołtysuję. Szmat czasu. Te czasy zaraz po wojnie też nie były łatwe. Na przykład chleba nie było w sklepie i sami go piekliśmy. Trzeba było być samodzielnym, radzić sobie w wielu różnych sprawach. Wychowaliśmy czwórkę dzieci — mamy trzy córki i syna. Wszyscy są już dorośli, usamodzielnili się. Mam jedną córkę wnuczkę.

Dobrze nam się z żoną żyje w Niemierzynie. Dużo się tu zmieniło. Niech pani spojrzy na te zdjęcia z 1975 roku. Tu wybudowaliśmy odczynię, a tak stawaliśmy pierwszy budynek administracyjny, a to jest droga. O, takie kamienie zwoziłyśmy z pola.

Tuż po wojnie Niemierzyno liczyło tylko trzynaście gospodarstw, niektórzy zostali, inni pucali się stąd w Polskę. Jakby tu ktoś nakręcił film, to pani rękę dałaby wiary, że tak wyglądało Niemierzyno. A widzi pani jak jest teraz. Kiedyś to była jedna wielka kupa gruzu i nic więcej. Najmniejsze gospodarstwo miało czterdzieści hektarów, największe sto osiemdziesiąt. Dzisiaj mamy jedno wielkie — Rolniczą Spółdzielnię Produkcyjną. W 1976 roku chciałem, żeby przyjechał do nas wojewoda Urbanowicz i zobaczył jak ta wieś wygląda, ale władze gminne nie pozwoliły. Powiedzieli mi: „coś ty, Borowski, nie masz tylu gumowych butów”...

Żyje nam się tu dobrze. Dobrze układa się współpraca ze Spółdzielnią, jestem zadowolony, że

powstała w 1986 roku spółka „Polarika-Poland”. Wysyłają truskawki na eksport, ludzie mają u nich dobre zarobki, będą budować jeszcze mieszkania. Pamiętam jak ludzie łapali kiedyś wodę do beczek, żeby się po robocie w polu obmyć, dzisiaj prawie każdy u nas ma łazienkę, ubikację. Szkoła tylko, że żyjemy teraz trochę osobno. Co robić, takie czasy...

Pamiętam przed kilku laty były i zabawy i potańcówki, różne imprezy organizowało koło gospodyń wiejskich, był klub „Ruchu”. A potem go zamknęli, bo nie miał kto prowadzić. Tak, to życie kulturalne na wsi podupało.

Pyta pani, jakie było to moje życie? Ano, różnie w nim bywało. Była i radość, ale były i przykrości. Nie było różami usłane, jak to się mówi. Trzeba było pracować, żeby żona miała gdzie gospodarzyć, a dzieci co jeść. Przypominam sobie jak ksiądz mówił w Ogorzelicach — „módl się i pracuj, a będziesz zbawiony, a o pieniądze się nie pytaj”.

Moje przykre wspomnienia to lata pięćdziesiąte. Za jedno złe zdanie na władzę można było iść do więzienia. Pamiętam przyjechał kiedyś do Niemierzyna taki człowiek ze Świdwina i robił zdjęcia dzieciom z naszej wsi, chałupom, mojej rodzinie. Potem te zdjęcia ukazywały się w jednej gazecie niemieckiej i pod nimi było napisane, że w takiej nędzy żyją ludzie w Polsce. W tamtych czasach mnie sołtysa też obrzucano różnymi wyzwiskami. Ale było, minęło, jakoś się to wszystko przeżyło.

Chciałbym aby moje wnuki miały lepiej i lepiej. My starzy, już swoje przeżyliśmy.

Uważam, że każdy hektar w Polsce powinien dawać produkcję mięsa i mleka, bo są gospodarstwa nawet jednohektarowe i nic tam ludzie nie chowają, a żyć żyją. Jeśli władze pomyślą mądrze i ekonomicznie, to może zaczniemy wreszcie wychodzić z kryzysu. Sam Bush nas z biedą nie wyciągnie. Jak na razie to oni siedzą, dyskutują i rozchodzą się. Z tego gadania dostatek nam nie przybędzie.

Niedługo skończy siedemdziesiąt lat i całe szczęście, że jeszcze na zdrowie nie narzekam.

Sołtysa Stanisława Borowskiego ze wsi Niemierzyno w gminie Świdwin wysłuchała:

KATARZYNA CZECHOWICZ

obowiązek pamięci

STEFANIA ZAJKOWSKA

„Papuzińska Zofia Antonina z domu Wędrzychowska (5 VII 1905 — 26 IV 1944). W 1922 roku ukończyła maturę, następnie ukończyła Państwowy Kurs Nauczycielski im. W. Nałkowskiego w Warszawie oraz Wyższą Szkołę Pielęgniarską w Krakowie, była wychowawczynią prowadzonego przez dr J. Korczaka i M. Falską zakładu wychowawczego dla sierot „Nasz Dom”, najpierw w Pruszkowie, a następnie w Warszawie na Bielanach; w 1934 r. ukończyła studium pracy społeczno-oświatowej Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie pod kierunkiem prof. H. Radlińskiej, następnie pracowała w bibliotece wzorcowej dla dzieci na Ochocie; w czasie okupacji zatrudniona w Bibliotece Publicznej w Warszawie, wykładała historię literatury dziecięcej w tajnej Wolnej Wszechnicy Polskiej, wychowując 4 własnych dzieci, opiekowała się ponadto pięciorgiem dzieci żydowskich, udzielała schronienia osobom ściganym przez Niemców; 21 II 1944 roku gestapo wykryło w jej mieszkaniu przy ul. Mątwickiej 5 na Ochocie obecność patrolu harcerskiego „Walde-mara”, co doprowadziło do zbrojnego starcia. Zofia Papuzińska wróciła do domu już po zajęciu i mimo ostrzeżeń pozostała, by nieść pomoc rannym harcerzom, aresztowana razem z nimi, osadzona na Pawiaku, przesłuchiwana na Sucho, rozstrzelana w ruinach getta w egzekucji 61 kobiet”.

TO najkrótszy życiorys zwykłej Polki, nauczycielki, bibliotekarki, żony i matki. Jeden z wielu tysięcy. A dokładnie — jedno z 4.430 hasel — biogramów zamieszczonych w „Słowniku uczestniczek walki o niepodległość Polski 1939—1945 — poległych i zmarłych w okresie okupacji niemieckiej”.

Słownik, wydany przez Państwowy Instytut Wydawniczy pod egidą Towarzystwa Miłośników Historii — Komisji Historii Kobiet w Walce o Niepodległość opracowany został przez Hannę Michalską, Marię Stopień, Bożennę Tazbir-Tomaszewską, Wandę Turkowską i Wacława Zastocką. Nosi datę wydania 1988; w bieżącym roku, niedawno, zyskał prestiżową nagrodę tygodnika „Polityka”.

Wydawnictwo zakrojone jest na pomnikową skalę. Ma dokumentować losy polskich kobiet, walczących o niepodległość na przestrzeni naszej porzecznej historii. Rozpoczęto jednak od najtrudniejszej — i najpilniejszej — pracy: utrwalenia pamięci uczestniczek II wojny światowej.

Powiedzmy od razu, że zawartość słownika nie wyczerpuje jego problematyki — bo też jej wyczerpać nie może. „Dokładna (czy choćby nawet przybliżona) liczba uczestniczek II wojny światowej — czytamy we wstępie — oraz poniesionych przez nie strat nie jest dotychczas ustalona dla żadnej formacji czy organizacji, dla żadnej grupy społecznej czy zawodowej. Tym trudniej mówić o danych ogólnych, odnoszących się do całego społeczeństwa”.

Benedyktynska, pionierska — przy braku większej liczby źródłowych publikacji a także niezachowaniu się wielu dokumentów, co jest więcej niż oczywiste w warunkach konspiracji i wojny — praca nad zestawieniem słownika trwała bodaj kilkanaście lat. Zbierano relacje znajomych, krewnych, współtowarzyszy walk, ustalone fakty, okoliczności i daty. Nie obyło się bez perypetii i złośliwego hamowania prac nad słownikiem — że miał obejmować wszystkie bez wyjątku sfery polskiego życia czasu wojny i ruchu oporu było w pewnym okresie nadzwyczaj źle widziane. Sześćsetstronicowego tomu nie sposób wertować bez skurczu serca. Nie tylko hasła, opisujące powszechnie znane postaci męczenniczek bohaterki jak słynna „Doktor Anka” — Helena Wolff, jak Halina i Krystyna Krahelskie, czy patronka koszałskich ulic: Emilia Gierczak poległa w Kołobrzegu lub Marianna Gąszczakówna, żołnierzka komórkowa wywiadowczej AK, zgilotynowana w Płotensee. Bardzo wielu wybitnych postaci polskiego ruchu oporu nie znamy zresztą powszechnie dość dobrze, należy mieć nadzieję, że ukazanie się

słownika przyczyni się do ich popularyzacji. Na mnie największe wrażenie zrobił jednak kilkunastu niepełne hasła.

„Gawęda Zofia (? — okup.), rozstrzelana w Dulcy Wielkiej w powiecie mieleckim za przechowywanie 8-osobowej rodziny żydowskiej. Gawęda Zuzanna (ok. 1896 — 8.IX.1944) zam. w Brennej w pow. cieszyńskim, rozstrzelana za działalność męża, żołnierza oddziału AL.

Osiecka Helena (? — X.1944), żona Jana, matka Gabrieli, rozstrzelana wraz z mężem i córką za współdziałanie z partyzantami. Pomykałowa Katarzyna (? — 14.III.1953), mieszkanka wsi Studzieniec w pow. Nisko, żona Jana rozstrzelanego w 1943, matka Stanisława żołnierza GL, poszukiwanego przez gestapo; zastrzelona w Studzieniu w domu wraz z córką Weroniką”.

Najkrócej powiedzieć można, że zginę-

„Zachowane dokumenty — znów zacytujmy wstęp — dotyczące poległych i pomordowanych kobiet świadczą o ich wielkiej odwadze, ofiarności, determinacji oraz poczuciu godności osobistej i narodowej. Zdziwiająca była ich odporność psychiczna, gdy — jakże często — stawały w obliczu śmierci własnej i osób najbliższych, wobec nie spotykanego dotąd na taką skalę terroru wroga. Nie zostały im oszczędzone najbardziej wyrafinowane tortury ani żaden z rodzajów śmierci stosowanych przez okupanta na polskich ziemiach. Ginęły rozstrzelane w egzekucjach publicznych na ulicach miast i w więzieniach, zamęczone w czasie badań, wieszane, gilotynowane, palone żywcem w zabudowaniach wiejskich, uśmiercane w komorach gazowych.

Nie odstraszało to tych, które pozostały przy życiu, od dalszego wykonywania



Wiktoria Fijałkowska z synem Zygmuntem i córkami Bronisławą, Stanisławą i Alicją, zamieszkali we wsi Zdroje-Kolonia w pow. mławskim, wszyscy byli żołnierzami BCH, aresztowani i rozstrzelani na Kalkówce koło Mławy 17 I 1945 r.

Repr. K. Ratajczyk

ły, ponieważ były Polkami. Nie dane im było dokonywać wielkich czynów — a jednak ich życie kończyła wzniosła nuta bohaterstwa.

I jeszcze inna grupa hasel, wywołujących wzruszenie. Owe „Baśki”, „Hanki”, „Danki” i „Danusie”, harcerki — łączniczki i sanitariuszki. Najstarsze miały po 20 lat, gdy padały na barykadach powstania, a były wśród nich także 16- i 14-latkę. Nieznane z nazwisk, często bez imienia zmarłe z ran, zastrzelone, poległe, gdy ratowały cudze życie...

Do zasadniczej części słownikowej dołączono noty biograficzne zawierające 510 nazwisk — i tam powtarza się: Ravensbrück, Oświęcim, Powstanie Warszawskie, zamordowana, rozstrzelana, stracona, spalona żywcem...

podjętych a jakże trudnych obowiązków. Nie zniechęcało też nowych ochotniczek, które natychmiast zajmowały opróżnione stanowiska”.

WYWODZIŁY się ze wszystkich środowisk: z żydowskiej biedoty i polskiej arystokracji, były prostymi wiejskimi kobietami i kształconymi na polskich i zagranicznych uniwersytetach, miały lat kilkanaście i — ponad 60; walczyły we wszystkich formacjach Wojska Polskiego, na Zachodzie i w I i II Armii, w formacjach partyzanckich i konspiracji, były opoką, na której wspierało się całe życie okupowanego kraju. Cóż po nich pozostało? Kilka piosenek i ten słownik? Do następnych pokoleń należy utrwalanie wiedzy o ich życiu i ich bohaterstwie, należy obowiązek pamięci.

Spór o herb Słupska — gryf czerwony czy czerwono-zielony?

Słupski historyk dr Zygmunt Szulka od roku prowadzi spór z Miejską Radą Narodową na temat wizerunku herbu tego miasta. Sprawa jest o tyle istotna, iż historyk, znany badacz dziejów pomorskich, zarzuca Miejskiej Radzie Narodowej w Słupsku zaakceptowanie uchwał z 9 czerwca 1988 roku wizerunku „gryfa słupskiego” propagowanego w okresie międzywojennym przez nazistowskie władze Słupska. Wizerunek gryfa (orlo-ryba) zanurzona ogonem w trzech pasmach niebieskich ukazujących niegdyś trzy odnogi Słupii) jest czerwono-zielony. O tę dwubarwność wiedzie się spór.

Czerwono-zielony

Od czasu osławionego Kulturkampfu i wzrostu nastrojów antykaszubskich wśród niemieckich administratorów Pomorza, rozpoczęto propagować w Słupsku dwubarwność tego herbu — gło-wa orla i wyciągnięta ku górze łapa ze szponem — zabarwiona czerwono. Reszta tułowiwa oraz druga łapa skierowana ku dółowi

— zabarwione na zielono. Nawet historycy niemieccy, twierdzą dr Zygmunt Szulka, wyrazili zdziwienie nazywając tego gryfa „dekoracyjnym”.

Tylko czerwien

Od początków czternastego wieku, okresu panowania na Pomorzu księcia Wacława II, reprezentującego władający Pomorze ród Gryfitów, herb Słupska był znany z dokumentów i książeczek monet. Wizerunek orla z rybim ogonem zanurzonym w trzech ramionach (pasmach) Słupii — był czerwony. Taki opis cytuje dr Szulka np. z dokumentu dziejopisa pomorskiego J. Micraeliusa z 1640 roku: „w herbie występują trzy ramiona rzeki Słupi, nad którymi pół czerwonego gryfa się u-nosi”.

Rada miejska obstaje przy... kosztach zmian

Słupski historyk twierdzi, że uprzedził władze miasta przed

podjęciem błędnej decyzji o wizerunku herbu — pierwszej od wyzolenia miasta w 1945 roku. Do tego czasu istniała dowolność. Uprzedzał wystarczająco wcześniej, twierdząc, iż „historyczna” ustawa regulująca wizerunek herbu miasta winna przyjąć znak gryfa czerwonego jako dokument o wielowiekowej tradycji z czasów 700-letniego panowania słowiańskich Gryfitów. Tę słowiańską tradycję próbowali fałszować ekspansjonści spod znaku Bismarcka i Kulturkampfu. Rada Miejska Słupska nie uznała racji historyka, ani jego publikacji w fachowych pismach historycznych. Dziś, po roku od „historycznej” ustawy, kwestionując dowody źródłowe, piszą także, iż trzeba by (a na to nas nie stać) „zmieniać wizerunki w ratuszowych witrażach, na dokumentach, pismach rady miejskiej, w siedzibach różnych instytucji, wreszcie — na sztandarze Miejskiej Rady Narodowej”.

Jest dylemat. Historyk przedstawił dowody.

JERZY DĄBROWA

Na marginesie

Najwięcej polityków i urzędników jest w stolicy. Jest to zjawisko naturalne i zrozumiałe, tam gdzie rząd i centralna administracja, tam potrzebne są i sekretarki i radcowie, doradcy i podpowiadacze. Jest to armia ludzi zatrudnionych specjalnie aby pomagać w przekładaniu decyzji na rozporządzenia, zarządzenia, pozwolenia et cetera...

Tak być powinno, ale nie jest. Zmasowanie urzędników w samej stolicy na dobre nie wychodzi, nie mówiąc o reszcie kraju. Grupa ta hołduje przeciwko rozmaitym interesom indywidualnym i grupowym, pamięta te dawne czasy,

gdy każdy telefon z centrali był nie tylko telefonem ale i rozkazem, gdy wydane na piśmie rozporządzenie znaczyło więcej, niż zapis w Konstytucji. Pamięta i nie pragnie wcale zapomnieć. Niektórzy ministrowie rządu premiera Rakowskiego próbowali ograniczyć i zatrudnienie i swoistą inercję tej grupy ze skutkiem dość mizernym.

Być może, silna przecież, grupa nacisku usytuowana bezpośrednio przy rządzie nie miałaby takiego znaczenia, gdyby nasza gospodarka była już demokratyzowana, gdyby reformy gospodarcze szły tak daleko, że faktycznie mielibyśmy do czynienia z wolną gospodarką.

Zabawne jest obserwować jak toczy się wydania decyzja. Rada Ministrów daje impuls, przyjmuje

stosowne prawo, ale tak zwane przepisy i komentarze wykonawcze redagują już urzędnicy poszczególnych ministerstw. W tych przepisach i zarządzeniach wykonawczych często można znaleźć

sformułowania, które negują sens i istotę decyzji. Najwyraźniej można to zaobserwować w rozporządzeniach ministra finansów. Te rozmaite zawiąsy, te zdania, które wykluczają stosowanie decyzji, te zastrzeżenia. Widać w tym silną rękę autorów, którzy nie chcą pozbyć się znaczenia i własnej niezbytności...

Niestety, rację mają przedstawiciele „Solidarności”, którzy twierdzą, że gdyby sformułowali swój rząd, to natopkaliby opór i niechęć tej warstwy. Najprostszy wniosek, racjonalnie usuwający nonsensy

w końcowej fazie rozporządzenia wychodziłby podobny niczym bliźniak do dawnych rozporządzeń wykonawczych. Przyszyczenie jest bowiem drugą naturą, a trudno przecież zwolnić wszystkich bez wyjątku i zatrudnić innych... Biurokracja jest wszędzie silna, niezależnie od ustroju. Ma swoje grupowe i indywidualne intere-

sy, nie brać tego pod uwagę przy reformowaniu gospodarki, znaczy, iż nie trzymamy się nogami ziemi.

Przyjęcie nowej mentalności, iż służy się sprawnemu reformowaniu gospodarki, nie zaś jest się

mieściu, właścicielowi i producentowi warzyw spod folii, Mieczysławowi Włodęce. Skończyło się to wszystko niby dobrze. Takie zezwolenie producent już(!) otrzymał. Zobowiązał się wówczas, że będzie sprzedawał swoje warzywa taniej. Niechęć do załatwienia i wydania zezwolenia wynikała z rozmaitych tak zwanych trudności. Niezbyt do końca zrozumiałych, warto jednak przypomnieć, że prywatny przedsiębiorca słowa dotrzymał. Sprzedaje swoje warzywa taniej, niż gdzie indziej.

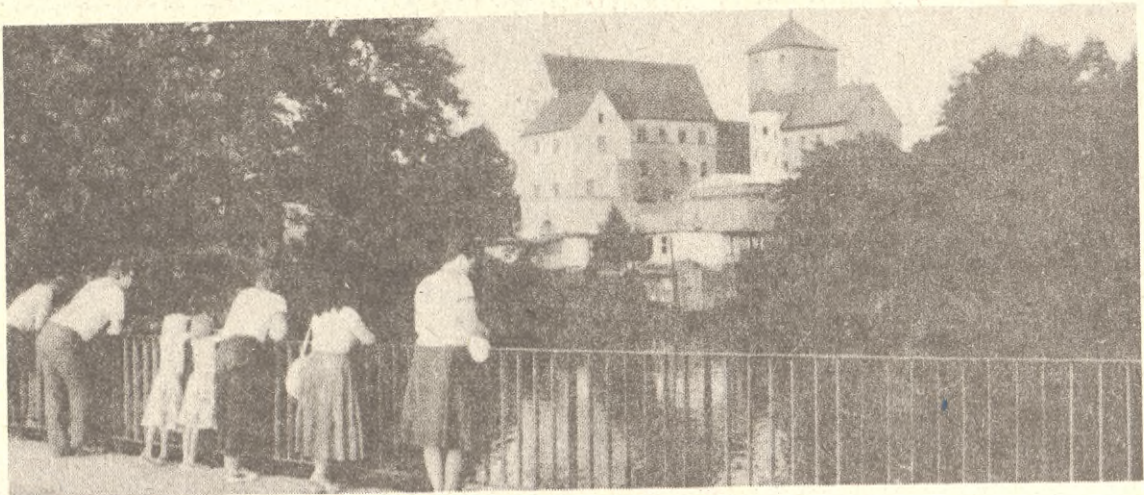
Mówi się, że nawet kropka draży kamień. W demonopolizacji gospodarki potrzebna jest jednak nie kropka, ale potężny wódz. Czy na ten wódz zgodzą się ci, którzy pracują przy władzy naszymi przy pomocy?

Krzysztof Pakulski

Niczym żona przy mężu

przy władzy nie jest łatwe. Ludzie pozostają ludźmi, mają ambicję, swoje przyzwyczajenia, swoje uprzedzenia.

Te przyzwyczajenia mają również urzędnicy gdziekolwiek pracują. Przed trzema laty, bo tyle już lat trwa ta sprawa, odmówiono w słupskim ratuszu, zezwolenia na budowę dużego sklepu w śró-



Zamek długo oczekiwany

Zamek Książąt Zachodniopomorskich w Darłowie przetrwał kilka wieków. Ostatnią jego restaurację zakończono przed niespełna rokiem. Na powrót urządzono w zabytkowym obiekcie muzeum, w którym gromadzone są zbiory z terenu Pomorza Środkowego.

Burzliwe lata

Darłowski zamek jest jednym z siedmiu zamków ufundowanych przez Gryfitów. W 1352 roku Bogusław V zakupił wyspę wraz z młynem i prawdopodobnie rozpoczął budowę tego obiektu. Za datę zakończenia pierwszej fazy budowy zamku przyjmuje się rok 1372. Wtedy to odbył się w Darłowie zjazd książąt pomorskich. Zamek wielokrotnie był rozbudowywany i przebudowywany. Za czasów Bogusława V był książęcą rezydencją. Swoim stylem nawiązywał do architektury zamków duńskich okresu średniowiecza. W tych pierwszych latach mieściła się tu m.in. reprezentacyjna sala audiencyjna, na piętrze — izby mieszkalne, a na najwyższej kondygnacji pomieszczenia najważniejszych osób dworu książęcego.

W XV i XVI wieku następny Bogusław V traktował zamek w Darłowie jako czasową swoją rezydencję. Książę Eryk I urodzony w Darłowie przyczynił się do dalszej rozbudowy zamku. Podwyższył skrzydło mieszkalne, urządził na parterze dużą salę tronową przykrytą gotyckim sklepieniem. Po jego śmierci zamek przeszedł w ręce Eryka II, jednak faktyczną władczynią tej posiadłości była jego żona — księżna Zofia, która przez długie lata mieszkała tu z synem Bogusławem X późniejszym władcą zjednoczonego księstwa zachodniopomorskiego. Księżna Zofia wzniosła skrzydło mieszkalne, w którym m.in. urządziła salę rycerską, a na piętrach pokoje księcia i jego rodziny oraz pomieszczenia służby dworu. Władczyni ta zakończyła okres kształtowania się zamku jako budowli gotyckiej. Niestety, część przez nią wybudowana spłonęła i nigdy nie została odbudowana.

W XVI wieku książę Barnim XI przebudował zamek gotycki na rezydencję renesansową, przeznaczając ją na zimową siedzibę

książęcą. W 1589 roku znowu zamek spłonął. Jego odbudowę podjął się Barnim XII. Po następnym pożarze w 1624 roku generał odbudowę i modernizację zamku przeprowadził ostatni książę z rodu Gryfitów, Bogusław XIV. Przebudował on salę tronową Eryka I na kaplicę zamkową. Zlikwidował sklepienie gotyckie zastępując je stropem drewnianym. Kaplica zamkowa uzyskała słynny srebrny ołtarz wykonany przez Jana Koervera z Brunszwiku oraz barokową ambonę. Zamek wyposażono w bogate sprzęty i drogie obrazy Cranacha, Dürera i Holbeina.

Po bezpotomnej śmierci Bogusława XIV w 1637 roku Pomorze zostaje włączone do Marchii Brandenburskiej. W 1653 roku zamek darłowski przechodzi w ręce brandenburskich sukcesorów, a od 1701 roku należy do królestwa Prus. W tym czasie przestał być rezydencją, stał się własnością państwa i wykorzystywany był do celów gospodarczych i administracyjnych. Po kolejnych pożarach próbowano odbudować obiekt, ale nie liczone się już z jego pierwotnym charakterem. Zamek zaczął służyć innym celom. Był magazynem soli, a w czasie wojen napoleońskich — szpitalem dla francuskich żołnierzy. W XIX wieku zamierzano zburzyć zamek. Odstąpiono jednak od tej koncepcji lokując tu sąd i więzienie.

W latach 1930—1935 przeprowadzono kolejny remont zamku z przeznaczeniem na muzeum. Po II wojnie światowej nadal istniało tu muzeum regionalne z bogatymi zbiorami rzemiosła sztuki pomorskiej, archeologii, etnografii, przyrody Bałtyku. Ten konieczny wypis z historii, pozwala określić rolę tego zamku w wiekach przeszłych.

Odżyła historia

W 1970 roku decyzją Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Koszalinie i Ministerstwa Kultury i Sztuki w Warszawie zamek w Darłowie poddano generalnym zabiegom remontowo-konserwatorskim. Prace trwały 18 lat, a wraz z nimi prowadzono badania archeologiczne, by przywrócić darłowskiemu siedzibie książęcej pierwotny kształt. Trzeba było sięgać do źródeł historycznych, dawnych planów, źródeł ikonograficznych i tym sposobem udało się odkryć i odtworzyć najstarsze formy gotyckie tej budowli. Zrekonstruowano gotyckie sklepienie w sali tronowej Eryka I, która potem zmieniona została na kaplicę, odtworzono kominki w północnym budynku bramnym, wyekspono-

wano gotyckie wnęki, przejścia, schody ganków strazy, piwnice gotyckie z kolebowym sklepieniem, wiszącą latrynę itd.

Darłowski muzeum zyskało piękną siedzibę, jednak osiemnastoletnia historia remontu zaważyła na losach zamku. Placówka istniejąca długie lata, miała bogate zbiory. Trzeba było je na czas remontu zdeponować, przechować. Część udało się pozostawić w Darłowie, niektóre eksponaty trafiły do Muzeum Okręgowego w Koszalinie, a ponad 100 do muzeum w Słupsku. Z tych ostatnich udało się odzyskać połowę i to nie tych najokazalszych. Nikt nie sądził początkowo, że remont potrwa tak długo. Depozyt z latami przemienił się we własność, przypiętowaną przez jednego z byłych ministrów resortu... I to nie, że historia owych eksponatów wskazuje na inne miejsce, dziś przygotowane na ich przyjęcie. Słynny srebrny ołtarz Niemcy rozłożyli na części. Po wojnie 8 tablic srebrnych znalazło koło Zamościa. Trafiły do Muzeum Narodowego w Warszawie, potem jako depozyt do Słupska. I tak pozostało. Na konserwację czeka też XVII-wieczna ambona z kaplicy zamkowej. Jest w Darłowie, ale jak dotąd brakuje pieniędzy na jej restaurację.

W Zamku Książąt Zachodniopomorskich w Darłowie jeszcze nie zakończono wszystkich prac remontowo-budowlanych. Go-rzej, że to co zrobiono, też trzeba by znowu poprawiać.

— Wilgoć, przemoknięte ściany, odpadające tynki — to wszystko już jest — mówi dyrektor Muzeum, Ewa Bielecka. — Nie przeprowadzono odwodnienia budynku. Z tego powodu nie możemy jeszcze urządzić piwnicy, nawet w salach na parterze już są skutki tego zaniedbania. Wielu eksponatów nie możemy tu umieścić. Do zrobienia pozostało też wiele innych drobnych, ale drogie prac. To jednak powoli — mam nadzieję — doprowadzić do końca. Nie wiem tylko jak uda się zacząć kolejny remont po remoncie? Innego wyjścia nie ma.

W sezonie letnim Zamek Książąt Zachodniopomorskich w Darłowie przyjmuje tysiące wczasowiczów, turystów, mieszkańców. Miasto wzbogaciło się o piękną placówkę muzealną, cenny zabytek historyczny. Szkoda więc, by cokolwiek poszło na marne.

ANNA ROMANOWSKA
Fot. K. Ratajczyk

„Polska lubelska” — tak zwykli określać niektórzy historycy tamten okres, obejmujący pierwsze miesiące po wyzwoleniu wschodniej części kraju. Dla jednych liczył on nieco więcej niż 6 miesięcy, od 21 lipca 1944 r. (w którym to dniu wojska radzieckie oswobodziły Chełm Lub.), do 1 lutego 1945 r. (kiedy centralne władze państwowe przeniosły się z Lublina do wyzwolonej Warszawy). Dla innych okres ten trwał krócej, bo tylko do 31 grudnia 1944 r., tj. do powołania Rządu Tymczasowego w miejsce PKWN.

Tamte czasy mają już bogatą historiografię, zwłaszcza dotyczącą działań wojennych, wydarzeń politycznych, zarówno wewnątrz krajowych jak i międzynarodowych, związanych z Polską. Mniej natomiast znane jest to, co działo się wtedy w obszarach kultury, oświaty, nauki.

Zanim przytoczymy kronikę tamtych miesięcy, kilka danych charakterystycznych obraz „Polski lubelskiej”.

Granice ziem wyzwolonych przebiegały linia rzek: Biebrzy, Narwi, Bugu, Wisły i Wisłoki przekraczając linie Wisły w rejonie Sandomierza. A w ich skład wchodziło 50 powiatów z województw: białostockiego, lubelskiego, warszawskiego, rzeszowskiego i kieleckiego. Obszary te stanowiły ok. 25 proc. obecnego terytorium kraju i zamieszkiwało na nich niewiele ponad jedną czwartą ogólnej liczby mieszkańców Polski, według stanu z 1946 r.

21 lipca — wśród 13 resortów PKWN powołanych ustawą KRN był także resort kultury i sztuki, którego kierownikiem został Wincenty Rzymowski, działacz reaktywujący się Stronnictwa Demokratycznego.

23 lipca — w Chełmie Lub. ukazują się pierwszy numer gazety „Rzeczpospolita” — oficjalnego organu PKWN. W numerze m. in. tekst Manifestu PKWN, ostatnie dekrety KRN, artykuł wstępny pt. „Wznieśmy serce”. Gazetę drukowano w drukarni mieszczącej się w specjalnie przystosowanym samochodzie ciężarowym. Drugi numer „Rzeczpospolitej” wydany został 4 sierpnia w Lublinie. Wśród zamieszczonych w nim materiałów znajdowały się m. in.: oświadczenie jednego z przywódców Polonii amerykańskiej, ks. St. Orlemańskiego o poparciu idei PKWN, artykuł publicystyczny pt. „Bolesławowski testament” i kronika lubelska. Redakcją kierował Jerzy Borejsza.

1 sierpnia — W „Wzwanie do nauczycielstwa polskiego” kierownik resortu oświaty, podkreślając straszliwe spustoszenia jakich dokonał na jeźdźca, wzywał do odbudowy szkolnictwa w trybie szybkiego, sprawnego i niezawodnego. „Wzwanie” zapowiadało też, iż nauczycielom na równi ze wszystkimi innymi obywatelami musi być zagwarantowana swoboda postawa obywatelska.

3 sierpnia — Ukonstytuował się w Lublinie Tymczasowy Zarząd Artystów Związku Plastyków. Organizacja ta zrzeszała 77 członków. W jego władzach, obok miejscowych plastyków znaleźli się m. in.: Helena i Juliusz Krajewscy, Henryk Tomaszewski, Zbigniew Lengren. Powstała kawiarnia „Pod Paletą”, a wkrótce otwarto pierwsze dwie wystawy plastyki pt. „Polonia”, oraz ekspozycję grafiki poświęconą martyrologii więźniów Majdanka.

10 sierpnia — Odbył się w Lublinie pierwszy wieczór literacki poświęcony poezji.

Ukochanie morza

Nakładem Krajowej Agencji Wydawniczej w Szczecinie w serii zatytułowanej „Człowiek na morzu” ukazał się zbiór opowiadań pióra Andrzeja Urbańczyka „Z wiatrem i pod wiatr”. Autor jest znanym marynistą, autorem wierszy, pieśni żeglarskich i wielu książek z tego zakresu. Wydał ich piętnaście a następne czekają na kolejną edycję.

Wszystkie opisy urody i przyrody bezkresnych akwenów czerpie Urbańczyk z autopsji. To on jako pierwszy Polak przepłynął w pojedynkę i to dwukrotnie północny Pacyfik w najkrótszym, rekordowym czasie 49 dni, odbył samotną podróż dookoła świata na 9,5 metrowym Nord IV. Imponujące jest także, że jako jedyny Polak — żeglarz pokonał 50 000 mil morskich!

Piętnaście opowiadań zawartych w „Z wiatrem i pod wiatr” powstało w latach 1970—1985. Wiele z nich było publikowanych w miesięczniku „Morze”, „Panoramie”, w „Głosie Wybrzeża” a także poza granicami Polski.

To piękne i wzruszające, że każda z morskich opowieści autora, podana ze znanstwem żeglownia, jest nieczym innym jak dowodem wiernej

164 dni „Polski lubelskiej”

11 sierpnia — Podjęła pracę, zainstalowana prowizorycznie w wagonie kolejowym na dworcu w Lublinie, pierwsza polska radiostacja nazwana „Pszczółką” przekazana Polskiemu Komitetowi Wyzwolenia Narodowego przez wojsko radzieckie. Jej moc wynosiła zaledwie 10 kW. Na wstępie programu odczytano tekst Manifestu Lipcowego.

12 sierpnia — Uroczysta premiera w teatrze lubelskim „Moralności pani Dulskiej”. Wkrótce wystawiono następne sztuki: „Jeńców” Rydla, „Grube ryby” Bałuckiego i „Uciekla mi przepióreczka” Żeromskiego.

1 września — Na terenie Lubelszczyzny uruchomiono 1592 szkoły powszechne, 67 szkół średnich ogólnokształcących i 76 zawodowych. Ponadto, w ciągu pierwszego roku szkolnego zorganizowano 276 szkół powszechnych dla dorosłych oraz liczne kursy uzupełniające i dla analfabetów.

1 września — Odbyło się I walne zebranie Związku Zawodowego Literatów Polskich. Otworzył je inż. arch. kpt. Sigalin, następnie wygłosił referat W. Rzymowski pt. „O wysokich zadaniach literatury w przełomowym momencie historii”. Informację o życiu literackim w różnych środowiskach w kraju i na emigracji w okresie wojny złożyli: M. Jastrun, K. Kuryluk, A. Wazyk, L. Pasternak, J. St. Lec, J. Putrament i J. Pleśniarowicz. Prezesem tymczasowego zarządu Związku wybrano Juliana Przybosa. Dzięki pomocy resortu wydano w niedługim czasie pierwsze książki, a wśród nich: zbiór poetycki „Półki mi żyjemy” — J. Przybosa, „Wojna i wiosna” — J. Putramenta, „Godzina strzeżona” — M. Jastruna i „Serce granatu” — A. Wazyka.

3 września — Ukazał się pierwszy numer tygodnika kulturalnego „Odrodzenie”. Zamieszczane w nim publikacje i informacje otwierała „Modlitwa” Juliana Tuwima oraz lista pisarzy i poetów zamordowanych przez okupanta.

4 września — W Lublinie powitano znakomitego aktora Stefana Jaracza. Jego przybycie, wystąpienie w radiu, wizyty złożone w redakcjach i resortie stały się wielkim wydarzeniem w środowisku kultury i sztuki. Po wyjściu z hitlerowskiego obozu w Oświęcimiu, mieszkał on w Otwocku, przy samej linii frontu, w bardzo trudnych warunkach. Po otrzymaniu listu od Jaracza resort kultury i sztuki zaplanował mu deputat żywnościowy, skierował do szpitala, a następnie zaprosił do Lublina.

16 września — Powstał międzyzwiązkowy Komitet Pracowników Sztuki, skupiający specjalistów — historyków sztuki. Uruchomiono przy pomocy władz pierwsze muzeum, m. in. w Lublinie i w Kozłowie. Rozpoczęto też ewidencję zabytków historycznych na terenach wyzwolonych. Wielkim wydarzeniem było odnalezienie i

przejście przez państwo obrazu Jana Matejki „Bitwa pod Grunwaldem”, który udało się uratować przed niemieckim okupantem. Obraz było zniszczony, ale nadawał się do konserwacji.

3 października — Wykładem prof. Juliusza Kleinera na temat trzeciej części „Dziadów” zainaugurowano w Lublinie cykl wykładów publicznych.

10 października — Odbyło się pierwsze posiedzenie komisji kultury, sztuki i wychowania powołanej przy Krajowej Radzie Narodowej. Podjęto m. in. uchwałę w sprawie konieczności zabezpieczenia dworów w trakcie reformy rolnej oraz powołano komisję pomocy dla uczonych, artystów i pisarzy.

11 października — Z depeszy Juliana Tuwima przybywającego do Związku Zawodowego Literatów Polskich: „Z niecierpliwością oczekuję możliwości rozpoczęcia współpracy z wami”.

15 października — Powołano w Lublinie Spółdzielnię Wydawniczą „Czytelnik”. Jej prezesem został Jerzy Borejsza, a dyrektorem Zofia Dębińska.

23 października — Dekretem PKWN utworzono w Lublinie Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, pierwszą wyższą uczelnię w Polsce wschodniej. Rektorem uczelni został prof. Henryk Raabe. Dwa dni później odbyło się ogólne posiedzenie profesorów UMCS, nazwane „zgrupowaniem na beczkach”, gdyż jego uczestnicy siedzieli z braku krzeseł i foteli na deskach opartych na beczkach wypel-nionych cementem.

5 listopada — Reaktywowany został Związek Stowarzyszeń Architektów Polskich.

11 listopada — Ukazał się pierwszy numer „Robotnika” organu KC Polskiej Partii Socjalistycznej.

14 listopada — Do czytelników dotarł pierwszy numer „Głosu Ludu” — organu KC Polskiej Partii Robotniczej. Do końca grudnia 1944 r. na terenach wyzwolonych pojawiło się wiele innych gazet i czasopism, jak np. „Gazeta Lubelska”, „Rada Narodowa”, „Spółem”, „Stańczyk”, „Trybuna Wolności”, „Walka Młodych”, „Wici”, „Zielony Sztandar”, „Promyk”.

21 listopada — Zebranie organizacyjne Związku Kompozytorów Polskich.

22 listopada — PKWN wydał dekret o utworzeniu państwowego przedsiębiorstwa „Polskie Radio”.

1 grudnia — W kinach ukazało się pierwsze wydanie Polskiej Kroniki Filmowej.

Opr. M. S.



DIAMETRALNIE zmieniły się zatwierdzone podczas sejmiku żeglarskiego plany rejsowe flagowego s/y „Wojewoda Koszaliński”. Jacht nie popłynął dookoła Europy z zimowaniem na Morzu Czarnym. Z przyczyn techniczno-organizacyjnych nie doszło do skutku rejsu do Archangielska. A szkoda, bo dopłynięcie i ewentualne opłynięcie Spitzbergu mogło być znaczącym wynikiem sportowym i to na skalę światową. Załóżce niedoskiej wyprawy polskiej Armii Wojewódzkiej Ligi Obrony Kraju i Koszaliński Klub Morski „Tramp” zaplanował 4-tygodniowy rejs do Leningradu. W sfinansowaniu rejsu partycypowali wszyscy członkowie załogi, niezawodny jak zwykle Koszaliński Okręgowy Związek Żeglarski oraz spółki z o.o. „Domex” i „Peterex”. Długo trwały poszukiwania kapitana i oficera, którzy dysponowaliby wolnym czasem. Wybor padł na słuszcza.

W środę 7 czerwca na jachcie są już

zmiany planów. W poniedziałek rozłupali się wiatr, dochodzący do 6-7 stopni w skali Beauforta, a w załogi — pierwsze objawy choroby morskiej. Kapitan prosi o zezwolenie wejścia do Kłajpedy.

Przy burcie melduje się motorówka „pograniczników”, która prowadzi nas do basenu, gdzie następuje szybka i miła odprawa paszportowo-celna. Jacht cumuje w basenie miejscowego jacht klubu. Wreszcie można stanąć na stałym gruncie, odpocząć od ustawicznego kołysania fal morskich. Na maszcie jacht klubu wiszą flagi: litewska, fińska, szwedzka, duńska i polska. Oznacza to, że jachty z tych państw są w porcie.

W środę rano wypoczęci, wyszorowani pod ciepłym natryskiem zaczynamy zwiedzać miasto. Port robi wrażenie swoją wielkością i jednocześnie pustką. Kilkanaście kilometrów nadbrzeża uzbrojonego w setki żurawi, dziesiątki suchych doków, a stosun-

Tradycja żeglarska nie zezwala na wyjście w piątki w morze. Zgłaszamy się do odprawy granicznej w sobotę o trzeciej rano i... kurs na północ. Znowu złapały nas przeciwnie i silne wiatry. W takich chwilach chce się jak najprędzej dobić do lądu i wysiąść z tej bujającej się łupiny zdanej na żywioł. Po kilku godzinach odpoczynku ciągnie jednak znowu w morze. I tak do następnej „szóstki”. Żeglarsko jest to „wymyślna sztuka moknięcia i chorowania na wodzie w trakcie powolnego zmierzania donikąd za ciężkie pieniądze”...

WCHODZIMY awaryjnie do Wentspils (w tłumaczeniu: zamek u ujścia rzeki Wenty — dawna Windawa), gdzie również byliśmy szybko i kulturalnie przyjęci przez służby graniczne. Widzimy wchodzący do innego basenu żaglowiec NRD-owski „Wilhelm Pieck”, który zwiedzaliśmy rok wcześniej w

nas o zdjęcie flagi lotewskiej i pozostawienie radzieckiej). Słyszysz się też często język polski, gdyż spotykamy wiele grup rodaków, a zwłaszcza młodzież. Jesteśmy zmęczeni prawie 40-stopniowymi upałami (w cieniu), na które wspaniałym lekarstwem jest kwas chlebowy (6 kopiejek pół litra). Podczas jednego ze spacerów spotkaliśmy pana Leona Palwisa — Polaka urodzonego, wychowanego i mieszkającego w Rydze. Mówił czystą polszczyzną, bez żadnego obcego akcentu. Jest on członkiem prężnie działającego Klubu Polaków. Pan Leon oprowadzał nas po najciekawszych zabytkach, wystawach. Opowiadał o historii Rygi i Łotwy. Trafiliśmy też do wspaniałej piwiarni mieszczącej się w podziemiach. Do lokalu wypuszcza się tylko tyle osób ile jest wolnych miejsc. Kelner proponuje kilka dań do wyboru. Zamawiamy kielbaski z rożna, zestaw surówek, wspaniałe ciemny chleb i garniec doskonałego chłodnego piwa. Zamarzyła się nam taka piwiarnia w Koszalinie. Co na to dyrekcja naszego browaru?

Przy wspaniałej, słonecznej pogodzie opuszczamy miasto i port — wychodzimy ponownie na Zatokę Ryską. Na horyzoncie widać halsujący największy żaglowiec świata „Siedow”.

W ciągu kilkunastu godzinie sekund następuje błyskawiczna zmiana warunków meteorologicznych. Kapitan wydaje komendę: żagle w dół, włączyć silnik. Sam przejmuję ster. Wieje przeciwny wiatr — „piątka” i mgła. W tym momencie, w najtrudniejszym nawigacyjnie miejscu, wysiada radar. Przy uważnej żegludze wychodzimy w głąb morza. I tu właśnie, w zależności od wiatrów, miała zapadła decyzja: albo płyniemy do Tallina i Leningradu, albo wracamy. Północne, tzn. przeciwnie dla nas wiatry postanowiły za nas — idziemy na południe.

Po kilkudziesięciu godzinach żegludgi zawiąmy po raz drugi do Kłajpedy, gdzie następuje pożegnanie z gościnną ziemią radziecką. Odprawa paszportowa i celna trwa dosłownie kilkanaście minut. Do samych głów portowych odprowadza nas motorówka „pograniczników”.

W drodze do kraju mamy (a jakże inaczej), przeciwnie wiatry. Na wysokości Bałtyjska podchodzimy pod burty stojącego na kotwicy „Siedowa”. Każdy z nas będzie miał pamiątkowe zdjęcie na tle tego pięknego żaglowca. Następuje wymiana życzeń i pozdrowień („Siedow” płynię do Hamburga na żłot żaglowców), salut banderki i płyniemy dalej. Na podejściu do Zatoki Gdańskiej mijamy dziesiątki kutrów rybackich, statków handlowych i pasażerskich. Dopiero w nocy 28/30 czerwca na wysokości Rozewia łapie nas pierwszy w tym rejsie deszcz.

W piątek 30 czerwca po południu cumujemy w Uście. Dnia 1 lipca o godz. 12.30 s/y „Wojewoda Koszaliński” jest witany w porcie jachtowym Kołobrzegu przez Zarząd Klubu „Tramp” z jego komandorem kpt. jzw. Zbigniewem Drużbą. Po składowaniu (uporządkowaniu) jacht przekazano następnej załodze...

WREJSIE szkoleniowo-żaglowym „Wojewoda” przepłynął 1479 MM (tj. około 2750 km), 244 godzinny pod żaglami i 48 godzin na silniku. Załogę w tym rejsie stanowili: Bogdan Matowski — kapitan, Jan Andruch — I oficer, Elżbieta Chłudzka — II oficer, Jacek Gronwald — III oficer oraz załoganci: Roman Burdon, Ryszard Kołodziej, Piotr Mistrzak, Benon Karbowiak i Jerzy Borowski.

Po tygodniowym pobycie na lądzie już marzy się o następnym rejsie...

JERZY BOROWSKI

XVI MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL FILMOWY W MOSKWIE

Czy klęska mistrzów?

O ile tegoroczny największy Festiwal Filmowy w Cannes promował reżyserów młodych i mało znanych, o tyle XVI Festiwal w Moskwie stawiał na starych, uznanych mistrzów. Przyjmując takie były założenia prac komisji selekcyjnej i pobożne życzenia organizatorów. Nazwiska wielkich reżyserów pojawiające się w konkursie miały bowiem podnieść rangę nowego, „przebudowanego” moskiewskiego festiwalu, który do tej pory nie miał dużego prestiżu.

Dlatego w głównym konkursie, ocenianym przez międzynarodowe jury (między innymi Jiri Menzel i Emir Kursturica — laureat tegorocznego Cannes), a pod przewodnictwem Andrzeja Wajdy znalazły się najnowsze, jeszcze nie pokazywane na żadnym festiwalu (taki jest regulaminowy wymóg) filmy tak znanych w świecie mistrzów, jak Ken Russell, Miklos Jancso, Hektor Babenco, Krzysztof Zanussi, czy Vera Chytilova. Okazało się jednak, że mistrzowie są „zmęczeni”.

Główną nagrodą Grand Prix, czyli złotą figurką św. Jerzego wyróżniona została włoska komedia „Złodziej mydła” Maurii Nikettiego (m.in. reżysera znanego u nas serialu „Quo vadis”), nawiązująca w stylistyce do włoskiego neorealizmu i słynnych „Złodziej rowerów”. O komedii Nikettiego mówiło się podczas festiwalu niewiele, gdyż ani temat, niemożność kina wobec wszechogarniającej telewizji, ani pastiszowa forma nie wydawały się dostatecznie poważne i prestiżowe. Andrzej Wajda uzasadniając ten nieco przewrotny werdykt jury stwierdził, że „Złodziej mydła” z inteligencją i humorem pokazuje to, co staje się problemem nr 1 współczesnego kina, czyli ucieczkę widzów przed ekranami telewizorów. Aby jednak festiwalu nie zdominowały humor i beztroska, srebrną figurkę św. Jerzego, czyli specjalną nagrodę jury, otrzymał diametralnie różny w stylis-

tyce i nastroju radziecki film „Zwierzęta muzeum”, w reżyserii Konstantina Łopuszańskiego. Zawarty w nim obraz katastrofy ekologicznej pełen jest odniesień religijnych i metafizycznych do apokaliptycznej wizji po zagładzie świata. O ile można dyskutować, czy słusznie jury wyróżniło te dwa z 21 konkursowych filmów, uznając je za najciekawsze i najbardziej reprezentatywne dla tego, co przeżywa obecnie światowe kino, o tyle o dwóch nagrodach aktorskich nie można powiedzieć nic ponad to, że zostały przyznane nie jako nagrody dla najlepszych kreacji, lecz jako sposób wyróżnienia bądź filmu, bądź oryginalnej stylistyki gry. Przyznanie brązowego św. Jerzego za najlepszą rolę żeńską aktorce z Południowej Korei zaskoczyło w pobitym polu takie nazwiska, jak Meryl Streep wspaniale grająca w filmie „Chwasty”, Krystyna Janda, Marię Vlady i Glendę Jackson. Podobnie za nagrodą męską, Turo Pajada, odtwórca głównej roli w filmie „Ariel” (Finlandia) wyprzedził takie gwiazdy, jak Jack Nicholson i William Hurt. Jak więc widać XVI Międzynarodowy Festiwal Filmowy w Moskwie okazał się klęską dla mistrzów. Czy jest to dla nich powód do zmartwienia?

MAŁGORZATA TERLECKA

Post scriptum. Jeszcze przed festiwalem wiele kontrowersji wzbudziła nowa nagroda — statuetka św. Jerzego na koniu, godzącego w smoka. Czy radziecki festiwal musi jako symbol mieć akcesorium religijne? — zapytali czytelnicy gazet. Projektodawcy tłumaczyli, że św. Jerzy jest patronem Moskwy i od XIV wieku widnieje w jej herbie, słusznie więc symbolizuje festiwal, odbywający się w tym mieście. Złota, srebrna i dwie brązowe statuetki Świętego Jerzego (to były jedyne nagrody) wręczono po raz pierwszy.

Urlop na receptę?



Bagaż się zmieści w wozie, ale co będzie z nami?

No, nareszcie lato i wymarzony odpoczynek. Czekaliśmy na niego rok i teraz odetchniemy, schudniemy, rzucimy palenie, odzyskamy sprawność, będziemy grać w siatkówkę, biegać, ćwiczyć, pływać, chodzić w góry itp. itd. Zwracam uwagę, iż wszystkie wymienione czynności planujemy jako zajęcia niecodzienną na ograniczoną i niewielką w końcu liczbę dni. Na szczęście i tak nie realizujemy nawet jednej dziesiątej planów, bo inaczej...

No właśnie. Lekarze interniści, dermatolodzy, neurologi i psychiatry od lat przestrzegają przed niebezpieczeństwem urlopowego wypoczynku, określając go jako „stres miesięcy wakacyjnych”. Składają się na niego liczne przyczyny fizyczne i psychiczne. Należą do nich różne niedogodności urlopowe, kłopoty z dojazdem (rezerwacja, tloł), nieznanie sąsiedztwa w domu wczasowym, kolejni po napoje itd. itp. Także nadmierne i nierozsądne forsowanie organizmu po 11 miesiącach pracy często w pozycji siedzącej i wieczorach przy telewizorze. Wysiłek fizyczny w czasie upałów, może być nie tylko szkodliwy, lecz wręcz zabójczy. Francuzi obliczyli, iż uprawianie sportu pociągającego w ich kraju więcej ofiar niż narkomania. W USA na raka skóry, spowodowanego nadmiernym urlopowym opalaniem, umiera ok. 2000 osób rocznie. Włosi przestrzegają przed konsekwencjami gwałtownych procesów adaptacyjnych organizmu. Bezsensowność, nadpobudliwość, wielkie zmęczenie, zakłócenie rytmu serca i ciśnienia to — zdaniem profesora Alessandro Agnoliego, dyrektora kliniki neurologicznej w Rzymie — klasyczne niedomagania wakacyjnych dni. Potwierdzają to dane o sprzedaży leków. Ze strachu, aby urlop, który bierzemy raz na rok nie zapełnił nas

jakąś drobną dolegliwością, nabywamy pigułki, maści, czopki. Łykamy środki uspokajające, no bo przecież mieliśmy się wypaść a nie śpić, mieliśmy być odprężeni, zrelaksowani, a tu wprost odwrotnie. Pada deszcz, cudze bachory płącają się pod nogami i wrzeszczą.

I na koniec pytanie zasadnicze. Czy rzeczywiście istnieje biologiczne zapotrzebowanie organizmu na urlop? Odpowiedź fizjologów brzmi jednoznacznie: „Roczny cykl urlopowy nie ma uwarunkowania biologicznego. Normalny, biologiczny rytm życia codziennego: sen — budzenie, zapewnienie doskonałe warunki do przywrócenia organizmowi energii zużytej w trakcie wykonywania codziennych zadań”. Opinia lekarzy sportowych jest także jasna: „Sport uprawiany jedynie podczas urlopów stwarza tylko ryzyko narażenia na zdrowie i życie”. I stąd część naukowców uważa wprost, iż urlop powinien być zapisywany każdemu indywidualnie na receptę przez lekarza. A prawie wszyscy zgodnie wypowiadają się przeciwko urlopowemu amokowi wyłączając w miesiącach letnich, a więc powszechnemu, obowiązującemu modelowi wakacyjnego wypoczynku. Zalecają ruch, dostosowany do możliwości mięśni i organizmu, na co dzień, a nie kończące się zawalaniem czy zerwaniem ściegna urlopowe wycieczki.

Czy zatem urlopy, zwłaszcza letnie są bezużyteczne? Oczywiście, nie. Tyle, że ich zbawienny wpływ na organizm jest często minimalny i prawie niedostępalny. No, ale cóż. Wiara i przekonanie, że na pewno odpoczniemy, czyni cuda. Życząc więc Państwu udanych urlopów.

„Wojewoda Koszaliński” do radzieckich portów bałtyckich



III oficer Jacek Gronwald w ten sposób dawał hasło do codziennej kosmetyki jachtu.

Fot. autora

zaokrętowani wszyscy żeglarze. Grupa zaopatrzeniowa pod wodzą II oficera sztajuje żywność. Grupa techniczna z III oficerem dokonuje ostatnich napraw, przeglądu żagli. Wielką pomocą służą jak zwykle pracownicy PPIUR „Kuter” w Darłowie, gdzie „Wojewoda” ma swoje miejsce przy nabrzeżu. W czwartek wieczorem jacht z 9-osobową załogą wychodzi na morze i rano cumuje przy kei w Uście, gdzie odpowiednie służby dokonały przeglądu technicznego i wydały tzw. kartę bezpieczeństwa jachtu. Jeszcze ostatnie zakupy. Kupiony w usteckiej piekarni GS chleb, wytrzymał przez 23 dni w trudnych warunkach morskich (wilgoć, upały).

W sobotę 10 czerwca jacht zgłoszony do odprawy granicznej i celnej. O godz. 21.15 mijamy główki portowe Ustki i bierzemy kurs na wschód. Pierwszy dzień upływa pod znakiem słońca i słabych wiatrów. Wszyscy wolni od wachty mogą się opalać na pokładzie.

Pierwszy zagraniczny port, do którego chcielibyśmy wejść — to Leningrad. Niestety, przeciwnie wiatry, które towarzyszyły jachtowi do ostatniego dnia rejsu, zmusiły kapitana do

kowo mały ruch statków pełnomorskich. W mieście wielkie prace budowlane i ciekawa architektura. Jedną z dzielnic mieszkaniowych była budowana przez Francuzów. Oglądamy wspaniałe zorganizowane muzeum oceanograficzne, które znajduje się na terenie starej fortecy. Obok, w budowie ogromny „okrągłak”, gdzie już w przyszłym roku ma być czynne delfinarium. Wszędzie dominuje język litewski, chociaż „dogadujemy” się po rosyjsku lub po polsku. Kolorowo na ulicach: dziewczyny ładnie i zgrabne, może ze zbyt jaskrawym makijażem, kolorowe modne koszulki i bluzki z różnorodnymi napisami, no i wszecobocne „marmurki”. Rozwija się prywatny handel i usługi. Są i butiki, a ceny w nich równie słone jak u nas. W sklepach kawy naturalnej nie ma, cukru brak, ceny artykułów toaletowych jak w naszej „Modzie Polskiej”. Od kilku miesięcy wiele towarów jest reglamentowanych, chociaż i na kartki trudno je zdobyć. Podczas naszego pobytu w Kłajpedzie flagi litewskie na gmachach urzędów były opuszczone do połowy masztu. W ten sposób „uczczono” 48. rocznicę wkroczenia wojsk radzieckich na terytorium państw nadbałtyckich — pokłosie układu Ribbentrop — Molotowa.

Greifswaldzie. Przy nabrzeżach statki różnych bander odbierających tu głównie amoniak. W basenie kilkadziesiąt kutrów rybackich, które odwoływały swój limit ryb na tym akwenie Bałtyku. Na ulicach, w sklepach, w autobusie dominuje język lotewski. Jest to małe, miłe miasto, wielkości Kołobrzegu.

Ale pora płynąć dalej — do Rygi. Przed nami wychodzi w morze piękny żaglowiec radziecki „Mir”. Już na tej wysokości geograficznej obserwujemy wspaniałe białe noce. Zatoka Ryska ma około 360 MM wybrzeża, tj. prawie o połowę więcej niż cały polski brzeg morski. Płynący koło nas okręt wojenny wywiesza flagę „L”. To międzynarodowy kod natychmiastowego zatrzymania się jednostki. Po opowiedzeniu się kto my, skąd i dokąd idziemy, możemy płynąć dalej.

Rankiem wchodzimy w główki portowe Rygi. Cumujemy w porcie jachtowym „Trud” koło dworca morskigo tuż obok słynnego „wiszącego” mostu. Podczas trzydniowego pobytu zwiedzamy miasto, jego zabytki (całą starówkę restaurują nasze PKZ), muzea, kafejki. Tu mówi się tylko po rosyjsku (w jacht klubie proszono

Jaki jest Europejski?

JAKI jest dzisiejszy Europejski? — Na to pytanie próbują na zachodzie naszego kontynentu odpowiadać socjologowie i psycholodzy społeczni, etnografowie i publicyści. Wszystko w związku z perspektywą 1992 r., kiedy zachodnia i południowa Europa niemal zupełnie pozbędzie się państwowych granic.

„Mintel” — firma zajmująca się badaniem rynku i jego socjopsychologią, przeprowadziła niedawno badania nad cechami różnych zachodnioeuropejskich narodów. Wykazały one, że niezależnie od postępów integracji gospodarczej — pozostają wciąż duże różnice w obyczajach i tradycyjnych przyzwyczajeniach.

A oto rysowane „grubą linią” charakterystyczne cechy różnych narodów. Francuzi są ciągle wielkimi szowinistami. Kobiety niemieckie są bardzo władcze jako żony i matki. Włosi mają wielkie rodziny i im podporządkowują swój rozkład dnia i plany życiowe. Włosi kochają się także najmocniej w swoich samochodach. Na Wyspach Brytyjskich najmniej trwałe są małżeństwa (najwięcej rozwodów). Może dlatego, że brytyjska kuchnia jest uznawana za najgorszą w Europie, w czym mają pewną zasługę brytyjskie panie. Holendrzy są jak dawniej najbardziej kosmopolityczni, co jednak nie znaczy, że nie kochają swego kraju. Belgowie, według badań „Mintelu” są wielkimi nudziarzami.

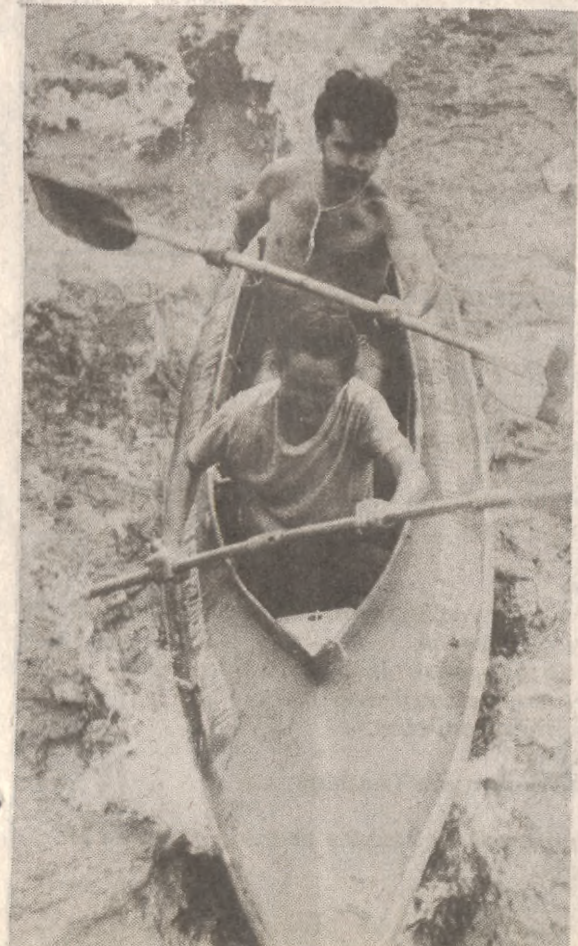
W całej Europie ludność się starzeje i zmniejsza się stopa przyrostu naturalnego. Najbardziej widać to w RFN, gdzie przyrost naturalny nie będzie wkrótce w stanie zaspokoić zapotrzebowania gos-

podarki na nowych pracowników. We wszystkich państwach zachodniej Europy upowszechnia się model rodziny z jednym tylko dzieckiem. W tej mierze tradycja nie pomaga nawet we Włoszech, gdzie rodziny stają się mniej liczne. W czterech katolickich tradycyjnie krajach regionu — w Hiszpanii, Belgii, we Włoszech i we Francji — traci autorytet instytucja małżeństwa. Coraz więcej tu rozwodów, a także małżeństw nieformalnych.

Kilka słów o zamożności zachodnich Europejczyków. Najbogatszym krajem w tej grupie jest Republika Federalna Niemiec. Najbiedniejsza Hiszpania. Na każdą markę wydaną przez Niemca z RFN Hiszpan może wydać tylko 63 fenigi. Niemcy są też najoszczędniejsi. Brytyjczycy mają największe długie, płać najwięcej rat za wszelkiego rodzaju dobra kupowane na kredyt. Tuż za nimi są Francuzi.

Największą popularność w krajach zachodniej Europy ma kuchnia włoska. Największymi smakoszami i zwolennikami gastronomicznych nowinek są Belgowie. Anglicy natomiast wcale się nie martwią, że ich kuchnia ma najgorszą opinię. Według nich jest ona i tak najlepsza. Jak wszystko co angielskie zresztą. Ten przykład pokazuje też, jak bardzo relatywne są oceny jednych narodów przez drugie. Integracja ekonomiczna może to wszystko zmienić. Nie nastąpi to jednak szybko. Obyczaj bowiem podlega bardzo powolnym ewolucjom. I to właśnie potwierdziły badania „Mintelu”.

M. SAKOWSKI



Na Parsęcie.

Fot. K. Ratajczyk

PIĄTEK

PROGRAM 1

8.50 „Domator” — Witamy w stoiku
9.00 „Zielone Teleferie”
9.30 Kino Teleferii: „Arabella” — serial czechosłowacki
10.00 Dł — Wiadomości
10.10 Dł — Dodatek gospodarczy
10.25 Kronika Ogólnopolskiej Sparta-kiady Młodzieży
10.35 „Na golasa” — komedia węgierska
15.50 „Domator” — Przed weekendem
16.50 Program dnia
16.55 „Mieszkańcy” — Wszelchnia budowlana
17.15 Teleexpress
17.30 „Czterdziestolatek” — serial TP
18.50 „Bez granic” — „Katamaran”
19.00 Dobranoc: „Przygody Gapulki”
19.10 „Monitor rządowy”
19.30 Dziennik telewizyjny
20.05 Kino muzyczne Kydryńskiego „Zabawna dziewczyna” — musical amerykański, reż. William Wyler, wyk.: Barbara Streisand, Omar Sharif, Kay Medford
22.35 Kroniki PAT — Tak było...
22.50 „Czas” — mag. publ.
23.20 Dł — Echa dnia
23.40 „Światłaki jest” — „W królestwie kokainy” — film dok.

PROGRAM 2

17.55 Program dnia
18.00 Telerama
18.00 „Konwój”
19.00 „Wzroczowa lista przebojów”
19.30 „Dookoła świata” — „W Mal-moe”
20.00 „Piątek” — krakowski przekładaniec kulturalny
21.30 Panorama dnia
21.45 XXIX Kaliskie Spotkania Teatralne — rep.
22.15 Nie tylko miód — prog. publ.
22.35 Filmy z Humphreym Bogartem: „Oklahoma Kid” — western USA, reż. Lloyd Bacon, wyk.: James Cagney, Rosemary Lane, Donald Crisp, Harvey Stephens i inni
23.50 Komentarz dnia

SOBOTA

PROGRAM 1

8.00 „Tydzień na działce”
8.20 „Na zdrowie” — pr. rekreacyjny
8.55 Program dnia
9.00 Kino Teleferii: „Fraggles” — film angielski „Siedem zyczeń” (1) — „Rade-menes” — film polski
10.10 Kronika XVI OSM
10.30 Dł — Wiadomości
10.40 „Stare, nowe, najnowsze”
11.25 Ta piosenka, ta jedyna
11.50 Uroczysta odprawa wart przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie

12.50 Kolobrzeg '89 — „Kwiaty przy mundurze”
13.35 „Między Łebą a Rowami” — film dok.
13.55 „Ankieta” — film dok.
15.15 Komedia, komedia, komedia... „Jadą goście, jadą”, reż. G. Zalewski, J. Rutkiewicz, R. Drobaczynski, wyk.: Kazimierz Opaliński, Mitchell Kowal
17.05 Losowanie dużego lotka
17.15 Teleexpress
17.35 „Był taki bal” — rep.
18.10 Relacja z nabożeństwa kościoła polsko-katolickiego z Wrocławia
18.30 „Butik”
19.00 Wieczorynka „Tejmnica Wikli-nowej Zatok”
19.30 Dziennik telewizyjny
20.05 „Och Karol” — komedia prod. polskiej, reż. Roman Zaluski, wyk.: Jan Piechociński, Dorota Kamińska, Marta Klu-bowicz, Danuta Kowalska, Jolanta Nowak, Urszula Kasprzyk
21.40 Teatr Telewizji — Jaroslav Hasek „Spokojnie ze Szwejkiem” (2) — „Gdzie tu się można powiesić”, reż. Paweł Trzaska, wyk.: Roman Kłosowski i Marian Opania
22.00 „Tydzień w polityce”
22.10 Telewizyjny przegląd sportowy
22.30 „Dobry wieczór — tu Łódź”
23.40 Kino Sensacji: „Dziewczyna do dziecka” — film fab. prod. francusko-włoski (105 minut), reż. Rene Clement, wyk.: Maria Schneider, Sydney Rome, Robert Vaughn, Nadja Tiller

PROGRAM 2

11.50 Konkurs 5 milionów — ogólnopolskie współzawodnictwo szkół podstawowych
12.30 „W świecie ciszy” — pr. dla niesłyszących
12.55 Powitanie
13.00 „Ciemny kryształ” — baśń lalkowa prod. angielskiej
14.30 „Konwój”
15.00 „Ordy” — „Odkrycie bieguny południowej” — serial dok.
15.25 „Spektrum”
15.40 „Zielony świat” — „Roślinne wzory i kolory” — film dok.
16.00 „Pejzaż w malarstwie polskim”
16.20 „Zwierzęta świata” — „Ptaki bogów Słońca” — film przyr.
16.45 „Superbryla”
17.05 „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy” (12) — „Państwo w państwie” — serial TP
18.00 „Szansa” — teleturniej
19.00 „Awans wsi” — rep.
19.30 Korcowski w „Zachęcie” — rep.
20.00 XVII Festiwal Moniuszkowski w Kudowie — koncert galowy
21.00 Studio Sport — Turniej piłkarski Skarżysko-Kamienna '89
21.30 Panorama dnia
21.45 „Chateaufallon” (11) — serial francuski
22.40 Polacy: „Ludzie, którzy zaszli świat” — rep.

Tydzień w telewizji

23.00 „Konwój” — pr. muz.
23.30 Komentarz dnia

NIEDZIELA

PROGRAM 1

7.05 TTR — Zajęcia wakacyjne, sem. 2 — Choroby zakaźne bydła
7.25 TTR — Zajęcia wakacyjne, sem. 4 — Technologia uprawy jęczmienia jarego, cz. 2
7.45 „Po gospodarsku” — mag. spraw wiejskich
8.15 „Tydzień”
8.55 Kino Teleferii: Mio, mój Mio — ekranizacja baśni Astrid Lindgren
10.30 Dł — wiadomości
10.35 Kronika XVI OSM
10.45 „Ludy Ziemi” (1) — „Indusi” — serial dok.
11.45 „Kraj za miastem”
12.10 Telewizyjny koncert zyczeń
12.55 Studio sport — Wimbledon
14.45 Magazyn „Morze”
15.15 „Gdzie są taśmy z tamtych lat”
15.35 „Panna dziewczątka” (10) — serial brazylijski
17.15 Teleexpress
17.30 Korea — rep.
18.15 „Marek Sierocki zaprasza”
18.40 „Antena”
19.00 Wieczorynka: „Tejmnica Wikli-nowej Zatok”
19.30 Dziennik telewizyjny
20.05 „Światła kabaretów” (2) — serial angielski
21.00 „7 dni — świat”
21.30 Sportowa niedziela
22.20 Filmowy portret A. Sandauera
22.55 Premii po latach „Do młodości” — „Sposób bycia”

PROGRAM 2

10.50 „Przegląd tygodnia” (dla niesłyszących)
11.25 Film dla niesłyszących: „Światła kabaretów” (2) — serial
12.20 Wojskowy pr. dok.
13.00 Lokalny koncert zyczeń
13.25 „Jutro poniedziałek”
13.55 Powitanie
14.00 Polska Kronika Filmowa
14.10 „100 pytań do...”
14.50 „Polacy” — „Agnieszka Osiecka” — film dok.
15.50 „Być tutaj” — gawęda prof. Wik-tora Zina
16.05 „Świat ciemnego kryształu” — film dok.
17.00 „Konwój”
17.30 „Bliżej świata” — przegląd tele-wizji satelitarnej
19.00 „Wywiady Ireny Dziedzic”

19.30 Wrocławski epizod Marka Hłaski
20.00 Studio Sport — Turniej piłkarski — Skarżysko-Kamienna '89
21.00 „Konwój”
21.30 Panorama dnia
21.45 „Walc w chmurach” — film fab. prod. angielskiej, reż. Gordon Flemmyng, wyk: Kathleen Beller, Francois Eric Gendro, Paul Maxwell
23.20 Komentarz dnia
23.25 Futurologia na dobranoc

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM 1

16.45 Program dnia
16.50 Wakacyjna przygoda
17.00 Program dnia
17.05 Kronika XVI OSM
17.15 Teleexpress
17.30 „Czterdziestolatek” — serial TP
18.30 „Echa stadionów”
18.50 „Bez granic”
19.00 Dobranoc: „Chcę się bód”
19.10 „Gorące linie”
19.30 Dziennik telewizyjny
20.05 Spektakl na bis — William Faulkner — „i odpuść nam nasze winy” — reż. Maciej Dutkiewicz, wyk.: Maria Pakulnis, Grazyna Strachota, Jerzy Kamas, Wojciech Wysocki i in.
21.15 Kroniki Pat — Tak było...
21.30 „Szwedzka bajka” — film dok.
22.00 „Królówce poskramiaczy dzikich zwierząt” — recital zespołu „2 + 1”
22.30 „Sprawa dla reportera”
23.10 Dł — Echa dnia

PROGRAM 2

17.55 Program dnia
18.00 Telerama
18.30 „Czarno na białym” — przegląd PKF
19.00 Ojczyzna — polszczyzna — o śmieciach, postaciach, pomarańczach
19.15 Antena „Dwójki” na najbliższy tydzień
19.30 Spójniony jubileusz, czyli Legnica Cantat'20
20.00 „Teletrans”
20.30 „Bejt — Bulandii — Egipt” — prog. publ.
21.15 „Rozmowy o cierpieniu”
21.30 Panorama dnia
21.45 Biografie: „Sacha Guitry” — film dok.
22.40 Komentarz dnia

WTOREK

PROGRAM 1

8.50 „Domator” — Patent na lato
9.00 Teleferie: „Wakacje z Neptunem”
9.30 Kino Teleferii: „Chłopcy z naszego osiedla” (1) — „Rakietka na start” — serial węgierski
10.00 Dł — Wiadomości
10.10 Dł — Dodatek gospodarczy
10.25 Kronika XVI OSM
10.35 „Moja kuzynka Rachel” (2) — serial
16.40 Program dnia
16.45 „Z Polski rodem” — mag. polonijny
17.15 Teleexpress
17.30 „Czterdziestolatek” — serial TP
18.35 Laureaci '89 „Straszki” — film dok.
18.50 „Bez granic”
19.00 Dobranoc: „Przygody Bączka i Pączka”
19.10 „Od A do Z” — „H” — jak hot dog

19.30 Dziennik telewizyjny
20.05 „Moja kuzynka Rachel” (2) — serial angielski
20.55 Kroniki PAT — Tak było...
21.10 Konferencja prasowa rządnika rządu
21.25 „Jeszcze raz Okudawa”
21.55 Studio „Solidarność”
22.40 Dł — Echa dnia

PROGRAM 2

17.55 Program dnia
18.00 Telerama
18.35 „Wojna domowa” (11) — „Co każdy chłopiec...” serial TP
19.30 „Bliisko nieba” — mag. alpinistyczny
20.00 „Non Stop Kolor” — „Terence Trent d'Arby”
21.00 „Barwy jazzu”
21.30 Panorama dnia
21.45 „Królewskie polowanie na słońce” (2) — film hist. prod. angielskiej
22.40 Komentarz dnia

ŚRODA

PROGRAM 1

8.50 „Domator” — Patent na lato
9.00 Teleferie najmłodszych „Zgadzywanie na ekranie”
9.30 Kino Teleferii: „Piaskowy stworek” — „Ach, ten nasz baranek” — serial CSRS
10.00 Dł — wiadomości
10.10 Kronika XVI OSM
10.20 „Wiedza męczyzn pod ochroną” — komedia prod. ZSRR
16.40 Program dnia
16.45 Losowanie Express i Super Lotka
16.55 „Telewizyjny informator wydawniczy”
17.15 Teleexpress
17.30 „Czterdziestolatek” — serial TP
18.50 „Bez granic”
19.00 Dobranoc: „Kolorowy świat Pacyka”
19.10 „Bocznymi drogami” — rep.
19.30 Dziennik telewizyjny
20.05 „Uprawdzenie Kari Swenson” film sensacyjny prod. USA, reż. Stephen Gyllenhaal, wyk.: Tracy Pollen, Michael Bowen i in.
21.40 Kroniki PAT — Tak było...
21.55 „Sporządzenia”
22.25 „Historia bursztynowego słowika” (1)
22.55 „Klub menedżera”
23.25 Dł — Echa dnia

PROGRAM 2

17.55 Program dnia
18.00 Telerama
18.30 „Wiem wszystko — teleturniej”
19.00 Przeboje Teatru Muzycznego w Gdyni
19.30 „Życie muzyczne” — Festiwal Chopinowski — Duszniaki '89
20.00 „A B C” — teleturniej językowy
20.30 „Arsenal '88” — film dok. F. Kuduka
21.00 „Z ziemi polskiej” (4) — film dok.
21.30 Panorama dnia
21.45 „W labiryncie” (30) — serial TP
22.15 „997” — kronika kryminalna
23.15 Komentarz dnia

PROGRAM 2

17.55 Program dnia
18.00 Telerama
18.30 „Wiem wszystko — teleturniej”
19.00 Przeboje Teatru Muzycznego w Gdyni
19.30 „Życie muzyczne” — Festiwal Chopinowski — Duszniaki '89
20.00 „A B C” — teleturniej językowy
20.30 „Arsenal '88” — film dok. F. Kuduka
21.00 „Z ziemi polskiej” (4) — film dok.
21.30 Panorama dnia
21.45 „W labiryncie” (30) — serial TP
22.15 „997” — kronika kryminalna
23.15 Komentarz dnia

CZWARTEK

PROGRAM 1

8.50 „Domator” — patent na lato
9.00 Kino Teleferii „Vasco da Gama ze wsi Rupca” (5) — „Kona” serial
10.00 Dł — wiadomości
10.10 Kronika XVI OSM
10.20 „Nie zdejmuj tego swetra” — komedia obyczajowa prod. CSRS

PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLU ZAGRANICZNEGO
BALTONA SA
w Gdyni

zaprasza Klientów

do sklepu eksportu wewnętrznego w Słupsku,
ul. Starzyńskiego 6.

Oferujemy szeroki asortyment towarów:

- spożywczych importowanych
- alkoholi krajowych, zagranicznych i papierosów
- odzieży.

Sprzedaż za waluty wymienialne i bony Banku PeKaO.

Życzymy udanych zakupów. K-2349-0

Operatywność,
znajomość zagadnień
z geografii i turystyki
oraz biegłość w zakresie obsługi
telexu i maszynopisania
pozwole Ci podjąć pracę

w Wojewódzkim Biurze Turystyki Młodzieżowej ZSMP

„JUVENTUR” w Słupsku
tel. 278-53, 251-69

ZAPRASZAMY K-3622-0

Powstająca na bazie części Zakładu Płyt Wiórowych
w Szczecinku
oraz kapitału zagranicznego spółka typu
Joint Venture o nazwie
„Polspan” Spółka z o.o.

zatrudni na atrakcyjnych warunkach placówek
pracowników o następujących kwalifikacjach:

- elektryków
- mężczyzn z uprawnieniami na ciężki sprzęt budowlany i suwnice
- mężczyzn do przyuczenia do zawodu
- inżynierów technologii drewna
- inżynierów mechaników
- ekonomistów
- służb inwestycyjnych (nadzoru)
- prawników
- z biegłą znajomością języka angielskiego oraz niemieckiego.

Dokumenty należy składać w Dziale Kadr Zakładu.

K-3783-0

Sprzedaż

POLONEZA rok produkcji 1987 sprzedam. Koszalin, tel. 342-75.
ŁADĘ samara — 1987 r. (3-drzwiowa) sprzedam. Kolobrzeg, tel. 222-85.
VOLKSWAGENA golfa, warszawę 223, video orion sprzedam. Słupsk, Mostnika 3/12.

G-9728
MERCEDESA 190D stan bardzo dobry, pierwszy właściciel, przebieg 40.000 km sprzedam. Słupsk, tel. 228-80.
G-9625-0
CIĄGNIK C350 sprzedam. Słupsk, tel. 291-96.
G-9672
CIEŻAROWY, skodę (w częściach), przyczepę HL 8 ton, części silnika, skrzyni innych sprzedam. Ustka, tel. 146-692, po dwudziestę.
G-9782
PUDEŁKI miniaturowe, srebrne po championach sprzedam. Słupsk, tel. 293-96.
G-9673
BLACHĘ ocynkowaną, silnik 126p sprzedam. Słupsk, tel. 397-98.
G-9675
GLAZURĘ i terakotę włoską sprzedam. Koszalin, ul. Jodłowa 12.
G-9676
MASZYNĘ do pisania optima oraz prasownicę elektryczną sprzedam. Koszalin, tel. 302-21.

G-9677
KOLUMNY alton 110 sprzedam. Koszalin, tel. 358-66.
G-9678
SYNTEZATOR SIEL za bony PeKaO sprzedam. Koszalin, tel. 306-25.
G-9679
DUŻĄ działkę budowlaną sprzedam. Słupsk, tel. 328-56.
G-9680
MIESZKANIE 48 m kw., 2 pokoje sprzedam. Koszalin, tel. 330-95.
G-9681
DZIAŁKĘ ogrodniczo-budowlaną 1600 m kw. pod Kolobrzegiem, z telefonem sprzedam. Wiadomość Kolobrzeg, tel. 249-45.
Gp-9682
KIOSK warzywny w Słupsku sprzedam. Reblino 15, Mosakowski.
G-9729

Kupno

GARAŻ w Koszalinie kupię lub wynajmę. Oferty pisemne: Biuro Ogłoszeń. G-9732
ZDECYDOWANIE kupię M-4 w Kolobrzegu. Oferty pisemne. Biuro Ogłoszeń. Koszalin.
G-9683
WÓZEK elektryczny typ melex nowy, używany kupię. Kolobrzeg, tel. 262-26.
G-9684
DOMEK do wykonania lub działkę budowlaną

GMINNY ZESPÓŁ EKONOMICZNO-ADMINISTRACYJNY SZKÓŁ
76-113 POSTOMINO, woj. SŁUPSKIE

ogłasza

PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż pojazdów:

- samochodu marki osinobus, star A-29, nr rej. 314H, nr silnika 29665, nr podwozia 17784, rok prod. 1972, cena wywoławcza 665.000 zł
- samochodu marki osinobus, star A-28, nr rej. 357H, nr silnika 139105, nr podwozia 107585, rok prod. 1987, cena wywoławcza 3.599.000 zł
- samochodu marki autobus, jecz-080, nr rej. 121H, nr silnika 117429, nr podwozia 27814, rok prod. 1981, cena wywoławcza 5.675.000 zł

Przetarg odbędzie się 27 lipca 1989 r. o godz. 12 w siedzibie GZEAS przy Urzędzie Gminy w Postominie.

Pojazdy można oglądać w Szkołach Podstawowych: Staniewice i Jarosławie w dni robocze, w godz. 9 — 13.

Przystępujący do przetargu powinni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej w kasie GZEAS w dniu przetargu.

Zastrzegą się prawo wyboru oferenta oraz unieważnienia przetargu bez podania przyczyn. K-3785

Rejonowe Przedsiębiorstwo Melioracyjne
w Sławnie

zatrudni

technika mechanika lub mistrza z praktyką
na stanowisko kierownika warsztatu naprawczego.

Warunki pracy i płacy do omówienia w siedzibie Przedsiębiorstwa
76-100 Sławno, ul. Świerczewskiego 60
tel. 30-20, 30-29. K-3782

„SPOŁEM”
OKRĘGOWA SPÓŁDZIELNIA HANDLOWO-USŁUGOWA
SŁUPSK, ul. TUWIMA 3

ogłasza

I PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż niżej wymienionych maszyn:
— wiertarka pozioma typ DWLA 25, rok produkcji 1979, cena wywoławcza 196.000 zł
— strugarka wyrówniarka typ DZSA 40, rok prod. 1980, cena wywoławcza 223.000 zł
— pochłaniacz pyłu, cena wywoławcza 69.000 zł
— strugarka wyrówniarka typ DZSA 40, rok prod. 1980, cena wywoławcza 476.000 zł
Przetarg odbędzie się 11 sierpnia 1989 r. o godz. 11 w ZBW przy ul. Tuwima 23.
Maszyny można oglądać w przeddzień przetargu przy ul. Tuwima 23.
Przystępujący do przetargu powinni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej w przeddzień w kasie przy ulicy Tuwima 3. Zastrzegą się prawo wycofania maszyn lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn. K-3731

Zespół Estradowy Śląskiego Okręgu Wojskowego
„Śląska Estrada Wojskowa”
Wrocław, ul. Prełficza 14/16
tel. 60-35-52 lub 61-92-27

zatrudni:

1. Piosenkarki i piosenkarzy (odpowiednia aparycja, wiek do 28 lat)
2. Tancerki i tancerzy (odpowiednia aparycja, wiek do 25 lat)
3. Muzyków estradowych (trąbka, instrumenty klawiszowe, perkusja)
4. Realizatora dźwięku (zalecane wykształcenie muzyczne).

Termin przesłuchań 28.07.1989 r. (piątek) w godz. 9—17 w siedzibie Zespołu.

Pkt. 1 — należy przygotować 2 piosenki o zróżnicowanym charakterze (z nutami dla akompaniatora)
Pkt. 2 — przygotować 1 dowolny układ taneczny (dostarczyć kasety magnetofonową z nagraniem muzyki)
Pkt. 3 — czytanie nut a vista.

Kandydaci przyjeżdżają na koszt własny.
Gwarantujemy atrakcyjną pracę, dobre zarobki.
Zamiejscowym zapewniamy zakwaterowanie w hotelu pracowniczym. K-3780

Uroczysta sesja WRN i MRN w Słupsku

Słupsk. Dzisiaj, 21 lipca br. o godzinie 13 w sali Teatru Dramatycznego i Orkiestry Kameralnej przy ul. Wałowej w Słupsku odbędzie się polączona uroczysta sesja Wojewódzkiej i Miejskiej Rady Narodowej. Sesja zostanie poświęcona 45. rocznicy Manifestu Polskiego Komitetu Odrodzenia Narodowego. Oprócz radnych WRN i MRN w uroczystości będą uczestniczyli przedstawiciele władz politycznych, organizacji społecznych oraz zaproszeni goście zagraniczni. W części artystycznej wystąpi Zespół Marynarki Wojennej. (ce)

Nasze interwencje

Szukaj pani dekarza

To, co zobaczyłem w budynku mieszkalnym przy ul. Małachowskiego 31 w Słupsku, przekracza przysłowiowe ludzkie pojęcie. W mieszkaniach na trzecim i drugim piętrze woda dosłownie strumieniami leje się po ścianach. Na sufitych — ogromne plamy zacieków. Meble podusowane od ścian, pozyskane dywany. Na podłogach miski, wiadra, z których co kilka godzin trzeba wylewać wodę.

Po wejściu do jednego z mieszkań na drugim piętrze wyraźnie czuć stęchliznę — wynik kilkudniowego zalewania mieszkania.

Już cztery noce pod rząd wylewam wodę wiadrami — mówi lokatorka. — Przecież to jest dewastacja mieszkań! Jak można do czegoś takiego dopuścić? Kierownik ZGM-u mieszka naprzeciwko, przy tej samej ulicy i sam ma mieszkanie dobrze zabezpieczone, dach wyremontowany, ale naszą sytuację się nie przejmuję. A co będzie, jak ta woda dojdzie do instalacji elektrycznej? Boję się, że wkrótce może oberwać się sufit. Nikt nawet nie przyszedł, nie obejrzał. Nie zainteresował się nawet przewodniczący komitetu osiedlowego.

Jakieś dwa miesiące temu prywatny dekarz, wynajęty przez nasz

ZGM nr 3, wymieniał dachówki — mówi mieszkanka Janina Kociuba. — Od pewnego czasu przestał się pokazywać, choć robota jest nie zakończona, a część dachu w ogóle nie jest pokryta dachówkami. Kiedy jeszcze była sucho, to wszystko było w porządku. Od kilku dni pada deszcz, a nam zalewa mieszkania. U mnie zalała już jest instalacja elektryczna. Kiedy włączyłam piecyk, to zaczęło się smażać. Wczoraj byłam u kierownika ZGM-u. Dzisiaj wysłał komisję, poglądali i na tym koniec. Kierownik dał mi adres dekarza i powiedział, żeby go poszukała, a przecież to nie ja podpisywałam z nim umowę.

A mnie kierownik powiedział, że w wolną sobotę nie pracuje i nie będzie zajmował się naszą sprawą — dodaje Jadwiga Ziolkowska. — Gdyby to jemu lało się na głowę, to na pewno inaczej by zareagował.

Wchodzimy na strych. Wszędzie szczeliny, którymi woda leje się do środka. Ogromną dziurę w dachu, zakrytą folią, która nie pomaga.

Zaistniałą sytuację można skomentować tylko jednym słowem: skandal! Oczekujemy natychmiastowej reakcji. Podjęcia działań przez osoby odpowiedzialne i wyjaśnienia. (maj)

Imprezy z okazji 22 Lipca

SŁUPSK. Dzisiaj 21 bm., na boisku przy ul. Krzywoustego o godzinie 17 rozegrany zostanie mecz piłkarski pomiędzy reprezentacją Wzrostu PKP a Zarządem Wojewódzkim ZSM.

Wydział Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki UM, zaprasza na blyskawiczny turniej szachowy. Rozgrywki odbędą się w Ośrodku Kultury Szachowej przy ulicy Filmowej 2 (II p) o godz. 17.

W sobotę, 22 bm. MCK i MOK zapraszają sympatyków muzyki rockowej na koncert zespołów „Aggressor” i „Magmen”, który rozpocznie się o godz. 18 w sali widowiskowej MOK przy ul. Braci Gierymskich.

Zarząd Wojewódzkiej Ligi Obrony Kraju organizuje zawody strzeleckie pn. „Przyjaźń”. W zawodach uczestniczyć będą przedstawiciele Armii Radzieckiej i Ligi Obrony Kraju.

Kępice. W sobotę, 22 bm. o godz. 11 na stadionie odbędzie się Turniej Wsi: Obłęże — Mzdowo — Podgórze. W programie m. in. przeciąganie liny, wyścigi w workach, wyścigi na szczudłach, konkurs piosenki oraz konkurs na... niespodziankę sofyta. O godz. 15 rozpocznie się bieg przełajowy o „Puchar Łata”, ufundowany przez przewodniczącego Rady Narodowej MiG Kępice. Dystans 8 km w trzech kategoriach wiekowych. W godz. 18—19 na pl. Wolności odbędzie się zabawa ludowa.

W niedzielę 23 bm. w godz. 11—19 rozegrany zostanie turniej piłki nożnej drużyn młodzieżowych oraz zakładów pracy. Organizatorzy MGOK, UMIG, ZMG ZSM oraz Kolo „Florentino” serdecznie zapraszają do wspólnej zabawy.

Słupsk. 21 bm. w Teatrze Dramatycznym wystąpi amatorski zespół województwa słupskiego i teatru „Rondo”. 22 bm. o godz. 11 w SDK „Emka” festyn kulturalny i sportowo-rekreacyjny. W programie m. in. występ zespołów artystycznych. Gry i zabawy.

W Sali Młodzieżowego Centrum Kultury o godz. 12 prezentacja zespołów artystycznych.

Ponadto w 11 filiach wojewódzkiej i miejskiej biblioteki publicznej wystawy o kolicznościowe publikacji i plakatów związanych z 22 Lipca.



Jedna z niewielu atrakcji na uesteckiej promenadzie.

Fot. Zbigniew Bielecki

O puchar przewodniczącego WRN

Turniej siatkarek w Słupsku

Interesująco zapowiada się Międzynarodowy Turniej w Piłce Siatkowej Kobiet, który w niedzielę (23 bm.) rozpocznie się w hali przy ul. Grottera w Słupsku. Rywalizować będzie pięć drużyn narodowych.

W spotkaniu inauguracyjnym o godz. 17 Polki zmierzą się z zespołem Węgier. Następnego dnia (24 bm.) odbędą się już trzy mecze. O godz. 10.30 Węgierki spotkają się z reprezentacją Francji. Natomiast pojedynki popołudniowe rozpoczną się o godz. 16.30. Najpierw na parkiet wyjdą zespoły Rumunii i Bułgarii. O godz. 18 nastąpi oficjalne otwarcie turnieju, a po nim kolejny mecz: Polska — Francja. Na zwycięzcę tych zawodów czeka trofeum — puchar ufundowany przez przewodniczącego

Wojewódzkiej Rady Narodowej w Słupsku, Stanisława Kądzię, głównego promotora imprezy.

Wyróżniające się zawodniczki z poszczególnych zespołów otrzymają nagrody rzeczowe fundowane przez zakłady pracy. M.in. Zakłady Drobiarskie w Sławnie opiekować się będą ekipą Bułgarii, a ZPC „Pomorzanka” i PZPS „Alka” — drużyną Francji. Nagrodę otrzyma także miss turnieju — wybrana przez słupską publiczność.

Organizatorzy zapraszają turystów i wczasowiczów oraz dzieci i młodzież przebywającą na koloniach w Słupsku. (ebuar)

Wystawa w Nowej Bramie

Słupsk. Z okazji Święta Odrodzenia — 22 lipca oraz przyjazdu delegacji współpracujących ze Słupskimi miast w Galerii — Nowa Brama zorganizowano wystawę słupskich artystów plastyków. Można będzie zobaczyć prace Łucji Włodek, Witolda Lubinieckiego, Mirosława Jaruga i Andrzeja Pawła. Wystawia także dwóch autorów z Koszalina: Andrzeja Słowik i Zygmunt Wujek.

W imieniu organizatorów zapraszamy do Nowej Bramy. (eig)

SYGNAŁY

Co będzie zimą?!

Słupsk. Trzy lata temu państwo Kowalscy zamieszkał przy ul. Staszica zgłuli w Zakładzie Gospodarki Mieszkaniowej nr 4 przy placu Zwycięstwa potrzebę zastąpienia starego i wymiany okna w mieszkaniu. Pieniądza nie było, okno obciążone wymienić w 1987 roku. Lokatorzy cierpliwie czekali. Kiedy termin minął udali się z interwencją do ZGM. I tak interweniowali do wiosny 1989 roku a okno ledwo trzymało się futryn. W końcu ustalono, że Kowalscy otrzymają nowe okno „na pewno” w maju br.

Jest lipiec, Kowalscy uparcie monitorują ZGM a okna jak nie było tak nie ma. Irena Kowalska wyraża obawę, czy przed zimą okno zostanie wymienione a jej małoletnie dzieci nie będą musiały marznąć. (ce)

Informator handlowy

Słupsk. Dzisiaj 21 bm. czas pracy sklepów spożywczych z obsługą wieloosobową wydłuża się o 1 godzinę — nie dłużej jednak niż do godz. 20-tej. Wyjątek stanowią „Delikatesy” przy ul. Zawadzkiego czynne do godz. 21 oraz sklep nocny przy ul. Szczecińskiej (do godz. 24).

W sobotę 22 bm. od godz. 8 do 10 dzurują sklepy spożywcze przy ulicach: 3-go Maja, 22 Lipca, Poniatowskiego, Szczecińskiej (sklep 24) Zygmunta Augusta, Lelewela, Anny Gryfki, Grottera, Jaracza, Kościuszki, Mostnika, P. Findera, Mickiewicza, Gdylskiej, Hubalczyków, Królowej Jadwigi. W godz. 8—11 sklep przy ul. Pstrowskiego i ul. Kulczyńskiego. Od godz. 8 do 12 sklep 51 przy ul. Wojska Polskiego i sklep 2 przy ul. Kilińskiego. W godz. 12—18 sklep 45 przy ul. Zawadzkiego. Sklep nocny przy ul. Szczecińskiej czynny w godz. 18—24.

Sklepy owocowo-warzywne PSS przy ul. Mickiewicza i Zygmunta Augusta w godz. 9—13.

W niedzielę 23 bm. od godz. 8 do 10 dzurują sklepy spożywcze przy ulicach: Jaracza, Kościuszki, Mostnika, 3-go Maja, 22 Lipca, Poniatowskiego, Szczecińskiej (sklep 24), Zygmunta Augusta, Lelewela, Anny Gryfki, Grottera, Jaracza, Kościuszki, Mostnika, P. Findera, Mickiewicza, Gdylskiej, Hubalczyków, Królowej Jadwigi.

wej Jadwigi. W godz. 8—11 sklep przy ul. Pstrowskiego i ul. Kulczyńskiego. Od godz. 8 do 12 sklep 51 przy ul. Wojska Polskiego i sklep 2 przy ul. Kilińskiego. W godz. 12—18 sklep 45 przy ul. Zawadzkiego. Sklep nocny przy ul. Szczecińskiej czynny w godz. 18—24.

Sklepy owocowo-warzywne PSS przy ul. Mickiewicza i Zygmunta Augusta w godz. 9—13.

W niedzielę 23 bm. od godz. 8 do 10 dzurują sklepy spożywcze przy ulicach: Jaracza, Kościuszki, Mostnika, 3-go Maja, 22 Lipca, Poniatowskiego, Szczecińskiej (sklep 24), Zygmunta Augusta, Lelewela, Anny Gryfki, Grottera, Jaracza, Kościuszki, Mostnika, P. Findera, Mickiewicza, Gdylskiej, Hubalczyków, Królowej Jadwigi.

kiego, Szczecińskiej (sklep 24), Zygmunta Augusta, Pawła Findera, Mickiewicza, Gdylskiej, Hubalczyków, Królowej Jadwigi, Lelewela, Anny Gryfki, Grottera. W godz. 8—11 sklep przy ul. H. Sawickiej i sklep 8 przy ul. Frąckowskiego. W godz. 8—12 sklep 51 przy ul. Wojska Polskiego. W godz. 12—18 „Delikatesy” przy ul. Zawadzkiego. W godz. 18—24 sklep nocny przy ul. Szczecińskiej.

Sklepy owocowo-warzywne PSS przy ul. Sobieskiego i Mickiewicza w godz. 9—13.

Kioski „Ruch”: połowa czynna w godz. 8—15 niektóre w godz. 15—19. (er)

Maraton Grunwaldzki

Z okazji 579. rocznicy bitwy pod Grunwaldem na trasie z Grunwaldu do Olsztyna rozegrano bieg maratonów. Zwyciężył Adam Musiał z Krzyża w czasie 2.16.41. Warto wiedzieć, że zawodnik ten na początku czerwca zwyciężył w IX Biegu Gochów.

Nasz region reprezentowali dwaj weterani maratońskich tras A. Zmoryński z „Moreny” Słupsk oraz J. Lipski z Łęborka. Czołowych miejsc nie zajęli, ale ukończyli maraton w dobrej kondycji fizycznej. (mar)

Radio

PIĄTEK

PROGRAM I

Wiedomości: 0.02, 1.00, 2.00, 3.00, 4.00, 5.00, 6.30, 8.00, 9.00, 10.00, 11.00, 12.05, 14.00, 16.00, 18.00, 19.00, 20.00, 22.00, 23.00

Komunikaty energetyczny i gazownictwa: 7.55, 13.00, 21.00

Prognoza pogody dla rybaków: 0.58, 6.28, 13.00, 21.00

0.10—3.45 Muzyka nocą 3.45 Zolnierski kwadrans 4.05 Muzyka przed świtem 5.05 Poranne rozmaitości 5.30—8.00 Poranne sygnały 8.15—8.45 Muzyka poranna 8.45 Zolnierski kwadrans 9.00—11.57 Lat z radiem 11.00 Magazyn „Solidarni” 12.31 Muzyka folkloru malowana 12.45 Rolniczy kwadrans 13.05 Radio kierowców 13.30 „Cudze chwale, swego nie znać” 14.05—16.00 Magazyn muzyczny „Rym” 16.05 Muzyka aktualności 17.00 WIP — czyli Vademecum 17.05 Kto tak pięknie gra: Orkiestra Stefana Rachonina 18.05 Problem dnia 18.20 W poszukiwaniu ulubionej melodii 19.30 Radio dzieciom: Mary Norton — „Pozyskaj pomocnika” 20.15 Koncert zyczeń 20.35 Rzemieślnicza sprawa 20.45 Bohemia Hrabal: „Obsługiwane angielskiego króla” 21.05 Kronika sportowa 21.30 Raporty z jazzu polskiego 22.05 Na różnych instrumentach 22.15 Barokowe instrumenty 23.15 Panorama świata 23.30 Na rockową nutę.

PROGRAM II (stereo)

Wiedomości: 8.00, 13.00, 21.0, 0.55

Skrócony test stereo: 13.20, 18.30, 24.00

8.10 Poranna serenada 8.40 Archiwum polskiej piosenki 9.00 Władysław Tarlecki: „Drobina Jakubowa” (powt.) 9.20 Podaruj mi trochę słońca — piosenki na lato 9.50 John Hutton: „Herriott Street 29” 10.00 Wakacje melomana 11.10 Muzyczny non stop (cz. II) 12.40 Z muzyką przez wieki 13.20 Jazz nie tylko dla fanów 14.20 Folklor na mapie świata 14.50 Pamiętniki i wspomnienia: Irena Solka — „Wspomnienia i listy” 15.00 Album operowy 15.30 Niezapomniane głosy, nie-

zapomniane melodie 17.15 Dzieła, style, epoki 18.15 John Hutton: „Herriott Street 29” 18.30 Wakacyjny klub stereo 19.30 Wielecór w filharmonii 21.10—1.00 Wielecór literacko-muzyczny

PROGRAM III

Serwis Trójki: 7.00, 8.00, 9.00, 10.00, 12.00, 15.00, 16.00, 17.00, 18.00

6.00—9.05 Zapraszamy do Trójki 9.05—11.30 Między rockiem a Hiteckiem 11.30 Mała antologia nagrań chopinowskich 12.05 W tonacji Trójki 13.00 Barry Fantoni: „Perkusista” 13.10 Powrótka z rozrywki 14.00 „Lato w filharmonii” 15.05 Wakacje na dwóch kółkach 15.10 Wokół muzyki latynowskiej 15.40 „Noony gość” — aud. 16.00—19.00 Zapraszamy do Trójki 19.00 Codziennie powieść w wydaniu dwujęzycznym: Paul Feval — „Kawaler de Lagardere” 19.30 Złota lata Joe Dassin (B) 19.50 Andre Brink: „Sucha, biała pora” 20.00 Wspomnienie z kompaktu 20.45 Klub Trójki (cz. I) Tel. 28-03-28 21.00 Trzy kwadransy jazzu 22.15 Między punkiem a funkiem 22.45 „Odnieść korzenie własnego losu”: Alfred Doblin 23.00 Opera tygodnia: Stanisław Moniuszko — „Halika” 23.15—1.00 Zapraszamy do Trójki.

PROGRAM IV

Wiedomości: 5.05, 6.00, 7.00, 11.00, 19.30, 23.30

6.00—7.00 Muzyczny poranek 7.10 Język francuski 7.25 Festiwal, festiwal: Opole 7.50 Halo wakacji 8.00 Miniatury jazzowe 9.10 Z dala od ziemi 9.35 Notatnik kulturalny 10.00 „Słoneczna lektura” 10.30 Wspomnienie muzyczne: Diana Ross 11.05 Dom i świat 11.55 Piękno muzyki kameralnej 12.30 Radio Moskwa 13.00—16.20 Popołudniowe słuchaczy 16.20 Muzyka oratoryjna 17.05 Audycja publicystyczna 17.20 Niezapomniane koncerty jazzowe 17.50 Widnokrąg: „Zamki polskie” 18.20 Z płytą przez świat: Kwartet Yorgi 18.30 Język francuski 18.50 Studio ekspertów 19.35 Lektury Czwórki: Jean Paul Crespelle — „Montparnasse w latach 1905—1930” 19.45 Kameratelegraf: Zbigniew Nymowski 20.00 Opinie 20.10 Z teki kompozytorskiej Jacka Mikulę 20.25 Gra o przyszłość 20.50 Przegląd publikacji popularnonaukowych 21.10 Panorama muzyki polskiej naszego stulecia: Jan Krenz 22.00—23.20 Wielecór muzyki i myśli 23.35 Raport 24.00 Muzyka przed północą

SOBOTA

PROGRAM I

Wiedomości: 0.02, 1.00, 2.00, 3.00, 7.00, 9.00, 10.00, 12.00, 16.00, 19.00, 20.00, 23.00 Komunikaty energetyczny i gazownictwa: 7.55, 13.00, 21.00

Prognoza pogody dla rybaków: 0.58, 6.28, 13.00, 21.00

0.10—3.45 Muzyka nocą 3.45 Zolnierski kwadrans 4.05—8.00 Na początek dnia — muzyka 6.00 „Sofy i jego fajer” 7.05 Przebieg 45-lecia 8.00 „Będzie wielka rzecz” 8.45 „Nie słoneczny krzyk” 9.00—11.00 Lato z radiem 11.05—12.20 Uroczysta zmiana warty przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie 12.25 „Kwiaty polskie” 13.00 „Tu wszędzie jest moje Ojczyzna” 13.30 „Przeżył” kształt żaden cud...” 14.00 Przebieg 14.40 „Bez tej miłości można żyć” 15.00 Koncert zyczeń 16.05 Rok Polaków 16.35 Pejsz Polki w muzyce 17.00 „Decorum Poloniae” 17.50 Kto tak pięknie gra: Jean Luc Ponty 18.00 „Matyskiewicz” 18.30 Kłasyka na wakacjach 19.10 „O kraju mój” — nowe nagranie Sławy Przybylskiej 19.30 Radio dzieciom: „W ciemni wierz” (cz. I) 20.05 „Byli przy tym” — o narodzinach polskiego Radia 20.30 Polscy jazzmani na płytach zagranicznych 21.05 Kronika sportowa 21.15 Słuta Polska 21.30 30 lat wstecz: Orkiestra Jana Cajmiera 22.00 Teatr PR: „Wrastanie” 23.10 Zabawa w stylu folk

PROGRAM II

Program nadawany w wersji stereo Wiedomości: 7.00, 13.00, 21.00, 0.55 Skrócony test stereo: 13.30, 18.30, 22.00

6.57 Początek programu 7.05 Muzyczny wieczór 8.00—11.00 Program lokalny 11.00 Rodzinne muzykowanie 12.00 Romanse i nie tylko: Zofia Nalkowska — „Niedobra miłość” 12.45 Miniatury skrzypcowe 13.05 Romanse i nie tylko: Zofia Nalkowska — „Niedobra miłość” (cz. II) 13.50 Miniatury skrzypcowe 14.15 Romanse i nie tylko: Zofia Nalkowska — „Niedobra miłość” (cz. III) 15.00 Piękna Polska 15.15 Europejska Lista Przebojów 17.05 Radiowa Biblioteka Muzyczna 18.00 Koncert Orkiestry Symfonicznej Filharmonii Narodowej 19.30 Nowe piosenki Krystyny Prońko 20.00 Karol Szymanowski: „Harnasie” 21.05 Koncert autorów Jeremiego Przybory 23.20 Z muzycznego archiwum PR 0.10 W świecie kameralistyki 0.55—1.00 Wiedomości

PROGRAM III

Serwis Trójki: 7.00, 8.00, 9.00, 15.00, 16.00, 17.00, 18.00

PROGRAM IV

Wiedomości: 6.00, 12.00, 17.00, 23.30

6.00—9.05 Zapraszamy do Trójki 9.05—14.00 Koncerty Trójki 9.05 Barry Fantoni: „Perkusista” 14.00 Lato w filharmonii: Polskie koncerty 15.05 Koncerty Trójki 15.30 Przewodzący: Andrzej i Trasa WZ 16.00—19.00 Zapraszamy do Trójki 19.00 „Pamiętnik potoczny: Lipiec 89” 19.30 Dziś w Liceum przebieg 19.50 Andre Brink: „Sucha, biała pora” 20.00 Lista przebojów 22.10 „Nie tylko dla orłów” — magazyn 23.00—2.00 Zapraszamy do Trójki

PROGRAM V

Wiedomości: 6.00, 12.00, 17.00, 23.30

6.05 Koszalin na muzycznej antenie 7.10 W świątecznym nastroju 8.00 Piosenka i muzyka: Władysław Broniewski — „Właila” 8.20 Kazimierz w ludowym stroju 8.50 „Portret rodzinny” 9.40 „Chelmski dzień wolności” — rep. 10.10 Śpiewa Mazowie 10.30 Radiowy Teatr dla Dzieci — „Peppi i jego podwójny świat” (cz. I) 11.00 Magazyn Rozgłośni Harcarskiej 12.05 Piosenki i wiersze Zbigniewa Stawskiego 12.45 „Pejzaz wspomnień” — rep. 13.05 Fantazja na temat polskiej 13.45 „O, ojczyzna starych moich” 14.05 „Lato” — montaż poetycko-muzyczny 14.30 Teatr warszawskiej piosenki 15.00 „Kół Maciuś Pierwszy” — słuchowisko 16.00 Koncerty w programie w czasie 17.05 Lubelska Panorama 17.35 Miniatury skrzypcowe 18.00 „Niedługi z Żulawach” — rep. 18.25 Tradycje warszawskiej piosenki 19.00 Podróż kształt 19.35 Lektury Czwórki: Jean Paul Crespelle — „Montparnasse w latach 1905—1930” 19.45 Miniatury jazzowe Zbigniewa Nymowskiego 20.00 „Złamał mój” — rep. 21.20 Śpiewa Śląsk 21.30 Sobota 45 lat temu 22.00—23.20 Wielecór muzyki i myśli: Dom Polonii 23.20 Śpiewa Śląsk 23.35—24.00 Miniatury jazzowe

NIEDZIELA

PROGRAM I

Wiedomości: 0.02, 1.00, 2.0, 3.00, 7.00, 9.00, 12.05, 16.00, 19.00, 20.00, 23.00 Komunikaty energetyczny i gazownictwa: 7.55, 21.00

Prognoza pogody dla rybaków: 0.58, 7.55, 21.00

0.10—3.45 Muzyka nocą 3.45 Zolnierski kwadrans 4.05—8.00 Na początek dnia — muzyka 6.00 Kiermasz pod kopytem 7.25 Moskwa z melodii i piosenką 8.00 Radiowy magazyn wojewojski 9.10—11.59 Muzyka „Lato z radiem” 12.45

PROGRAM II

Wiedomości: 6.00, 12.00, 17.00, 21.00, 0.55

7.10 Muzyka młodych 11.00 Przebieg klasyków 12.00 Przebieg za przebiegiem 13.05 Krzysztof Cholewicki: „Proszę wrzucić taxi na przyjęcie zamówienia” 14.00 Piosenki z dobrą dykcją: Ewa Ziłkowska 14.15 Powrótka płytowa: Madonna — „Like a Prayer” 15.00 Recital chopinowski Jean-Marca Luisa 15.35 Piosenki na życzenie 17.05 Zakłócenia odbioru 18.00 Danuta Błażejczyk solo i w duecie 18.20 George Gershwin: „Porgy and Bess” — akt I i II 21.20 George Gershwin — „Porgy and Bess” — akt III 22.10 Wielecór płytowy

PROGRAM III

Serwis Trójki: 7.00, 13.05, 19.00

7.05 Melodie przebudzanki — 1 7.25 Ciesze zieleni 7.40 Melodie przebudzanki — II 8.00 Światłowid 8.15 Komu piosenkę 8.50 „Bez próby” — aud. 9.00 Dixie o poranku 9.30 Odkrycie przebieg 10.00 Tyłko 50 minut: BAR 10.50 Pod dachami Paryża 11.30 „Pamiętniki Markiza de La Tour du Pin” (cz. II) 12.00 Recital Władysława Kleofe 12.50 Wyzwity i podróże 13.10 Niech gra muzyka 14.00 Prywatnie u Aleksandra Gieysztor 14.15 Musicae, musicale: „Les Miserables” 15.30 „Co nam zostało z tych płyt” 15.50 Magazyn literacki 16.05 Dzieła, interpretacje, nagrania 17.00 Bess i razem z nami 19.05 Marcel Almó: „Komornik” 20.00 Polonia śpiewa 20.15 Ni ma jak Lwów... z Wojciechem Dzieduszyckim 21.00 „Marco Polo szuka nowej drogi” 21.20 Kurt Weil w innych oceanach 22.00 „Piekło i szatan” — aud. 22.15 Lubie szum starej płyty 23.00 Jam Session w Trójce 24.00—1.00 Między dniami a snem

PROGRAM IV

Wiedomości: 6.00, 12.00, 17.00, 19.30, 23.30

6.05 Poznań na muzycznej antenie 7.10 W świątecznym nastroju 8.00 Piosenka i muzyka 8.20 Anegdota i fajer 8.50 Ręgi Jana Sebastiana Bacha 9.00 Transmisja masy św. zymekotolickiej 10.10 Recital organowy: Jos Vanderkooy 10.30 Radiowy Teatr dla Dzieci: „Peppi i jego podwójny świat” 11.00 Magazyn Rozgłośni Harcarskiej 12.05 Muzyczny serwis prasowy 12.30 Wyprawy Czwórki: 13.30 Muzyczny koncert 13.45 O kulturę słowa 14.05 Echo festiwalu i konkursów muzycznych 14.15 Wakacje, wakacje — przebieg na lato 15.05 Teatr dla Dzieci: „Pan Twardowski” (cz. II) 16.00 Quiz popularnonaukowy WIST 17.05 Przegląd prasy społeczno-kulturalnej 17.15 Szapeta czterdziestoltni 17.50 Antonio Vivaldi: Sonata g-moll na flet i klawesyn 18.00 W kręgu młodzieży chrześcijańskiej

MARIAN ZAŁUCKI

Dwie rozmowy

Rozmawiałem ze znajomym w nie tak dawnym okresie. Ja się troszkę go bałem — a on troszkę bał mnie się...

Przywitałem go grzecznie — on przywitał mnie w płasie. Bo ja bałem się jego, a mnie za to bał on się...

Ja mu „Panie kochany” — on mnie „Drogi kolego”. Bo on mnie bał się troszkę, a ja troszkę się jego.

Ja, że „piękna pogoda” — on, że „bardzo przyjemnie”... Wprawdzie lalo... Lecz ja go — a z kolei on się mnie...

Węc „Co słychać?” — „Co słychać?”

„Jako tako”. „Niczego”. Bo on mnie bał się troszkę, a ja troszkę się jego.

Lecz że on nieco bardziej, więc dodaje wnet chłop, że „Jako tako a nawet rzec można, że dobrze!”

Dobrze?... Myślę: niedobrze! Mówię więc po namyśle: „Wie pan, raczej już świetnie, by wyrazić się ściśle...”

Facet pobił — po chwili dodał jednak w zapale: „Obywatel nie widzi, że właściwie wspaniale!?”

„Towarzyszu — krzyknąłem, już triumfując w sekrecie — Chyba lepiej niż u nas nie jest nigdzie na świecie!!!”

Wtedy dobił mnie strasznie — skończył ze mną jak z dzieckiem: „Jak to, nigdzie, powiada — No, a w Związku Radzieckim!?”

Przyszła odwilż i wiosna... Wiosną słońce jak bania! Węc przy bani przypadkiem doszło znów do spotkania.

On mnie „zyg-zyg marchewka!” A ja mu gram na nosie... On się mnie już nie boi ani ja boję go się!

On powiada, że kiepsko... Ja dorzucam: „Bałagan!” On w krytyce się plawi... Ja mu — owszem — pomagam.

I kroczy tak obok — obaj myśląc w tej chwili: „Jak, psiaakrew, ci krzykacze raptem się odmiennili!” (rok 1956)



Najpiękniejsze Polki 1989

Jak już podawaliśmy, w Sopocie zakończył się kolejny konkurs Miss Polonia 89. Koronę najpiękniejszej Polki otrzymała Aneta Kręglińska z Gdańska a tytuły wicemiss Agnieszka Angelo z Radomia i Żaneta Katkowska ze Szczecina. Pierwszą trójkę przedstawiamy na naszych zdjęciach.

Fot. Jerzy Patan

Domowe kino „Trzej przyjaciele”

Reżyser John Landis jest w Polsce znany głównie jako twórca komedii „Blues Brothers” oraz teledysku Michaela Jacksona „Thriller”. Posiadacz magnetowidów oglądali też inne jego filmy: „Dom zwierząt”, „Amerykański wilkołak w Londynie” czy „Szpieg jak my”. Do wypożyczalni OIRF trafił bodaj ostatni obraz Landisa „Trzej przyjaciele”, do którego scenariusz napisali m. in. aktor Steve Martin i piosenkarz Randy Newman. Ten ostatni dla potrzeb filmu stworzył też kilka piosenek.

Trójka bohaterów ekranowych opowieści o Dziśim Zachodzie z epoki niemieckiego kina tak zafascynowała meksykańską dziewczynę, że postanowiła ona namówić aktorów, aby z jej rodzinnego miasteczka przegnali bandę terroryzującą mieszkańców. Bohaterom grozi tarapaty finansowe, toteż przystają na propozycję, ale są przekonani, że chodzi tylko o przedstawienie najwykleszego show...

Mimo udziału znanych gwiazd komedii filmowych przedsięwzięcie nie okazało się zbyt udane. Znowu potwierdziła się zasada, że z parodii westernu najlepiej wywiązują się... mistrzowie gatunku.

WIDEOMAN
Tytuł oryginalny: Three Amigos. Reżyseria: John Landis. Występują: Chevy Chase, Steve Martin, Martin Short, Alfonso Arau, Tony Plana i in. Produkcja: USA, 1987.

Pechowy siódmy rok?

Piękna Karolina, księżniczka Monako cieszy się ogromną sympatią obywateli swego miniaturowego państwa. Jest bowiem nie tylko piękna, ale znakomicie reprezentuje Monako, występując u boku owdowiałego ojca, księcia Rainiera, jako „pierwsza dama” kraju. Ale Karolinę zainteresowani są nie tylko mieszkańcy Monako. Jej życiowe perypetie — pierwsze: nieudane małżeństwo, rozwód, potem ślub z Włochem Stefano Casiraghi i narodziny trojga dzieci — omawiane były i komentowane przez całą niemal prasę światową. A zdjęcia pięknej księżniczki nieustannie zdobiją stronicie ilustrowanych magazynów.

Ta popularność ma też swoje złe strony. Ciekawscy dziennikarze wciąż próbują zaglądać za kulisy prywatnego życia Karoliny. Jak układa się jej małżeństwo z Casiraghim? — chcą przede wszystkim wiedzieć. Jeśli wierzyć plotkarskiej prasie, małżeństwo Karoliny przechodzi kryzys — podobno w każdym związku siódmy rok bywa krytyczny. Stefano nigdy nie kochał Karoliny — głosi plotka — ożenił się z nią, bo chciał robić interesy w Monako, a ponadto Karolina była już w ciąży. Karolina jest rozczarowana Casiraghim, nie kocha go już, bo mąż zbyt mało myśli o niej, za dużo o pieniądzach. I tak dalej, i tak dalej... Jak jest naprawdę, nie wiadomo, ale plotki bardzo boleśnie dotykają księżniczkę.

Pamiętniki Sorayi

Excesarzowa Iranu, Soraya, skończyła 56 lat, lecz nadal urzeka pięknoscą; zęb czasu obchodzi się z nią bardzo łagodnie. Ostatnimi laty nie

udzielała się publicznie, żyjąc w ukryciu w obawie przed groźnymi wysłannikami Chomeiniego. Dopiero od pewnego czasu znów widuje się ją w paryskich lokalach.

Niedawno ukończyła pisanie pamiętników, w których — jak zapewnia — dokonuje „uczciwego bilansu swojego życia”.

Redaguje Słupski Klub Szaradzystów przy WDK

Podane niżej wyrazy należy rozmieścić w diagramie w ten sposób, aby powstała prawidłowo ułożona krzyżówka. Wówczas — posługując się szyframi liczbowymi od 1 do 29 — odczytacie aktualną przestroję.

Wyrazy 3-literowe: GAJ, GAP, JAZ, PAZ.
Wyrazy 5-literowe: AGONA, ANKRA, DOBRO, ESTRY, LEWAK, LISTA, MOTET, NALOT, NULKA, POKAZ, SZAFKA, ŚNIEG, TĘTNO, TAROK, UCZEN.

Wyrazy 6-literowe: ABISAL, MANKUT, OTARIA.
Wyrazy 7-literowe: ANTYPEN, BILETER, DYNAMIT, KASZTEL, KWATERA, OGRANIE, OSTATEK, PALATYN, UCIECIE, ZNAJOMA JAR.

Rozwiązania (samo hasło) prosimy nadesłać do redakcji „Głosu Pomorza”, ul. Zwycięstwa 137—139, 75-604 Koszalin — z dopiskiem „KRZYŻÓWKA NR 495” — w terminie jednego tygodnia.

Do rozlosowania wśród autorów poprawnych odpowiedzi: trzy premie bony oszczędnościowe PKO wartości 1.000 złotych. Nagrody zostały ufundowane przez Związek Ochotniczych Straży Pożarnych, Zarząd Województwa w Koszalinie.

Rozwiązanie krzyżówki nr 493

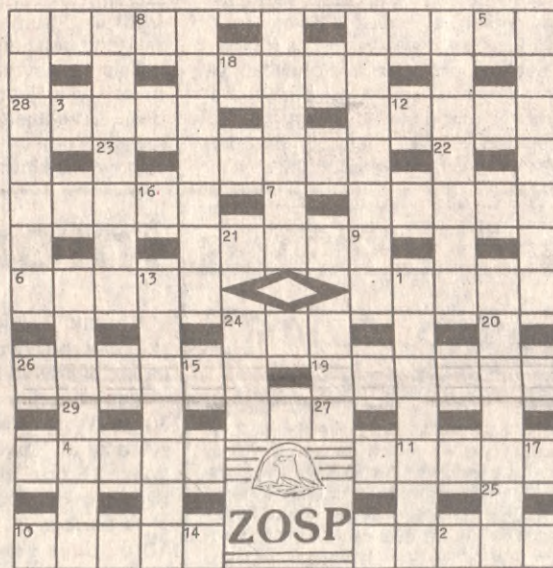
Posłom: — pret, orka, obiad, poseł, dźwig, sosna, szpat, naród, okapi, esej, etap, lis, fosa, kosz, niebo, mazut, lampa, rondo, wizja, morze, kośba, opat, naja.

Pionowo: — rysopis, Tolstoj, nieskazalność, oddanie, kawerna, spisa, zgoda, Eos, tło, ośczep, antrak, Koloman, samuraj, zmoza, malec.

Za prawidłowe rozwiązanie wymienionej krzyżówki, nagrodę w postaci jednego bonu oszczędnościowego PKO wartości 500 zł wylosowała Czesława Jawor ze Słupska.

Nagroda zostanie wysłana pocztą.

KRZYŻÓWKA 495



DZIENNIK PSYCHIATRY

Szkoła życia

Latem przystanki autobusów jadących nad morze podobne są do rejonów koncentracji zjednoczonych oddziałów Attyli, wodza Hunów, Czngis-chana, szefa Mongołów, oraz Czaiki, przewodniczącego Zulusów. Młode to wojsko z dziką zaciętością, prac po bez mała trupach pokoleń starych, zdobywa autobus, a głównie miejsca siedzące, gdyż przede wszystkim o nie toczy się bezlitosna walka. A że zwycięzców nikt nie sędzi, młodzi dzielni ludzie jadą nad wielką śmierzdzącą wodę, by sobie poopał.

Odepchnięty od trzeciego już z kolei pojazdu i pozostawiony wśród stęchłego kurzu miasta podczas upału przystanęłam pod brudnym daszkiem przystanku, by usłyszeć zawołanie podobnego niedołęgi:

— Nie daj wejść! Tabuny gówniaryzy od lat ośmiu do dwudziestu. Nie mycie, śmierdzące gnojki i półnagie tłuste dziewczyny zlane potem oraz perfumami. Zostaliśmy odrzućci od środka lokomocji, opluci i wyśmiani, my, stare pokolenie budowniczych i weteranów! A młode bydo pojechało na plażę, by podgrać bezmózgie głowy i grube zadę!

— Glupi, stary człowieku! — usłyszałam drugi głos, który wydał mi się znany. — Niczego nie rozumiesz! A wszystko to dzieje się w wyniku pozytywnej, zorganizowanej akcji!

Zerknęłam na mówiącego dyskretnie. Poznałam go natychmiast. Michał Niebożętko, najbardziej tu zasłużony przyjaciel młodego pokolenia. Działacz młodzieżowy od roku czterdziestego piątego! Wiecznie młody zuch! A także regularny pacjent mojego oddziału psychiatrycznego. Nie tak dawno oferował mi talon na polonę za świadcstwo zdrowia psychiatrycznego potrzebne mu do awansu na ministra. Odmówiłem zgodnie z poczuciem honoru dziada lekarza. I kto tu jest chory umysłowo?

— Gangrena z waszymi akcjami! — wykrzyknął weteran, który nie mógł dostać się nad morze, choć było mu kiedyś poślubione.

— Widać nie lubicie dzieci — rzekł rozłoszczony działacz Niebożętko. — A przecież one przejmą wkrótce od nas pałeczki!

— I kogo będą lać tą pałeczką? — zainteresował się stary budowniczy.

— Chodzi o pałeczkę pokoleń — wyjaśnił Niebożętko. — Symbolizującą najszczytniejsze ideały szczęścia ludzkości i wszechstronnego rozwoju w warunkach sprawiedliwości.

Te wzruszające słowa tak pięknie brzmiały nam od dziesięcioleci trafiły weteranowi do serca.

— A co to za akcja? — spytał głosem drżącym od emocji.

— Mimo znanych trudności robionych

zadowolonym przez niezadowolonych — zaczął działacz Niebożętko, który od pomagania młodzieży dobrze już posiwiał — zostało postanowione, że w tym roku ani jedno dziecko, ani jeden młody człowiek nie zostanie podczas lata pozostawiony samemu sobie. W tym celu nie tylko więc koszty kolonii letnich, w których licznie weźmie udział co dziesiąte dziecko, obniżono z dwustu tysięcy złotych na zaledwie osiemdziesiąt, nie tylko podniesiono cenę cukru, aby skutecznie zahamować rozwój próchnicy u spożywających to świnstwo. Wzrosła także cena benzyny, co korzystnie spowoduje, że młodzi ludzie, zamiast leniwie się w środkach komunikacji państwowej, zaczną jak ich dziadowie używać własnych nóg. Bo posłuchajcie, obywateli!

Tu działacz Niebożętko odśpiewał chwytającą za serce dawną piosenkę harcerską:

— „Jak dobrze nam głęboką nocą wędrować jasną wstęgą szos!”

Patrzeć jak gwiazdy niebo złocą i czekać co przyniesie los!”

— Dobre jest takie czekanie — zgodził się weteran. — Może dobry los przyniesie draniom to samo, co nam? Ale w takim razie dlaczego te hordy nie zasuwają nad morze nasze morze na piechotę, tylko okupują autobusy?

— Dziękuję za to pytanie, ja chciałem takiego pytania, to jest dobre pytanie i świadczące, że obywatelowi leży na sercu pytanie o los młodego pokolenia, więc jeszcze raz dziękuję za pytanie i wyjaśnię — powiedział szybko działacz Niebożętko.

— Calej polskiej dzieciarni zafundowaliśmy tego lata szkołę życia!

— Jak to? — wystękał weteran budowniczy.

— A tak! Dość podsuwania wszystkiego pod nos, ciepłarnianych warunków, biowitalu z pexwexu, bananów od przywaciarzy! Niech młodzi ludzie przestaną czekać, ale pączkowe goląbki zaczną spadać z drzew zasłanych w tym celu przez przemysł kwaśnymi deszczami! Niech sami sobie wywalczą wszystko, jak my wywalczaliśmy! Gotowego się im zachciał! A wykazać własną inicjatywę, to kto? Dlatego zrobiliśmy tak: niech na początek ucą się zajmować miejsca w autobusach i pociągach, w kolejkach o podręczniki i zółty ser, w ogonkach po encyklopedii i wśród przechodniów na chodnikach! I niech w tej szlachetnej rywalizacji zwyciężają najlepsi, najbardziej przygotowani przez naturę oraz własny wysiłek! Stworzyliśmy im najlepsze warunki do tych pięknych zmagani! Między innymi na każdym autobusowym przystanku!

Lotana

Anty-Oscary

Tak nazwać można „Golden Raspberries” (dosłownie: „złote maliny” ale „raspberry” oznacza również „pogardliwe prychnięcie”), przyznawane w Ameryce za najgorsze — zdaniem krytycznych jurorów — filmy i role roku. Za takowy w tym roku uznano „Coctail”, co sprawiło, że jego główny bohater, Tom Cruise, ustanowił swego rodzaju rekord: występował w najlepszym filmie roku („Rajn Man”, w którym partnerował nagrodzonemu „Oscarem” Dustinowi Hoffmanowi) ...i w najgorszym!

Rzecz jasna, że na ceremonii wręczenia „Golden Raspberries” gwiazdy nie stawiają ani tak licznie jak na wieczór „Oscarów”, albo wcale! W ciągu 10 lat wręczenia tych „trofeów”, tylko jeden Bill Cosby zdecydował się odebrać je osobiście.



(odc. 9)

Po dwóch tygodniach przewieziono go do więzienia. Wiedział, że jego sprawa wygląda coraz gorzej. Nawet mecenas zjawia się u niego tak rzadko. Wszystko już zmierzało ku jednemu...

Po miesiącu pozwolono mu na widzenie się z żoną. Jej twarz za kratą była jakby rozbita na drobne kawałki. Jej głos też jakby był popękany.

— Odkopali rze i znaleźli pod nimi broń. Mówią też, że była twoja. Powiedzieli mi, że to z niej zastrzelono trzy osoby. Ojca, żonę i dziecko — głos jej niebezpiecznie zadrał.

— I oczywiście twierdzą, że to ja zabiłem? — nie trzeba było nawet pytać.

— Tak. Są na niej tylko twoje odciski palców, tylko twój!

Oczy Pauli spojrzeli na niego błagalnie zza kraty. Jakby prosili: zaprzecz wszystkiemu, nie bądź mordercą. Zrób to dla mnie, dla nas. Skłami! Czuli, że żona też już wierzy w to, że to on ich zabił. Że jest mordercą tych nie znanych mu ludzi. Tych z autostrady nr 21.

— Paulo, uwierz mi, to nie ja — ale jak w rzeczywistości ją przekonać, kiedy wszystko przemawia przeciwko niemu. Wszystko!

Kiwnęła głową. Wiedział, jak dzielnie tłumili, była taka zrozpaczona.

Zmienił temat. Zadał jej kolejne pytanie.

— Jak dzieci?

— Dobrze, zdrowe — odpowiedziała lakonicznie i szybko.



Dla upamiętnienia 45. rocznicy PRL 21 lipca 1989 r. zostają wprowadzone do obiegu cztery znaczki pocztowe, prezentujące wybitnych Polaków, odznaczonych Orderem Budowniczego Polski Ludowej — Wincentego Pstrowskiego, Stanisława Mazura, Natalię Gąsiorowską i Ksawerego Dunikowskiego. Znaczki zaprojektował artysta grafik Zbigniew Stasiak.

Fot. CAF

— A ty?
— Też — opuściła oczy.
— Nasi przyjaciele chyba ci pomagają, nie jesteś sama?
— Przyjaciele — powtórzyła. — Czy myślisz w ogóle ich mieli? To raczej garść pustych snobów — w jej słowach była gorzkość do całego świata.
— Nikt? Nikt cię nie odwiedza?
— Nie, i nikt nie jest mi potrzebny. Niczyja fałszywa pociecha, niczyje zakłamanie słowa — dodawał jeszcze. Trzymam się. Muszę!
Zrozumiał jak bardzo jest sama i jak jej jest z tym ciężko.
— Może wyjedziesz? — zapytał.
— Niel! To przecież mój dom, nasz — poprawiła się. — Czy niczego ci nie trzeba, może coś z ubrania, albo z jedzenia? — wróciła do rzeczywistości.
— Nie, nic mi nie trzeba.
— Może papier?
— Po co? — zdziwił się.
— No, żeby pisać.
— Tutaj. To nie mógłbym napisać nawet słowa. Nawet jednego słowa.
— Szkoda. Twoje pisanie tak zawsze cię relaksowało... Może i teraz, spróbuj jednak.

Na moment zapadła między nimi cisza. Co i jak mówić, żeby to jak najmniej bolało.

— A mama, jak ona się czuje? — ucieszył się, że jeszcze nie pytał o nią.

— Była trochę zaniepokojona.

— Ale jest już dobrze?

— Dobrze.

Koniec tematu, jakby i teraz znowu im nie wyszło. Obojgu jest tak trudno. Z ulgą właściwie przyjął słowa strażnika — koniec widzenia. Rozmowa z Paulą to były dla niego tortury. Czuli, jak ona bardzo chce go zapytać tylko o jedno. Tylko o to jedno: dlaczego mnie, nam to zrobiliś. Dlaczego ty to zrobiliś. Ale ona nie śmie, nie potrafi zadać mu tego pytania wprost. I już też pewno nigdy mu go nie zada. Zastąpiła w nim to potworne słowo — nigdy. Zawsze w pisaniu omijał je. Nie lubił słowa nigdy. Ono jednak przyszło i to wbrew niemu samemu. A powiało od niego taką beznadzieją. Beznadzieją jego własnej sytuacji.

Nigdy — powtórzył znowu, i czuł jak jest pełne okrucieństwa. Nigdy!

— Mecenase Teviolli, cały czas mam to dziwne uczucie, że ktoś za mnie to „pisze”.

— Pisz? — zdziwił się grzecznie mecenas.

(c.d.n.).